Nr. 6. Lwów, 15. Grudnia 1885. **Rok I.**

STRAŻNICA POLSKA

PISMO
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNE
wychodzi
dwa razy na miesiąc, każdego 1. i 15.
Pojedyńczych Nrów nie sprzedaje się.

PRENUMERATA
na „Strażnicę polską“ wynosi:
Kwartalnie:
We Lwowie: bez przesyłki 1 zł. 50 ct.
„ z przesyłką 1 „ 60 „
Na prowincyi: . . . . 1 „ 70 „
Za granicą: . . . . 2 „ — „

REDAKCYA w Rynku L. 8.
ADMINISTRACYA Rynek L. 9.
Inseraty od wiersza (petit) 5 ct.
Wszelkie należytości przysyłać należy pod adresem:
Do Administracyi „Strażnicy polskiej“
na ręce p. **Szczęsnego Bednarskiego,**
Lwów, Rynek L. 9.

Z numerem niniejszym kończy się prenumerata na bieżący kwartał. Upraszamy o jak najspieszniejsze nadsyłanie przedpłaty, gdyż i nadal pojedyńczych Nrów sprzedawać nie będziemy. Dla nowych pp. Prenumeratorów, którymby zależało na *„Pamiętnikach więźnia stanu,“* które doznają tak powszechnego uznania, możemy o ile starczyć będzie egzemplarzy odstępować I. kwartał „Strażnicy polskiej“ po cenie 1 złr. 20 ct. wraz z przesyłką pocztową.

Prenumerata kwartalna wynosi we Lwowie 1 złr. 60 ct., na prowincyi 1 złr. 70 ct. wraz z przesyłką. Za granicą 2 zł.

Najlepiej przesyłać należność przekazami pocztowymi pod adresem:

„Do Administracyi Strażnicy pol. na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, Lwów, Rynek l. 9.“

Kręte drogi

Pokojowe rokowania, jakie się między Serbami a Bułgarami toczą, uważają optymiści za rozwiązanie sprawy wschodniej, a prasa urzędowa w Europie sekunduje temu złudnemu zapatrywaniu. Pokój bowiem między Serbią a Bułgaryą, to pokój na kilka miesięcy, to stan przejściowy do wielkiej akcyi mocarstw europejskich.

Zwierciadłem rzucającem światło przyszłości, są dzisiejsze stosunki polityczne i ekonomiczne, zdradzające, że dla polepszenia i oczyszczenia chorobliwej atmosfery, którą oddecha cała Europa, wojna jest rzeczą nieuniknioną. Kto oddaje się marzeniom pokojowym, ten nie zna widocznie grozy rozpaczliwego położenia narodów, jęczących pod ciężarem budżetów wojskowych. Tylko ogólne rozbrojenie w Europie, mogłoby zaradzić przesileniu ekonomicznemu, mogłoby uchronić od bankructwa tak moralnego, jakoteż materyalnego. Czy pożądane ze wszech miar rozbrojenie armij w dzisiejszych warunkach polityki pierwszorzędnych mocarstw Europy jest możliwem? Przyjść musi zatem do ostatecznego starcia pomiędzy państwami konkurującemi o hegemonią na Wschodzie.

Rossya, ta narzucająca się wszystkim narodom słowiańskim matrona, w wojnie serbsko-moskiewskiej, zwanej serbsko-bułgarską, znakomicie odegrała swą rolę. Komedya z degradacyą księcia bułgarskiego, sprzeciwianie się połączeniu Bułgaryi z wschodnią Rumelią, oto kręte drogi, któremi chodzi Moskwa, by swój dominujący wpływ na Wschodzie zabezpieczyć. Nasi politycy są tak krótkowidzącymi, iż w artykułach kilkuszpaltowych dowodzą, że skoro Bułgarya pomału pozbywa się wpływu tureckiego, we własnym interesie dążyć będzie do wyrugowania wpływu moskiewskiego.

Błogosławieni ci którzy wierzą!

Trzeba być bardzo naiwnym gdy się mniema, iż naród bułgarski ma na tyle siły odpornej, aby mógł się uwolnić z pod opiekuństwa cara Północy.

Stanowisko, jakie zajęła Austrya, było wskazanem przez interesa państwa, które nie może dopuścić, by żelazny pierścień gniotący Europę, obejmował coraz szerszą sferę interesów narodów słowiańskich. Czas najwyższy, by podnoszące się narody słowiańskie, przejrzały, iż idea wolności a despotyzm, to dwa bieguny, które nigdy się ze sobą zejść nie mogą. Idea słowiańska opierająca się i szukająca podstawy na gruncie moskiewskim, niema żadnej przyszłości i utonąć musi w Newie.

Obecna chwila dyktuje, by Austrya użyła swojego całego wpływu, choćby na drodze bagnetów, by Serbia nie została pozostawioną własnemu losowi, bo inaczej interesa austryackie na Wschodzie będą bardzo zagrożone. Moskwa dąży teraz do tego, by Serbię zniszczyć materyalnie, a tem samem po trupie Serbii kroczyć dalej ku uśmiechającemu się panowaniu od morza do morza. Chwila obecna jest bardzo poważna, bo decydująca o losach ościennych państw i szczepów słowiańskich, dlatego wołamy: „Austryo! w Twoim ręku klucz do otwarcia bramy wchodowej do wielkiego świata interesów słowiańskich“.

Obecnie obradujący Sejm krajowy, jak to przepowiedzieliśmy w kilku poprzednich artykułach, nie zajął tego stanowiska, którego się kraj wołający o pomoc, spodziewać mógł. Dotychczas bowiem upłynęło kilka tygodni od otwarcia Sejmu, a czynność cała redukuje się do czynności przygotowawczych. Przyjdzie następnie pod obrady budżet, zamknięcie Sejmu i zasłona spadnie.

Jeżeli bowiem Wydział krajowy nie bierze w Sejmie inicyatywy w obmyślaniu środków ratunku dla upadającego kraju i w stanie rozpaczliwym pozostawionej sześciomilionowej ludności, to pamiętać o tem winni przedewszystkiem posłowie, by swoimi samoistnymi wnioskami pospieszyli podeprzeć walący się dom. Tymczasem samoistne wnioski posłów zdradzają, że albo niema nędzy w kraju, albo też posłowie są zdania, że zbankrutowani kupcy, rzemieślnicy, i rolnicy mogą poczekać, aż się Opatrzność ulituje i nędzę odroczy.

Niewłaściwem bowiem wydawać się musi w chwili krytycznej, bo wołającej o jutro, stawianie licznych wniosków sypiących się jakby z rogu obfitości, a dotyczących zmiany ordynacyi wyborczej.

Przypomina to, jak gdyby umierającemu opowiadano o mającym odbyć się balu. Tysiące rodzin wygnanych z Prus, zmuszonych w danych warunkach chwycić za kij żebraczy, nie zdołały naszych panów posłów przekonać, o potrzebie poruszenia tej sprawy w Sejmie i gwałtownych środkach ratunku.

Sejm bawarski okazał większe zainteresowanie się sprawą wygnańców polskich, aniżeli Sejm polski we Lwowie! Smutne, ale prawdziwe! Kto przeczytał z uwagą mowę posła Papiusa w Sejmie bawarskim, ten przyznać musi, że mowy galicyjskich posłów w austr. delegacyi wspólnej w obronie rodaków wypowiedziane, blednieją wobec tenoru mowy posła za granicą, kierowanego tylko ludzkością. Jedyny polski Sejm na kuli ziemskiej, nie zdobył się na tyle odwagi i solidarności narodowej, by pod swoje skrzydła opiekuńcze schronić obywateli ściganych przez żelaznego kanclerza! Posłowie z księstwa poznańskiego, inaczej pojmują swoje stanowisko obywatelskie, i walczą za swymi rodakami, narażając się na osobiste prześladowania. Cześć im za to! Nie są to bowiem tylko posłowie Księstwa Poznańskiego, lecz polscy posłowie, pojmujący surowo swoje obowiązki, nakazujące wytrwać w walce, choćby mieli zginąć na wyłomie.

Natomiast Sejm galicyjski gorliwie zajmuje się sprawą subwencyonowania księdza Kalinki, bo inaczej niemożemy nazwać uchwałę prawicy, względem udzielenia internatowi księży Zmartwychwstańców subwencyi 4.000 złr. Panowie z prawicy, źle się bawicie! Wobec rozprzężonych stosunków socyalnych w kraju, gdzie każdy cent podatku od rolnika lub rzemieślnika, jest ofiarą złożoną na ołtarzu kraju, uchwalenie 4.000 złr. z funduszów krajowych na cele bałamucenia opinii publicznej, jest grzechem o pomstę do nieba wołającym. Wolno pp. Alfredowi hr. Potockiemu, Romanowi księciu Czartoryskiemu i t. p. z własnej kieszeni co rok krocie ofiarować na Zmartwychwstańców, lecz przeciw wyzyskiwaniu funduszu krajowego dla poparcia przewrotnych ludzi, protestuje cały kraj. Jeżeli panowie Posłowie uchwalicie w pełnej Izbie subwencyą dla księdza Kalinki, ciężką weźmiecie na siebie odpowiedzialność w obec całego społeczeństwa. Ksiądz Kalinka wybrał z funduszów krajowych dotychczas przeszło 8000 złr. i jakimiż może się poszczycić rezultatami? Jakich uczniów jego zakład wydał? Sprytny i przebiegły ksiądz Kalinka wywozi rocznie z Wołynia, Litwy, Królestwa od prywatnych osób do 80.000 złr (!!) i ma jeszcze odwagę apelować do pustej skarbonki krajowej? Aby przekonać posłów o pożyteczności swej instytucyi zwozi ich po jednemu do zakładu, oprowadza ich po salach i pokazuje, że uczniowie mają porządne łóżka, książki i t. d. Gdy się kto zapyta, wielu jest uczni, odpowiada, że pięćdziesięciu kilku. Po Sejmie zaraz napędza dwudziestu uczniów, i w ten sposób tumani świat. Jeden z magnatów powiedział w klubie prawicy, odwołując się na jakieś zeszłoroczne przyrzeczenie, które miał poczynić klub prawicy wobec księdza Kalinki: „W y s t a w i l i ś m y w p r z e s z ł y m r o k u w e k s e l, w i ę c g o t e r a z t r z e b a z a p ł a c i ć“.

Panie — Polski magnacie! Spłacać weksle legalnie wystawione, to obowiązek każdego uczciwego człowieka. Wystawiać weksle nielegalnie, to wielkie przestępstwo, które nawet kodeks karny ściga nielitościwie!

Jeżeli ksiądz Kalinka potrzebuje pieniędzy, to zróbcie panowie magnaci składkę pomiędzy sobą, lecz do funduszów krajowych na taki cel, sięgać wam nie wolno! Internat księży Zmartwychstańców narobił w naszym kraju tyle złego, że posłowie raczej uchwalić winni rezolucyę wzywającą c. k. rząd do zniesienia tej, ze wszech miar szkodliwej instytucyi.

Dowiadujemy się, że prawica ułożyła następujący plan taktyczny: „Gdy spodziewać się można, iż wniosek o subwencyą 4.000 złr. natrafi na pewną opozycyą w pełnej Izbie, przeto trzeba takowy postawić w korzystnej chwili podczas rozpraw budżetowych, mianowicie na samym końcu rozprawy budżetowej, gdy Izba jest znużoną a posłowie myślą już tylko o powrocie do domu“. Takiemi krętemi drogami chodzi większość Sejmowa, zatem tytuł naszego dzisiejszego artykułu, jest zupełnie usprawiedliwiony.

Przed oczy kraju i narodu.

Zamieszczając w Nrze poprzednim sprawozdanie z Izby sejmowej, uchyliliśmy przy końcu tegoż zasłonę, wskazując, dokąd dąży i jakiemi drogami silnie zespolona falanga, aby dla osobistych zachcianek, ambicyi, lub realniejszych jeszcze widoków, zapanować nad krajem i utworzyć na własną rękę jakby rząd w rządzie.

Kto na wiecu rolników chciał posłuchać głosów nie z trybuny, ale tych, którymi się sąsiad z sąsiadem dzielił, to byłby się przekonał, że tylko konieczność powagi tego zgromadzenia obywateli wszystkich stanów z całego kraju powstrzymywała wybuch głosów ze wzburzonych piersi i żalem przepełnionych do tych, którzy w pierwszym rzędzie są winni tej nędzy. Jeżeli zaś kiedy, to w tym dniu miał sposobność przekonać się rząd, że w kraju panuje trzeźwość rozsądku i myśli, że obcymi mu są prądy burzące porządek społeczny, a rozgoryczenie jakie panuje, nie odnosi się tyle do rządu, ile do bezpośrednich sprawców, którzy chcą rządzić krajem tylko za pomocą takich oszczerstw, że oni siłą mocą trzymają kraj w karbach przynależnych.

Ze nasz pogląd i odsłonięcie tej niecnej machinacyi przez wrzekomych patryotów nie opiera się na lekkomyślności, a tem mniej na oszczerstwie, podajemy tego dzisiaj dowody, oparte na najsumienniejszej prawdzie. Pióro z rąk wypada, by skreślić tę niecność i podać ją pod pręgierz opinii publicznej nietylko kraju, ale całego narodu.

Tak jest, „T a r g o w i c a“ żyje i odradza się w całem słowa tego znaczeniu. Chociaż lica

rumienią się ze wstydu, chociaż dreszcz grozy przejmuje, nie ma innego punktu wyjścia. Zmuszeni jesteśmy zedrzeć tę brudną zasłonę i pokazać, co się za nią kryje. Słuchajcież więc z uwagą:

W podgórskiem miasteczku Żmigrodzie był biedny ale zacny mieszczanin, który miał syna, a dziecko wychowane w bojaźni Boga sprawiało wiele radości rodzicom i ludziom. To też chociaż środki na naukę były bardzo małe i nieraz młodzieniaszek walczył z głodem i chłodem, nie przeszkadzało mu to do pilnej nauki i do ukończenia szkół. Po złożonym świetnie egzaminie dojrzałości obrał sobie stan duchowny. Młodzieniec, chociaż nader wątłego ciała, drobny i niepokaźny, był jednak wielkiego ducha, a kapłaństwo i służbę Bogu uważał za jedyny cel swego żywota. Po czteroletnim pobycie na fakultecie teologicznym i filozoficznym w Wiedniu, uzyskał stopień doktorski i niebawem wyświęcony został na kapłana. Od tej chwili wszystkie myśli swe i siły zwrócił, aby Bogu służyć nietylko przy ołtarzu w kościele, ale miłością bliźnich. Pod maluczkie i nizkie dachy, pod słomiane strzechy zwróciły się jego kroki i Bóg mu błogosławił w tej pracy. Maluczcy i biedni gromadzili się naokół niego z wiarą i nieograniczoną ufnością w jego opiekę. Ale bo też nigdzie nie znajdywali tak gorącego serca, jak u tego kapłana. Rzeczą więc naturalną, że czyny spełniane dniem i nocą, chociaż ciche i w skromności, ale pełne poświęcenia prawdziwie kapłańskiego i wierności synowskiej tej ziemi, nie mogły pozostać w tajemnicy, a imię Adama, księdza Kopycińskiego podawano sobie z ust do ust. W krótkim czasie można się też było dopatrzeć tej ewangelicznej pracy, jakie ona wydała owoce. Kapłan ten pojął na drodze swej misyi, jakimi środkami należy budować dzieło odrodzenia, mianowicie pomiędzy tym ludem ziemi tarnowskiej, do którego dziejów przywiązana straszna i nie dająca się zatrzeć pamięć. Pracę tę Bożą i patryotyczną rozpoczął przedewszystkiem od samego miasta Tarnowa. Zebrawszy liczne grono samoistnych rękodzielników (nie czeladzi), zawiązał towarzystwo „Gwiazda“, a tak szczęśliwie, że ze składek wybudowano salę zgromadzeń wartości 6 000 zł. Zaopatrzywszy ten budynek dalej we wszelkie potrzeby i urządzenia, bibliotekę i t. p., gospodarka tak szczęśliwie poszła, że Towarzystwo posiada dziś kilka tysięcy gotowego majątku. A w przybytku tym mnóstwo rękodzielniczych rodzin znajduje godny siebie punkt oparcia po mozolnej pracy, dla dalszego kształcenia umysłu i ducha.

W dalszym ciągu założył ks. Kopyciński Towarzystwo katolickie „Oświaty“, z którego wyszła praca w szerszych promieniach na zewnątrz miasta, po siołach i miasteczkach, a wynikiem jest 16 czytelni ludowych, z których każda posiada przynajmniej 200 książek.

Chcąc wydobyć ze szponów wyzyskiwaczy i lichwiarzy rękodzielników szewców, założył znowu ten niestrudzony kapłan Towarzystwo handlu skór, które się po dziś dzień jak najpomyślniej rozwija.

Odczuł on również potrzebę i doniosłość kółek rolniczych, których po rozmaitych gminach założył 6 i dwa sklepiki ludowe również po wsiach. A do tej stosunkowo olbrzymiej pracy jak na człowieka bez innych środków oprócz silnej woli, potrzebował zaledwie lat kilka. Jakby laską Mojżesza otwierał on ożywcze krynice nawet z suchych skał — z serc ludzkich. A i to uwzględnić należy, że ma oprócz zwykłych obowiązków kapłańskich jeszcze inne, a trudne do spełniania jako profesor teologii w seminaryum duchownem. Spojrzawszy na tę wątłą postać, opanowuje zdziwienie, zkąd się u niej wytwarza taki zasób sił prawdziwie herkulicznych, i nic tam nie znajdziesz, oprócz silnej wiary w Boga i wiary w własną silną wolę.

Praca ta kapłańska i patryotyczna znajdywała też powszechne uznanie. Ks. Adam Kopyciński nie myślał nigdy, a tem mniej dążył do tego, aby wynieść się na wydatne stanowisko obywatelskie i wziąść udział w życiu politycznem zwykle pojmowanem.

Było też dla niego nie małą niespodzianką, gdy osobistości zajmujące wpływowe stanowiska, zażądały wprost od niego, aby kandydował o krzesło poselskie do Sejmu krajowego. Ks. Adam bronił się od tego, podając wszelkie możebne powody nieprzyjęcia. Nic to jednak nie pomogło.

(Szanowni czytelnicy darują, że tu w tym wypadku, który nie jest sprawą prywatną, ale publiczną, obchodzącą nietylko kraj ale cały naród, zmuszeni jesteśmy przytaczać nazwiska. Czynimy to dla tego, że sprawa jest zanadto wielkiej doniosłości, abyśmy zarzuty czynione mieli obwijać w bawełnę. Zresztą nie nasza wina, że ci, którzy tę smutną sprawę spowodowali, zapomnieli w swem zaślepieniu, iż może kiedyś wyjść przed oczy kraju i narodu).

Pewnego dnia, a było to 2. Czerwca 1883 r. przybył do ks. Adama Kopycińskiego p. hr. Józef **M ę c i ń s k i**, poseł na Sejm krajowy, marszałek Rady powiatowej i najwięcej wpływu posiadający w tym i okolicznych powiatach obywatel i wzywając ks. Kopycińskiego w imieniu współobywateli, zabrał tegoż na miejsce wyborów do Sejmu i przedstawił go wyborcom jako kandydata na posła. I tak ks. Adam Kopyciński nie czyniąc żadnych kroków ze swej strony, wybrany został na posła.

Od tego czasu najpierwsi obywatele powiatu, a nawet z książęcemi mitrami, otaczali księdza Adama nieustającą życzliwością, nie szczędząc mu pięknych słów i wszelkich innych dowodów obywatelskiego uznania, oraz przyjaźni.

Tak się działo aż do rozpoczęcia sesyi sejmowej, na którą naturalnie przybył i ks. Adam Kopyciński. W sejmie tym jego największy protektor hr. Józef Męciński zajmował wybitne stanowisko, uważał się i był uważany nawet za męża stanu, jako przewodnik grona współposłów, którzy prawie na oślep nawykli iść za jego głosem. Szedł z nim i ks. Adam Kopyciński, lecz zawsze tylko tak, o ile mu jego własne przekonanie na to pozwalało. W izbie sejmowej przyszły na stół sprawy, mające silną styczność z dolą naszego ludu, i na tym punkcie różniły się stanowczo przekonania ks. Kopycińskiego od przekonań i poglądów p. hr. Męcińskiego. Ks. Kopyciński nie głosował za wnioskami swego protektora, ale tak, jak mu nakazywało sumienie kapłańskie.

Hr. protektor i wielbiciel ks. Adama zawrzał oburzeniem wewnętrznem na tak czarną niewdzięczność tego, którego wyniósł tak wysoko i podniósł do siebie.

Niewdzięcznik pozostał jednak wierny swym zasadom niewzruszonym. Nie długo też miał czekać na skutki swego uporu i różnicy zdań politycznych. Popularność jego pomiędzy panami i szlachtą znikła jak bańka mydlana, odwracano się od niego na każdym kroku, przestano obsypywać komplimentami uznania i głosić jego sławę. Takie były jawne objawy oburzenia. Ale zaczęły się i inne rodzić, nurtujące opinią publiczną tajnemi drogami, cichaczem, szarpiąc zjadliwie i rzucając się na cześć kapłana patryoty. Zaufanie, z jakiem lud do niego lgnął, było mianowicie panom i byłym protektorom solą w oku. Tak się działo aż do czasu wyborów Rady państwa w roku bieżącym,

Ks. Adam Kopyciński, który jak wiadomo brał szczególniej gorący udział w sprawie rękodzielników o dostawy robót dla armii, był nalegany i zobowiązany, aby dla tem skuteczniejszego popierania tej sprawy przyjął mandat delegata do Rady państwa. Żądano od niego tego poświęcenia stanowczo, bo w nikim takiej wiary nie pokładano, jak w nim. A nikomu nie mogło nawet przez myśl przejść, że jako członek klubu „centrum“ w Sejmie krajowym, może być nie pożądanym kandydatem wobec komitetu głównego wyborczego. Ks. Kopyciński postanowił kandydować. Komitet uważał kandydaturę tę jako dowód braku karności i polecił cofnąć takową. Ks. Kopyciński posłuszny temu wezwaniu, cofnął ją rzeczywiście i zwrócił się do innej mrówczej pracy. Gdy usunięcie kandydata stało się jednakowoż głośnem, zjechali się kapłani aż z trzech powiatów do Tarnowa i zawezwali Ks. Kopycińskiego, do śp. infułata Gwiazdonia. A gdy stanął przed nimi, zawezwano go, że zebrani kapłani nie proszą, ale wprost żądają i nakazują, aby kandydaturę swą na nowo podjął i wybór przyjął.

Nie była to komedya żadna, jakby może ktoś śmiał twierdzić, ale żądanie stanowcze, postawione przez liczne grono kapłanów, któremu ks. Kopyciński musiał być posłusznym. Wyrzekł jednakowoż również stanowczo, że cofnąwszy już raz swoją kandydaturę, ani kroku nie uczyni, aby wybór swój popierać lub zapewnić i tylko wtenczas przyjmie mandat, jeżeli będzie do tego zmuszony przez wybór, a do którego się niczem nie przyczyni.

Stronnictwo przeciwne ks. Kopycińskiemu i komitet postawiły kandydaturę p. Zawadzkiego, radcy Sądu w Tarnowie. A gdy się o ponownem stawieniu kandydatury ks. Kopycińskiego dowiedziano, rozpoczęto przeciwko niemu najwstrętniejszą agitacyą, a rozpoczęto i przeciw tym kapłanom, którzy popierali ks. Kopycińskiego Nieuczciwość przeciwników posuwała się aż do zbrodni społecznych. Mamy na to dowody i świadków, iż gdy taki agent wyborczy, a **w p ł y w o w y z p o w o d u s w e g o s t a n o w i s k a**, przyjechał do wsi, nie wahał się włościanom mówić: —

„**N i e w i e r z ż a d n e m u k s i ę d z u, c h y b a w t e n c z a s, j e ż e l i c i b ę d z i e k ł a d ł w u s t a P r z e n a j ś w i ę t s z y S a k r a m e n t**“.

Nareszcie gdy wyborcy włościanie zebrali się na przeznaczony dzień do głosowania na kandydata do Rady państwa, dnia 2. czerwca r. b. w Dąbrowie, wyszedł do nich p. hr. Józef Męciński poseł na Sejm krajowy i zarazem marszałek Rady pow. na ganek, tuż bezpośrednio przed rozpoczęciem

---

Pamiętnik więźnia stanu

ś. p.

Ks. Wincentego Bukowskiego,

PLEBANA.

6)

(Ciąg dalszy).

Nastały egzamina przy końcu Czerwca 1883. Wypadła z kolei fizyka. Po południu cały prawie nasz oddział, a nawet i studenci z pierwszego zgromadzili się, aby być przytomnymi tej walce. Drżałem, że nie było z asesorów nikogo. Był przepis, aby na egzaminach zasiadało dwóch asesorów i byli świadkami egzaminu; albowiem profesor sam na sam mógł się dopuścić albo sprzedajności albo krzywdy. Tego przepisu nie zachowywano. Często bywało, że był tylko jeden profesor, często żaden. Wtem wszedł stary hofrat, głuchy, głupi i usiadł. Przywołano mię do tablicy. Z pewnością siebie wyszedłem śmiało, zadano pytanie, trafiłem na odpowiedź i rezolutnie tłumaczę i dowodzę, koledzy słuchają z natężeniem. Doskonale się wywinąłem. Bosio zadaje drugie pytanie, równie dobrze odpowiedziałem. Bosio zadaje trzecie, ale zawilsze, ale i to dobrze się rozwiązuje. Bosio przerywa, kręci i bałamuci mię, ale nie daję się zbić z toru. Dobrze. I gdybym był na tych trzech pytaniach poprzestał, ukłonił się i odszedł, byłbym wygrał. Ale Bosio widząc, że rozumiem rzecz, chwyta mię w nomenklaturze chemii. Było to saltomortale Bosia. Wystawić sobie spis najrozmaitszych wyrazów i klasyfikacyi chemicznych ciał od założenia chemii aż do kompilacyi przez Bosia. Prawdziwe babylońskie tajemnice po niemiecku i po łacinie. I w takim to lesie uchwycił mię łotrzyk. Wypisywałem się dość zręcznie, w końcu brakło mi wątku. Uczciwy profesor i rozumny, rzuci słówko lub naprowadzi na drogę; Bosio tego uczynić nie chciał, tylko udając zdziwienie, pisze mi drugą klasę. Powszechne „ach!“ rozległo się po sali, wybuchło oburzenie i szmer. Stary się obudził i powstaje na ten mruk, a ja nie tracąc chwili, powiadam hofratowi: „Koledzy oburzają się, że mię p. profesor niesłusznie, niesprawiedliwie sklasyfikował. Odpowiedziałem trzy pytania dobrze, a czwarte niedokładnie i krzywdzi mię drugą klasą, na którą nie załużyłem, bom się uczył pilnie i rozumię. Proszę WPana hofrata o komisyę“. — Milcz pan — odrzekł niemiec i wy młodzi ludzie, bo inaczej poślę po policyę!“ — Cóż było czynić? Musieliśmy milczeć.

Sala wypróżniła się wśród oburzenia i narzekania na szuję profesora. Chodziłem do hofrata wysłuchał mię, a gdym mu pokazał świadectwa i klasy celujące, pozwolił mię jeszcze raz pytać temu samemu łotrzykowi; gdyby to innemu profesorowi, byłbym wygrał.

Na drugi dzień ten sam los spotkał i K. Z rozdartem sercem i w złowrogiem przeczuciu zdawałem resztę przedmiotów z eminencyami. Rezygnacya i zdrowy rozum nie dopuścił, abym się był ze zmartwienia rozchorował, alem wielką w duszy mojej staczał walkę. Wszyscy mię kochali, wszyscy się zajęli moim losem, ale nikt nie mógł dopomódz. Gospodarz mój, metr, mocno się oburzał na zawziętego profesora, chodził ze mną i prosił żonę, przedstawiał moją niewinność i pilność, ale nic nie pomogło. Zawziętość bez granic. Proponuje mi poczciwy Rakowitz (tak się zwał ten metr) abym sobie do głowy nie dopuszczał tego niespodziewanego ciosu; — „ubolewamy oboje mocno nad panem, jakby nad własnym synem, bośmy pana poznali i pokochali. Pańskie prowadzenie nienaganne, pańskie talenta, uczciwość i serce zasługuje na lepszy los. Uczyłeś pan dzieci dyrektora hamarni miedzianej, Wintera. Będę mówił z nim, może pana właściciel hamarni p. Maus zechce wyprawić do Szczawnicy bańskiej (Schemnitz), gdzie ukończywszy kurs górniczy będziesz mógł być górniczym urzędnikiem“.

Nadjechał p. Winter po dzieci, bardzo był zadowolony, bo dzieci premia dostały i całem ser-

wyborów i zaczął mówić. Włościanie powodowani uszanowaniem dla p. Marszałka poodkrywali głowy. Gdy jednakowoż tenże zaczął w bardzo rażący sposób przemawiać przeciw ks. Kopycińskiemu, nazywając go wprost: — „niespokojną głową, szaleńcem“, a podobno i „warchołem“, prowadzącym na złą drogę włościan, włościanie nakryli natychmiast głowy i głośno zaprotestowali przeciwko takiemu szkalowaniu i oszczerstwom na ukochanego kapłana. Rozgoryczenie było tak wielkie pomiędzy wyborcami, że jeden porwał za drąg, a kilku rwało się już do podkólków od wozów.

Tu dopiero p. hrabia uznał za właściwe zniknąć jak najrychlej z przed oczu wyborców i ukryć troskliwie swą osobę.

Wieśniacy zaś wyborcy z okrzykiem: „pójdźmy głosować na szaleńca“, podążyli hurmem do urny wyborczej, z której wyszedł ks. Adam Kopyciński jako delegat do Rady pastwa.

Po tym wyborze nie żenowano się już więcej podawać od dworu do dworu hasło: — że ks. Adam Kopyciński to socyalista, że nosi nóż za cholewą i podburza chłopów przeciwko szlachcie“. — Hasło to szło po całym kraju, a mamy tego dowody w ręku, że się dostało aż za słupy graniczne do Korony, a nawet aż na Ukrainę; słowem tam wszędzie, gdzie tylko ks. Adam Kopyciński miał przyjaciół lub znajomych.

Oczywiście, stał on wyżej po nad te ohydne i zbrodnicze oszczerstwa; bolały go one wielce, ale czyste sumienie kapłańskie nakazywało mu znosić ten krzyż z pokorą.

Ks. Kopyciński pojechał de Wiednia dla zajęcia krzesła w Radzie państwa i wstąpił do Koła polskiego. Wkrótce jednak zauważył, że niektórzy koledzy, a mianowicie z centrum sejmowego stronią od niego, nie zachowując jednakowoż takiego postępowania wobec innych delegatów, którzy również weszli do Rady państwa nie z woli komitetu głównego, jak n. p., włościanin Orzechowski i baron Hompesz.

Pp. koledzy z centrum poszli dalej, bo jakkolwiek ks. Kopyciński miał wstęp zawsze do Koła, to koledzy z centrum, którzy odbywali osobne narady, na takowe go nie wzywali.

Tak się działo w Radzie państwa, lecz ks. Kopyciński nie spodziewał się, aby spotkać go miało coś więcej, chociaż po powrocie z Wiednia do Tarnowa mógł się przekonać, że już w najszerszem znaczeniu tego wyrazu napiętnowany jest jako demagog, niebezpieczny socyalista i t. d., który podburza włościan przeciwko szlachcie.

Nareszcie ks. Kopyciński przybył na obecną sesyą sejmową do Lwowa jako poseł i nie mógł nie zauważyć pewnej restrykcyi ze strony klubu centrum. Aż w kilka dni przybywa do pomieszkania jego poseł Jaworski i oświadcza mu, że ks. Kopyciński jest postawiony pod sąd i ma się oświadczyć, czy ten sąd przyjmuje i czy chce przed nim odpowiadać?

Aczkolwiek było to żądanie dziwne i nie praktykowane dotąd, ks. Kopyciński postanowił stawić się przed sądem. Zapytał jednakowoż, w jaki sposób ten sąd będzie złożony i że zapewne służyć mu będzie prawo, aby do tegoż i przez niego proponowani sędziowie byli przyjęci.

P. Jaworski odpowiedział mu stanowczo, że sędziów wybiera tylko klub centrum i jemu się ma oskarżony poddać.

Ks. Kopyciński przystał i na te warunki i czyniąc zadosyć żądaniu p. Jaworskiego, przybył następnego dnia o naznaczonej godzinie do hotelu Europejskiego, gdzie p. Jaworski mieszka. Sąd składał się z trzech członków centrum, t. j., p. Jaworskiego, Zygmunta Dembowskiego i Ludwika Wierzbickiego.

Zarzuty czyli oskarżenie opiewało, że ks. Adam Kopyciński, przyjmując mandat do Rady Państwa od swych wyborców, nie będąc potwierdzonym na kandydata przez główny komitet wyborczy i bez zezwolenia klubu centrum dopuścił się niekarności.

Następny zarzut był daleko ciekawszej natury, a zapewne jedyny w swoim rodzaju, uczyniony posłowi od czasu gdy obywatele galicyjscy zasiadają na krzesłach poselskich.

Zarzucono ks. Kopycińskiemu, że tenże rozszerza pomiędzy ludem zgubną socyalistyczną propagandę, dążącą do przewrotu społecznego, budząc nienawiść włościan do szlachty.

Rzeczywiście zarzut straszny, a szczególniej uczyniony kapłanowi.

Ks. Adam Kopyciński odpowiedział szczegółowo na te zarzuty z pełną godnością, przedstawiając działalność swą i przeciwników od chwili, gdy go pociągnięto na arenę publiczną prac obywatelskich. A szanowny sąd kapturowy („Vehma“ galicyjska) dowiedział się tak ciekawych rzeczy, których się zapewne usłyszeć nie spodziewał. Ks. Kopyciński zażądał stanowczo, aby śledztwo przeciw niemu było przeprowadzone jak najsurowiej a sąd wydał wyrok na piśmie.

Wiadomo nam, że klub centrum obradował nad tą sprawą, a nawet pociągał do śledztwa szukając świadków nawet członków Izby poselskiej, jak n. p. pana Płazińskiego, c. k. starostę, zapytując, czy mu nie jest wiadomo, że ks. Adam Kopyciński szerzył idee socyalistyczne pomiędzy ludem. P Płaziński zdziwiony takiem pytaniem zaprzeczył wszelkiej wiadomości, nie ukrywając wyrazu oburzenia.

Jakie tam dowody być mogą przeciw ks. Kopycińskiemu, daje wskazówkę najlepiej ten szczegół, że gdy ks. Kopyciński napierał p. Jaworskiego kiedy się śledztwo ukończy i kiedy będzie ferowany wyrok przeciw niemu, tenże radził ks. Kopycińskiemu, aby dla miłego spokoju sam wystąpił z klubu centrum.

Ks. Kopyciński odpowiedział jednakowoż na taką radę, iż tego pod żadnym warunkiem nie uczyni, że musi być ferowany przeciw niemu wyrok i jeżeli już zostanie uznany winnym, klub centrum winien go z grona swego usunąć.

Otóż dwa tygodnie juz minęły, a ani sąd nie wydał dotąd wyroku na ks. Adama Kopycińskiego, ani też klub centrum nietylko nie wykluczył, ale nie ma odwagi odebrać mu chociaż chwilowo praw członka klubu.

Trudno jednakowoż żądać od ks. Adama Kopycińskiege, aby tenże jako kapłan, poseł i Polak mógł się na to zgodzić, by sąd czyli „Vehma“ na niego złożona, odkładała ferowanie wyroku niewiedzieć na czas jak długi. Że ks. poseł Kopyciński po wydanym na niego wyroku, chociażby zupełnie uniewinniającym i rehabilitującym, ani chwili się nie będzie ubiegał o zaszczyt zasiadania nadal w tym klubie centrum, tego jesteśmy pewni.

Nie idzie tu jednakowoż o wyrok „Vehmy“ wybranej co najmniej przez niczem nieusprawiedliwioną lekkomyślność i swawolę kliki, w formie sądów tajnych św. inkwizycyi, o jakiej nam dzieje średniowieczne podają. Jestto dopełnienie czynu tak wstrętnego, że nie chcemy go nawet dalej określać.

Jeżeli ks. Adam Kopyciński, poseł na Sejm krajowy, już niemal od przeszłej kadencyi sejmowej, na której nie był posłusznym swemu protektorowi hr. Józefowi Męcińskiemu i jego klice, już był podejrzywany o propagandę socyalistyczną, a podejrzenie to do obecnej sesyi sejmowej tak dalece dojrzało, że rozpowiadają o nim „jakoby nosił nóż za cholewą“, to było obowiązkiem klubu centrum, jeżeli jest w posiadaniu rzeczywistych dowodów, nie pociągać ks. Adama Kopycińskiego przed sąd kapturowy w hotelu Europejskim, familiarnie zainstalowany, ale przed forum całej Izby sejmowej, bo to jest sprawa, która obchodzi cały kraj i naród. Kapłana posła, podejrzanego o spadkobierstwo idei szelizmu, jeżeli się chce sądzić, co w takim razie bardzo słusznem i koniecznem jest, nie wystarczają takie powagi jak p. Jaworski, Zygmunt Dembowski i Ludwik Wierzbicki, ale grono sądu obywatelskiego, wybranego ze wszystkich stronnictw Izby sejmowej.

Jeżeli podejrzenia i dowody zebrane były i są chociażby mniej więcej tylko wiarygodne, to klub centrum winien był o tem zawiadomić całą Izbę sejmową, a ta by była niezawodnie uchwaliła niedopuszczenie nawet ks. Adama Kopycińskiego do Izby sejmowej tak długo, jak długoby nie zapadł wyrok jego niewinności lub winy. Wtenczas dopiero mogłoby było nastąpić potępienie lub rehabilitacya Posła kapłana.

Redakcya „Strażnicy polskiej“ która nie może być posądzoną o propagandę przewrotu społecznego, dołożyła wszelkich starań, by zbadać w najmniejszych szczegółach postępowanie i czyny ks. Adama Kopycińskiego. A wynik tych badań jest, że bije czołem przed kapłańską pracą wśród ludu i na każdym kroku ks. Adama Kopycińskiego.

Bóg wszechmocny zsyłał już na nas i zsyła ciężkie krzyże, ale aby kapłan katolicki miał pójść w szeregi „rezunów“ i namawiać ich do zbrodni, tego się jeszcze kapłan katolicki, o mianowicie polski — nie dopuścił, i takiego sromotnego grzechu wobec Boga, wiary naszej katolickiej i narodu — nie dopuści się.

Wobec faktów wyżej wymienionych i my się domagamy w imieniu nie tylko kraju, ale całego Narodu polskiego: najsurowszego sądu na ks. Adama Kopycińskiego, ale nie przez sądy kapturowe, lecz przez publiczny sąd obywatelski jako posła, a duchowny jako kapłana. Ale w danym razie żądamy także najsurowszego sądu na oszczerców, niegodnych noszenia imienia polskiego.

Mamy zaś do tego słuszne powody, bo oszczerstwa tego rodzaju powtarzają się coraz częściej i używane są do stłumienia głosów prawdy, wydobywających się z najszlachetniejszych piersi!

Oszczerstwo, rzucone na ks. Adama Kopycińskiego nie jest pierwsze i to na kapłana. Takie same oszczerstwa rozszerzane są rozmyślnie przeciw ks. Siczyńskiemu, posłowi na Sejm krajowy, a kapłanowi gr. kat. obrządku, Rusinowi, którego się oprócz tego piętnuje jeszcze Moskalem.

---

cem popierał wniosek Rakowitza, — ale radząc się p. Mausa odebrał odpowiedź, że tylko synów swoich oficyalistów lub bukowińczyków zaopatruje w stypendyum, a obcych nie. Może gdyby był p. Winter poforsował, inny byłby wypadł rezultat — ale nie stało w księdze przeznaczenia abym był górnikiem.

Gdy tak chodzę zasmucony po ulicach Czerniowieckich i skręcam koło owego domku, gdzie mieszkała Hanusia, słyszę za sobą wołanie po mojem imieniu, wracam się i zastaję Hanusię łkającą, ledwie się z żalu hamującą. — „Co to znaczy, co to jest, że panna Anna tak szlocha? Chodźmy prędzej do pokoju“.

Aż tu i mamuńcia w głośny płacz, wtóruje córuni, aż mi łzy w oczach stanęły. Obie zaczęły narzekać i wyzywać doktora, że mię tak skrzywdził. „Dziękuję — rzekłem — za współczucie i proszę mi wybaczyć, że od kilku miesięcy unikałem domu tego, w którym tyle doznałem łask i grzeczności. Konie[illegible] mi to radziła, bym się gotował do tego ciosu z tym niegodziwcem. Boli mię to tylko, żem nie zasłużył sobie na taką zemstę. A wreszcie — mówię — może to palec Boży, który tym ciosem chce mię prowadzić drogą przeznaczenia. Na Jego wolę się zdaję i pójdę za natchnieniem Jego.

Zabawiwszy tam nieco i uspokoiwszy obie zacne niewiasty, przyrzekłem jeszcze przed odjazdem odwiedzić je i pożegnać się na zawsze, ciesząc je temi słowy: „góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem prędzej“.

Na wakacye wyjechałem do Zaleszczyk, chcąc przez wakacye w spokoju i zaciszu przejść jeszcze tę masę fizyki i jeszcze raz zdać egzamin przed niegodziwym Bosiem. Gdybym był wiedział, że to nadaremnem być miało, byłbym choć w pracach nieco odetchnął i zabawił się w Czerniowcach. Według przyrzeczenia miałem pożegnać Hanusię, ale odłożyłem to na później — na raz na zawsze. Równie nie chciał mię puścić p. Rakowitz, ofiarując mi stancyę i stół, ale mu wytłumaczyłem, że tam w miasteczku będę miał spokój i będę mógł przygotować się do nauki. Zebrawszy szpargały i księgi wyjechałem z studencikiem, synem p. kasyera obwodowego do Zaleszczyk.

Moje oczywiste przeznaczenie zostania księdzem.

Smutne przepędziłem wakacye w miasteczku obwodowem Zaleszczykach. Chociaż szeroką swą wodą dniestrową, górzystym brzegiem opasaną, ślicznem swem położeniem wabiło na przechadzki i świeże powietrze i do życzliwych domów, jednak przykuty do książki i do tych Bosiowych szpargałów, ślęczałem nad tą paskudną fizyką mordując pamięć, aby tej masy wyuczyć się dosłownie, ciągle dręczony obawą, że mi wyszuka jakie niespodziane pytanie i to moje całe ślęczenie na nic się nie zda. To znów frasowałem się, że trzeba będzie w razie odmowy poprawy klasy powtarzać drugi rok filozofii we Lwowie, a o czem się tu utrzymać. Wprawdzie p. kasyer pocieszał mię i czynił obietnice, ale myśli nie wypogadzały się.

Tak upłynęły wakacye, pożegnałem państwo i pojechałem do Czerniowiec. Przyjął mię z otwartemi ramiony p. metr, żona i córki, życząc szczęścia i pomyślnego rezultatu.

Odetchnąwszy i przejrzawszy raz jeszcze ten straszny przedmiot, udałem się do p. doktora i pokazuję mu pozwolenie dyrektora do powtórzenia egzaminu. Pan doktor zasiadł ze mną w ogrodzie i zadaje pytanie, które mu rozwiązuję dobrze, wprawdzie nie dosłownie, ale swoimi wyrazami; lecz to tem to owem przerywa mi i kpinkuje, żem się szczerze nie zajął tym przedmiotem. Odpowiadam mu, że jeżeliby każdy uczeń zadał sobie tyle pracy i tak ślęczał nad książkami jak ja, wtedyby nie znano co to jest pierwsza klasa, tylkoby się same eminencye sypały. Na to doktor odpowiada:

— To pan myślisz, że ja panu poprawię na eminencyę, kiedy mi się nie podoba poprawić i na pierwszą!

— Jak się panu doktorowi podoba, zwłaszcza, że tu nie ma świadka, jeno Bóg. Ale ja upewniam p. doktora, że gdzieindziej dwojaką dostałbym eminencyę, bo rozumiem i umiem fizykę. Postąp pan

Tak się postępuje z kaplanami i ze świeckimi, którzy nie chcą iść w lokajską służbę znanych klik i nie chcą na krok odstąpić od obrony ludu. Śledztwo musi wykazać, kto podburza lud przeciw szlachcie, czy taki ks. Kopyciński, czy też ci, którzy mówią ludowi:

— „Nie wierz księdzu a tylko wtenczas, gdy kładzie ci do ust Przenajświętszy Sakrament!“

Sprawa ks. Adama Kopycińskiego jest sprawą kraju — jest sprawą narodu, i pod taki to sąd ją oddajemy!

Zakład ś. p. hr. St. Skarbka

dla

sierót i starców w Drohowyżu.

Napisał

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

IV.

Tak samo jak zużytkowanie słomy i nadanie tejże w przemyśle rękodzielniczym pomiędzy materyałami krajowymi znaczenia i wartości, podlegającym jedynie na przeróbce, mamy znowu na całym obszarze kraju **glinę** w najróżniejszych gatunkach, która się prosi, aby ją zużytkować ku zmniejszeniu biedy w kraju. Ceramika, czyli wszelkiego rodzaju wyroby gliniane stanowią znowu p o d s t a w o w ą gałęź nietylko dla nas, ale dla każdego kraju na całej kuli ziemskiej. Od najbiedniejszej chaty, czyli najmizerniejszego schroniska ludzkiego, aż do pałaców i zamków królewskich, wszędzie się człowiek spotyka z wyrobami glinianemi. Jeżeli zaś który kraj, to Galicya posiada wszelkie warunki do rozwinięcia tego przemysłu na bardzo szeroką stopę. Niestety materyał ten, chociaż były momenta, że się cokolwiek podnosił i zwracano nań uwagę, to jednak bez zrozumienia ogólniejszego, bez poparcia, bez odpowiedniej opieki marniał i marnieje, pomimo, że na wyroby ceramiczne gliniane, wyrzuca kraj rocznie co najmniej krocie po za granice kraju, dając sobie znowu świadectwo najsmutniejszej nieporadności i braku wszelkiego pojęcia pomocy własnej. Jak u nas brak wszelkiej myśli i zastanowienia głęboko się zakorzenił, dowodzi najlepiej wynik usiłowań i długoletniej pracy takiego gorącego miłośnika przemysłu domowego, jakim jest bez zaprzeczenia hr. Włodzimierz Dieduszycki. On pierwszy zwrócił uwagę na przemysł gliniany w kraju i on pierwszy zrozumiał, co go może podnieść i w jakich warunkach. Pisaliśmy już o o tem niejednokrotnie, jakiej to potrzeba było silnej woli, pracy i ofiarności, aby zebrać przedewszystkiem z całego obszaru kraju pierwotne okazy naszej ceramiki, aby z niej utworzyć obraz, który wskazuje, że przemysł ten nie jest napływowy, ani też naśladowany od innych krajów i narodów, lecz tworzy wybitną charakterystykę samodzielności, sięgającej aż przedchrześcijańskich wieków, a tem samem posiadając takie warunki odrębności że tak powiemy narodowej, ma niezawodną przyszłość przed sobą.

Zbiory hr. Dieduszyckiego uwydatniają wrodzone poczucie piękna i estetyki artystycznej, która świadcząc o pokrewieństwie w tym kierunku nawet z etruryą, potrzebuje tylko ożywczej rosy i cokolwiek silnej woli, aby odżyła na nowo, stosownie do wymogów naszych czasów.

Przyrodzone zdolności do gospodarstwa rozlane są na całej przestrzeni Galicyi, a w zbiorach hr. Dieduszyckiego można jak najłatwiej odróżnić charakterystykę własną, odwieczną, z naleciałościami obczyzny, czyli wyrodzeniu i zmięszaniu stylu słowiańskiego, polskiego i ruskiego z niemieckim. Przypatrzmy się bliżej, mamy przed oczami wyraźne świadectwo nawet w tej martwej glinie, jak szkodliwem jest mieszanie pierwiastków narodowych jednego kraju i narodu z drugim. W zbiorach hr. Dieduszyckiego dosyć wystarcza na poparcie naszego poglądu postawić obok siebie chociaż tylko kilka garnków najprostszych, wyrabianych zacząwszy od krańca kraju Wschodniej Galicyi, czyli od Podola aż ku granicy Szląska i Morawii. Garnki te pomimo swojej prostoty, wyrobione na wschodnim obszarze, zadziwiać muszą swą formą nawet najwięcej wykształcone poczucie artystyczne. O wartości kilkucentowej garnek czarny lub czerwony, bez wszelkiej polewy, przedstawia tak piękne linie i kształty estetyczne, że go można śmiało postawić obok prawdziwych etrusków, lub najsłynniejszych wyrobów starożytnych, gdzie sztuka kwitła w całej pełni. O ile jednak przypatrujemy się dalszym wzorom obok postawionym, charakterystyka ta mięsza się, niknie, aż zupełnie schodzi na brak linij i kształtów estetycznych i wrodzonego poczucia artystycznego. Widzi się tu już tylko konieczność produkcyi, ale charakterystyka narodowa tego przemysłu jest już zniszczona przez rozerwanie myśli robotnika wskutek zalewu niemieckiego, a który znowu nie jest niemieckim, bo połączony z charakterystyką słowiańską, wyrodził jakiegoś pokurcza.

Zastanowiliśmy się dłużej nad tymi warunkami, jako niezbędnymi przy budowaniu podstaw naszego rodzimego przemysłu. Jestto rzecz nader ważna, bo wskazuje jasno, iż jeżeli przemysł krajowy ma być wskrzeszany na warunkach materyałów własnych, to pod klątwą nie wolno nikomu używać tego materyału w nauce do naśladownictwa obczyzny, ale gruntować naukę na warunkach przyrodzonych, swojskich, zrosłych od wieków z naturą naszego robotnika.

Jakkolwiek zwracaliśmy od dawna uwagę na te drogi, to nie wychodzą one tylko z naszej fantazyi, bo wystawy narodów udowadniają najzupełniej, że tego rodzaju gałęzie przemysłu z materyałów krajowych, rodzinnych, zawdzięczają swe wielkie powodzenie tylko charakterystyce odrębności narodowej. A który kraj się na tych warunkach, wskazanych mu przez prawo natury umie oprzeć, ten nie ma obawy, aby przemysł jego upadł. Warunki te nie mają wprawdzie we wszystkich krajach Europy zarówno wybitnego charakteru, mianowicie na Zachodzie. Inaczej rzecz się ma z krajaml wschodnimi, gdzie cała produkcya przemysłowa praktykuje się inaczej, w zupełnie innych warunkach, oparta przeważnie na pracy ręcznej, a nie maszynowej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że czem dłużej każdy kraj strzedz będzie tej odrębnej charakterystyki swych wyrobów, tem dłużej nie zginie w kosmopolitycznym zalewie.

Mamy więc wyraźną wskazówkę, że podniesienie przemysłu wyrobów glinianych posiada warunki żywotne we wschodniej części kraju, gdzie sukcessyjne poczucie piękna z wybitną charakterystyką słowiańską nie jest jeszcze zakażone niesmacznem, a nawet wstrętnem naśladownictwem obczyzny. Warunki te zrozumiał hr. Włodzimierz Dieduszycki i umiał ocenić ich doniosłość nie tylko w dziale wyrobów glinianych, ale w każdym innym kierunku przemysłu domowego w kraju. O ile przedtem jego zapatrywania lekceważono, a może nawet uważano za śmieszne, (ale niestety tylko u nas w kraju, w Galicyi), o tyle dziś przynajmniej w teoryi, chociaż jeszcze nie w czynie zyskały już uznanie, a w innych krajach sprawiły formalną sensacyę. Wydawnictwo *Muzeum przemysłowego* we Lwowie wzorów przemysłu domowego naszego ludu jest dziś wysoko cenione we wszystkich muzeach i zakładach przemysłowych Europy. Zakłady zagraniczne i fabryki, których fantazya twórcza przeżuwa już tylko konglomerat pomięszanych w chaos wzorów, chwytają oburącz za te w dziewiczej nieskazitelności przechowane pierwotwory i obdarzają niemi jakby drogocennymi klejnotami szersze społeczeństwo europejskie, naturalnie, nie zapominając o nas, a zarzucając nasz handel tymi n a ś l a d o w a n y m i t y l k o w y r o b a m i.

Długoletnia praca i silna wola hr. Włodzimierza Dieduszyckiego nie mogły jednak pomimo wielkiej swej powagi zamienić w czyn tych cernych wskazówek, a to po prostu z tej przyczyny, że hr. Dieduszycki jest tylko człowiekiem, a nie Herkulesem, któryby pomimo największego wytężenia sił i ofiarności mógł wszystkiem we własnej osobie kierować. Budziły się wprawdzie zachcianki, a Sejm krajowy uchwalił nawet pewnemu hrabiemu subwencyę (wprawdzie zwrotną) na zakład ceramiczny w ziemi przemyskiej. Gdy jednak p. hrabia miał takie wyobrażenie o wyrobach ceramicznych jak my o chińskim języku, cała zachcianka zamieniła się w bańkę mydlaną, jaką się dzieci bawią. Powstała wprawdzie przed 10 laty za staraniem również hr. Dieduszyckiego szkoła garncarska w Kołomyji, którą się zaopiekował Rząd, a Ministeryum przysłało nauczyciela Niemca i to niedouczka, w całem słowa tego znaczeniu. Gmina kołomyjska wystawiła własnym kosztem budynek, a na utrzymanie tej szkoły wydało się przez lat 10 mnóstwo pieniędzy — i rzuciło się takowe po prostu w błoto. Niemiec kopnął nogą, i nie uwzględnił wskazówek wyżej nadmienionych, narzucając kształty i formy obce, a do tego liche pod każdym względem. Potrzeba było znowu wiele pracy, aby tego Vondrausera usunąć. Jego miejsce zastąpił domorosły garncarz Słowicki, a kierownikiem z dobrej woli został p. Waleryan Kryciński, artysta-malarz, profesor rysunków przy gimnazyum w Kołomyi. Szkoła ta nie ma zresztą żadnych środków ani opieki, bo nawet 600 złr., uchwalone przez Wydział krajowy, dotąd jej nie doszły. A jednak wyroby, które z tej pracowni wychodzą, aczkolwiek brak im jeszcze wiele do udoskonalenia, gdy jednak oparte są na odrębności charakterystyki narodowej, zwracają słusznie na sobie coraz większą uwagę i budzą przekonanie, czemby się dla przemysłu krajowego taka szkoła stać mogła, gdyby miała sposobność prawidłowego rozwoju.

O ile słychać, szkoła ta ma wejść na etat krajowy i życzymy jej najszczerzej powodzenia. Gdy jednak takie jedno ognisko nie wystarczy, a do rozpłomienienia jego może się znaleść jeszcze nie jedna przeszkoda, to zdaje się, że nie wstąpimy na niewłaściwą drogę, zwracając się do zakładu w Drohowyżu.

Nie znamy po prostu i nie możemy sobie wyobrazić więcej sprzyjających i łatwiejszych warunków dla rozwoju przemysłu wyrobów glinianych w kraju, jak zakład w Drohowyżu. Potrzeba przedewszystkiem wiedzieć, że środki do wprowadzenia w życie takiej nauki i pracy, wymagają na początek nader miernych nakładów; bo oprócz miejsca na szkołę i pracę wystarczy na początek jeden lub dwa piece do wypalania, które znowu nie są kosztowne. Przyborów i przyrządów dostarczą również tanio miejscowe warstaty; sił zaś do nauki i pracy nie brak w wychowańcach obojga płci.

---

doktor według własnego sumienia, ale Bóg będzie sądził mię i p. doktora. Oto świadectwo mojej pracy (pokazuję mu zaświadczenie); wszyscy profesorowie wpisali mi klasę celującą, a p. doktor uwziął się skalać to świadectwo, nie mając do tego najmniejszej przyczyny, bo w niczem nie zawiniłem przeciw p. doktorowi. Wreszcie proszę p. doktora mieć wzgląd na moje ubóstwo i moje lata i proszę nie czynić mi zawodu i krzywdy jeszcze gorszej.

— Ja panu krzywdy nie czynię, ale znów nie zechcesz pan, abym lekceważył moj przedmiot. Od więcej utalentowanych wymagam więcej, od mniej mniej.

— Fizyki się uczyłem, umiem ją i rozumię; a zresztą niech pan doktor pozwoli, aby mię pytał inny profesor, kogo p. doktor zechce do tego przeznaczyć.

— Tego nie uczynię, tylko pozwolę panu jeszcze raz przyjść do mnie i jeszcze raz będę pytał.

— Dziękuję — wyrzekłem i odszedłem.

Zmartwienie moje było ciężkie, że mimo tak surowej pracy nie mogłem skłonić profesora do poprawy drugiej klasy. Przyszedłszy do domu, p. Rakowitz aż zębami zgrzytnął, porwał za kapelusz i dalej do miasta. Jako metr, mając rozliczne lekcye po wysokich domach, szukał przystępu i protekcyi do Wierzbowskiego. Wziął moje świadectwo i jak niegdyś Wirginiusz, chciał wzruszyć całą inteligencyę przeciw bezczelnemu lichwiarzowi, który nie dbał o cały świat, tylko o grosz. Nareszcie przyszedł do adwokata, który procesa pieniężne temu lichwiarzowi prowadził i ten przyrzekł użyć argumentum ad hominem, aby nakłonić niegodziwca do poprawy klasy. Półgębkiem przyrzekł mu kutwa, ale dodał p. adwokat: „nie ma nadziei, bo czegoś mocno na pana zażarty, a żona tem bardziej”.

Ale cóż robić, nie ma co odwlekać, czas nagli. Niech się dzieje co chce. Przychodzę po południu do p. doktora; właśnie zastałem go na ganku. Zaraz się uporał i dał zapytanie, które rozwiązałem dobrze, potem drugie, tu mi przerwał, bo nie było dosłowne, a nareszcie otwiera pokój i pyta:

— Co jest, czyli co się wydaje panu bliższem — czy stolik, czy ściana? (Sciana była żółta, a stolik czerwony).

Odpowiedziałem: — „stolik“.

— Źle — mówi doktor — pan nie rozumiesz nauki o kolorach. Wszakże żółty kolor zdaje się być oku bliższym niż czerwony. — I z obłudą miną powiada: — „Chciałem panu poprawić klasę i dlatego tak lekkie pytanie zadałem, ale żeś pan o kolorach nie czytał, to trudna rada.

— O kolorach czytałem i umiem, niech mię p. doktor pyta. Ale tego tam nie ma, aby ściana zdawała się nam bliższą niż stolik, tylko barwa żółta i czerwona i to w tem znaczeniu, że jaśniejsze barwy zdają się być oku bliższemi; żółty i czerwony kolor są zaś oba jasne i nie mogą się wyprzedzać.

A p. doktor na to: — „W moich przypiskach stoi wyraźnie, że żółty kolor zdaje się bliższym niźli czerwony. Pan nie czytałeś, nie nauczyłeś się dokładnie, dlatego nie mogę panu poprawić. Czytaj pan jeszcze lepiej i przyjdź za tydzień, a jeszcze go raz słuchać będę.

Tem oczywistem urąganiem szatańskiem, którem mię od kursu szkolnego chciał odciągnąć i do powtórzenia roku całego zniewolić, — oburzony odrzekłem:

— Niech pan doktor wpisze mi w to śliczne świadectwo drugą klasę, będzie ona świadczyć o krzywdzie, jaką mi pan niesprawiedliwie zadajesz i moją karyerę psujesz. Już się dalej dręczyć nie dam. Weźmij pan doktor na swoje sumienie tę drugą klasę“.

Porywając z gniewem zaświadczenie, wypisał drugą klasę i chlapnął z pióra żyda, potwierdzając tem swój brudny charakter. Nie ukłoniwszy się, wyszedłem, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Wyszedłszy na ulicę, świat się kręcił koło mnie, omal nie zemdlałem z bolu serca i zawiedzionej nadziei. Przy podpisie dyrektora hofrata żaliłem się na niesprawiedliwość profesora, ale to była mowa do marmurowego posągu.

Przyszedłszy do domu, rzewnie płakałem. Nieszczęście moje graniczyło z rozpaczą, ale wiara,

Podczas ostatniego egzaminu widzieliśmy aczkolwiek w chaotycznym zbiorze rysunków nie mały zasób poczucia artystycznego, jakiego wymaga przemysł ceramiczny. Cóż więc łatwiejszego, jak to poczucie sprowadzić na tory właściwe, specyalne, które po kilku latach zespoliłyby się w dzielną legię, wytwarzającą nasz rodzimy przemysł garncarski. Chłopcy i dziewczęta odebrawszy do roku 15. życia odpowiednie wykształcenie szkolne, przywłaszczywszy sobie pojęcie o rysunku, i chociaż najelementarniejszą naukę technologii łącznej z ceramiką, byliby to inni uczniowie, aniżeli takich może posiadać kiedykolwiek szkoła garncarska w Kołomyji.

Glina jest jak wiadomo nader tanim u nas materyałem produkcyjnym, chociażby go nawet przyszło sprowadzać z rozmaitych i najdalszych stron kraju. Jak wiadomo oprócz zwykłej plastycznej gliny garncarskiej, która się prawie wszędzie znajduje, jak o tem świadczą liczne nasze kolonie garncarskie, mamy pod Krakowem w Krzeszowicach i okolicy pokłady glinki ogniotrwałej takiej jakości, jaką się zaledwie kilka miejscowości w całej Europie pochwalić może. Dalej pokłady glinki plastycznej pod Rawą, w Glińsku, Olejowie, Podkamieniu, są tak cenne, że mógłby ich nam również pozazdrościć przemysł zagraniczny. Transport zaś jest łatwy przy rozwijającej się sieci kolei, a więc „tem samem i wywóz gotowych wyrobów.

Jeżeli dziś np., gdy garncarstwo nasze jest jeszcze prawdziwą mizeryą w kraju, wyroby gliniane garncarskie z Kołomyji idą na Bukowinę, do Mołdawii i Rumunii, a sięgają nawet Czarnego morza, to jakiżby ruch powstał i spływał do kraju grosz, gdyby garncarstwo nasze stanęło na stopie udoskonalenia, na jakiej stanąć może?

A jakążby usługę nietylko krajowi oddał zakład w Drohowyżu, ale fundacyi, jako takiej, gdy oprócz fachowego wykształcenia całej legii garncarzy, nakład wszelki wracałby się fundacyi od pierwszego momentu z lichwą, nie czyniąc konkurencyi pracownikom krajowym. Jakżeż by to było miłem nietylko dla oka, ale pocieszającem dla ducha i przyszłości, gdyby tak np. chociaż plac św. Jura we Lwowie świecił własnymi wyrobami, a nie przywożonymi z dalekich stron, z poza granic kraju?

Przedewszystkiem zakład ceramiczny w Drohowyżu, gdzieby się kształciły i przygotowywały siły fachowo wyuczone, dałby nauczycieli i nauczycielki na całej linii garncarstwa krajowego, o przygotowanie których nie mogłaby się nawet żadna krajowa szkoła pokusić, gdyż nie miałaby tak tanich środków na ten cel jak fundacya, która ma do dyspozycyi w Drohowyżu zbiorowe siły naukowe. O przewodnika czyli kierownika takim działem przemysłu wyłącznie, nie potrzebaby się troszczyć, że się go łatwo nie znajdzie. Wiadomem jest bowiem, że już kilku naszych rodaków poświęciło się zupełnie zawodowemu wykształceniu. Przekonani jesteśmy, że na każde zawołanie przybyliby chętnie do Drohowyża. Jeżeli nie wymieniamy na tem miejscu nazwisk takich kandydatów, to jedynie dla tego, aby nam nie podsuwano, że chcemy kogoś narzucać kuratoryi. Otóż jeżeliby kuratorya zażądała tego, to jej chętnie z bliższemi wskazówkami służymy.

Mówiąc o takiej pracowni ceramicznej, względnie dla zakładu w Drohowyżu, zmuszeni jesteśmy objaśnić, że mamy właściwie na myśli tylko jeden dział, a przynajmniej na czas pierwszego założenia i rozwoju. Działem tym jest garncarstwo w ścisłem słowa znaczeniu, tj. nauka wyrabiania wszelkich naczyń glinianych do użytku domowego, ozdobnych i mniejszych wyrobów ornamentalnych; a gdy ten dział wzrośnie w siłę produkcyjną, można będzie pomyśleć o innych działach, których nie obejmują i nie powinny obejmować zdaniem naszem warstaty ręczne, a to z tej przyczyny, że chociaż produkcya ma za podstawę tę samą tanią glinę, to nie wystarczają ręce ani zwykłe piece mniejsze, chociaż wiele produkujące, lecz potrzeba się posiłkować kosztownemi machinami i przyrządami, a technika cała wymaga bardzo kosztownego i długiego doświadczenia, a tem samem znacznych nakładów.

Mamy tu na myśli np. wyrób pieców kaflowych. Ten dział ceramiczny jest wprawdzie nadzwyczaj wdzięczny, lecz go nie można z taką łatwością stworzyć, jak naczyń glinianych w zwykłem pojęciu. Na ten dział nie może się zakład drohowyzki w żaden sposób porywać, a przynajmniej w pierwszych latach, i to tak długo, dopóki zyski z działu naczyń glinianych nie pozwolą na nakład do powolnych prób. Weźmy sebie za przykład taki np. zakład wyrobu kafli, jak p. Barucha pod Krakowem. Gdybyśmy mogli zajrzeć do jego ksiąg fabrycznych, moglibyśmy się przekonać, jakie już ten zakład pochłonął kapitały, a pomimo to jakość wyrobów jest dotychczas nadzwyczaj względną, i nie może wytrzymać konkurencyi z zakładami zagranicznymi.

Jeżeliby rada nasza znalazła posłuch u Kuratoryi, to szkoła garncarska w Drohowyżu w kierunku przez nas wskazanym musiałaby bezwzględnie podnieść siłę pracy naszego przemysłu krajowego, bo gałęź ta byłaby tak samo cenną dla wychowańców, jak i dla wychowanek, w których to ostatnich ręku spoczęłaby głównie ornamentyka, czyli ozdabianie naczyń rysunkiem i malowidłem. Nie dosyć, że setki dziewcząt i kobiet znalazłoby trwały zarobek i byt, ale i w kierunku moralności społecznej nastąpiłby pomału zwrot, spowodowany naturalnymi związkami. I tak: wychowanka wykształcona w zakładzie nie byłaby skazaną, aby cały żywot wieść w stanie sieroctwa; nie byłaby skazaną na nieustające tułactwo ze służby na służbę, na pokusy i na niebezpieczeństwa, dla tego, że jest biedną sierotą. Nie ginęłaby pomimo wychowania w zakładzie w śmiecisku społecznem, lecz zdobywałaby sobie stanowisko uczciwej kobiety, żony i matki, tak jak ją pra wa moralności społecznej pojmują. Bo cóż naturalniejszego, jak, że młody fachowy garnarz wybiera sobie za towarzyszkę żywota taką, która łącznością wykształcenia fachowego z nim się równa, a przy najmniej uzupełnia takowe. W obecnym naszym żywocie społecznym należałoby warunki te nader troskliwie uwzględniać, i zaopiekować się nimi.

Gdy te słowa piszemy, położono przed nami numer na okaz pisma „Własna pomoc“, wychodzącego w Kołomyji, w którem to programie pisma jakby na poparcie nasze wyczytujemy chociaż pobieżnie skreślony dowód, że na doniosłość wskrzeszenia przemysłu ceramicznego i inni ludzie jeszcze zwracają uwagę, a oraz stawiają za przykład kobietę, jakie ta w dziale tego przemysłu stanowisko zająć może.

Wystawa Muzeum przemysłowego we Lwowie, niedawno urządzona w sali ratuszowej, udowodniła, iż w tej szkole przemysłowe wykształciły się już siły kobiece do takiego znaczenia, że i pierwsze zakłady europejskie przemysłowe mogłyby się niemi poszczycić, a temi siłami są nasze młode Polki i Rusinki. Lecz na cóż się zda ich przygotowawcze wykształcenie, które nie może znaleść pracy na szerokiem polu praktyki.

Rozszerzanie się na tym działem uważamy na tem miejscu za zbyteczne; polecamy go więc tylko światłej rozwadze Kuratoryi Fundacyi Skarbkowskiej, i Radzie zawiadowczej tejże, a przechodzimy znowu do nowego działu.

(C. d. n.)

Walne doroczne zgromadzenie w Domu narodnym

Odbyło się dnia 8 Grudnia. Zagajenie posiedzenia zaszczycił swą obecnością ks. metropolita Sembratowicz.

Specyalnego sprawozdania nie możemy z tego zebrania podać, bo aczkolwiek nosiło ono charakter publiczny, przestrzegano tam bardzo ściśle kogo wpuścić, a kogo nie, a więc z tego powodu Redakcya nasza nawet się nie pokusiła być obecną. Pomimo to otrzymała bardzo wiarygodne sprawozdanie z tych faktów, które nie tylko członków „Domu narodnego“ obchodzić mogą, ale i szersze społeczeństwo zarówno ruskie jak i polskie.

Może nie każdemu z Szan. czytelników jest wiadomem, że chcąc zostać członkiem „Domu narodnego“, nie dosyć jest być Rusinem, a nawet jak to zwykliśmy mówić „twardym“ i nie dosyć chcieć opłacić udział, aby tem samem uzyskać prawa członka. Kto chce zostać takim członkiem, musi wprzód przejść przez filtr opinii, że tak się wyrazimy „wysokich diejateli“, którzy tworzą rodzaj senatu, a nawet może ministeryum russkiego w Galicyi, na którego czele stoi znowu rodzaj wicekróla w osobie p. hofrata Adolfa Dobijańskiego, z główną siedzibą w Wiedniu. On a nie kto inny jest wszechpotentatem nad „Domem narodnym“ i jego czynnościami. Nie jest to fantazya, a tem mniej blaga, co piszemy, ale znana prawda wielu zacnym i prawym Rusinom.

Jak wiadomo, Rusini jako tacy domagają się bardzo energicznie ścisłego równouprawnienia dla swej narodowości. Pomiędzy innemi żądają wprowadzenia w życie szkół z wykładowym językiem ruskim tak ludowych jak i średnich. Domagają się wykładów we własnym rodzinnym języku na uniwersytecie lwowskim. Jeżeli zaś tych celów nie mogą osiągnąć, widzą tylko jedyny powód w niechęci Polaków. Że Rusini mają bardzo często poza sobą największą słuszność, tego im zaprzeczać nie myślimy i nie będziemy. Ale jest również najświętszym obowiązkiem zwrócić ich uwagę i otworzyć oczy, że winni się przekonać, iż daleko większe niebezpieczeństwo dla narodowości ruskiej zastawia sieci z innej strony, aby tę narodowość zgnieść, aby Rusin wyrzekł się wiary ojców i zapomniał rodzinnego ruskiego języka.

Na walnem zgromadzeniu w „Domu narodnym“ zaszedł taki fakt:

Ponieważ w „Domu narodnym“ jest bursa dla biednych uczniów Rusinów, a ci zamiast uczęszczać do gimnazyum ruskiego, które się mieści w „Domu narodnym“, wysełani są przez dyrektoryat „Domu narodnego“ do gimnazyum niemieckiego, przez co frekwencya w gimnazyum ruskiem znacznie się zmiejsza, — na Walnem zgromadzeniu członków „Domu narodnego, Rusin narodowiec ks. Stefanowicz postawił wniosek, aby młodzież z bursy „Domu narodnego“ uczęszczała do gimnazyum ruskiego we Lwowie.

religia i poczciwi ludzie uspokoili mię. Z religijnem oddaniem się na wolę Boga zniosłem ten szczyt mego nieszczęścia, upatrując w tem wolę Boga, który mię ciągnął do stanu duchownego, lubo nie miałem szczerego powołania. Poszedłem jeszcze do uczciwego księdza, katechety naszego, który mię lubił, użaliłem się na krzywdę, przez niegodziwego doktora mi zadaną, a odebrawszy od niego pociechę i wiele obietnic, gdy się we Lwowie osiedlę, chcąc powtarzać rok drugi filozofii — bo ksiądz Amtman był powołany na profesora religii do Lwowa — uspokoiłem się nieco.

Myśląc o wyjeździe, bo już się kurs inny rozpoczął, gotowałem się do odjazdu.

Upewniając p. Rakowitza, że będę we Lwowie powtarzał rok drugi, tenże zabezpieczał mi stancyę z wiktem w traktyerni, abym się podjął uczyć jego syna we Lwowie, polecając mi go jak ojcu. Z nim razem wśród płaczu matki i sióstr wyruszyliśmy z Czerniowiec, żegnając miłe miasto i dobrych ludzi, które przed dwoma laty tak mię szczerze przyjęło, a teraz niegodziwa dusza jedna tak mię udręczyła i z ciężkim krzyżem wyprawiła. Przed wyjazdem odwiedziłem mamuńcię z Hanusią wśród płaczu i łkania głośnego i na zawsze pożegnałem.

Przyjechawszy do Lwowa, chciałem dopiąć celu swego i jeszcze raz powtórzyć tę fizykę, ale pewien kolega, z którym się niespodziewanie spotkałem tyle mi naopowiadał o krzywdach, jakich się niemcy biurokraci, którzy monopolem dla siebie trzymali urzęda wyższe, — dopuszczali na polskiej i zacnej młodzieży, dowodząc, że karyera dla nas zamknięta szczególnie w tych czasach prześladowania. (Więziono prawie wszędzie młodzież po akademiach). Z płaczem prawie opowiadał, jak on po ukończnych studyach, bosy, obdarty, głodny, nie może znaleść umieszczenia w jakiem biurze, biedujе i żałuje, że się udał na prawa. Zaprosiłem go ze sobą na obiad; wysłuchawszy jego prawdziwych przestróg, a do tego z uwagi, że rodzice moi bez wsparcia i ratunku usychają w nędzy i wyglądają pomocnej ręki, postanowiłem dla nich poświęcić się i udać się na teologię.

Poszedłem jeszcze do kościoła OO. Bernardynów i tu przed św. Janem z Dukli pomodliwszy się, powziąłem silny zamiar poświęcić się na usługę Bogu i bliźnim według mego pojęcia obowiązku kapłańskiego. Pobiegłem jeszcze do poczciwego ks. Woyty, który się cieszył mną i zaprowadził do ks. prowincyała, a tym był ks. przeor Korotkiewicz z Podkamienia, który mię mile przyjął i do kapłańskiego stanu życzył wytrwałości i poświęcenia. Towarzysza mojego Nikola umieściłem w poczciwym domu i napisałem do rodziców list przepraszający, że party różnemi okolicznościami zmieniłem zamiar i udaję się na teologię do Przemyśla.

Nazajutrz wyjechałem na Sambor, w celu zobaczenia rodziców, których już lat 4 nie widziałem i uspokojenia ich, aby się nie gryźli i nie smucili, bo poświęcam się na kapłański urząd. Jakąż radością napełniłem serca rodziców, gdym się niespodzianie całując ich ręce, pokazał między nimi i braćmi. Pocieszyłem, uspokoiłem, poratowałem i pospieszyłem do Przemyśla, bo już termin do podawania się upływał.

Seminaryum.

Przyjechałem wreszcie do biskupiego grodu — do Przemyśla, w którym przez lat 7 nie byłem. Znalazłem ludzi nowych i obcych, ale miasto to same. Jeszcze kilku profesorów, kilku księży zobaczyłem tych samych podstarzałych, ale młodzież inną, stateczniejszą. Udałem się do ks. biskupa Korczyńskiego z prośbą o przyjęcie do seminaryum. Był to biskup z wysokim rozumem i z prawdziwem poświęceniem, zajmujący się szczerze powierzoną mu owczarnią. Chodziło mu bardzo o dobrych, światłych kapłanów, których starał się poznać i wyszczególniać, dla tego wstępujących do seminaryum śledzem swojem okiem, wyćwiczonem w Lawetera opisach — badał, odgadywał charaktery i promowował. Na egzamina osobiście uczęszczał, lub do pałacu wzywał i uważając na odpowiadającego kleryka, notował sobie jego zdolności.

Stanąwszy przed ks. biskupem, ucałowawszy

Przeciw temu wnioskowi stanął w opozycyi p. **Markow**, redaktor *Prołomu*, a sekundował mu p. **Audykowski**, główny współpracownik *Miru* jak wiadomo organu, który tak troskliwie pielęgnuje ks. Metropolita Sembratowicz. Zadziwiająca to zaiste solidarność *Nowego Prołomu* z *Mirem*, ale oświadczamy, że nie dla nas, bo tego rodzaju stycznych możnaby się i w innych kierunkach dopatrzeć. Naturalnie że do tej opozycyi przyłączyła się jeszcze inna dwójka: otec Iwan Naumowicz i p. Płoszczańskoj. (Otec Naumowicz usadzony był na zgromadzeniu w samym środku na honorowem miejscu i traktowany jakby patryarcha jaki; galerya była obsadzona przez **damy russkie**). Wniosek podano pod głosowanie i poparło go **aż pięciu członków**. Gdy wniosek upadł, na dany znak przez p. Audykowskiego, głównego współpracownika *Miru*, damy russkie zaczęłyz radości klaskać, a za niemi kacapi „Domu narodnego". Do opozycyi należał także katecheta z niemieckiego gimnazyum ks. Kostecki. Bezpośrednio przed samem głosowaniem sprawozdawca nasz zauważył nader ciekawą scenę. Oto znajdujących się dwóch wybitniejszych członków „Domu narodnego", p. Antoniewicz, poseł na Sejm krajowy, który w Izbie sejmowej takie walki staczał za szkołami ruskiemi, uważał za właściwe nie kompromitować się wyraźnie ani na jednę ani na drugą stronę i wynieść się z ks. kanonikiem Baczyńskim, do pobocznej salki.

Oto znowu próbka dwóch boryteli za sprawy ruskiego narodu.

Powiedźcież mi wy wszyscy, którzy jesteście Rusinami i chcecie nimi pozostać, w jakiem świetle przedstawiają się wasze słuszne żądania, co do szkół z wykładem ruskim, jeżeli do nich młodzież ruska nie uczęszcza, i nie będzie uczęszczać?

Wiemy o tem, że to nie po raz pierwszy domagali się prawi Rusini i stawiali wnioski w „Domu narodnym", aby młodzież przyjęta do bursy domu narodnego i Stauropigii, uczęszczała do gimnazyum ruskiego. Żądania patryotyczne puszczali renegaci ruscy mimo uszu, a nawet nie wahali się szydzić z nich publicznie.

Upadek tego wniosku można nazwać śmiało ohydnym, bo dokądże ta opozycya dąży? Leży ona jasno jak na dłoni, a więc powtórzmy cel.

Klika renegatów „Domu narodnego, na czele z Adolfem Dobrjańskim, Naumowiczem et consortes, przyjąwszy na siebie misyę zmoskwiczenia Rusinów galicyjskich, czyni wszelkie wysilenia, aby osłabiać narodową doniosłość języka ruskiego, zacierać odwieczne prawa tegoż, spychać go do kąta i ograniczać jedynie na chatę włościańską, a przestrzegać, aby w pokoleniu kształcącej się młodzieży nie był udoskonalany, lecz oddany na pogardę; a gdy niemożna tej młodzieży uczyć po moskicwsku, niech się lepiej uczy po niemiecku, by za jakąbądź cenę zapomniała mowy, wyssanej z piersi matek.

Wiemy o tem bardzo dobrze, że tak samo jak my, czują tę smutną prawdę i organa ruskie narodowe. Byłby już wielki czas, aby pomyśleć nad tem, jak przeszkodzić niebezpiecznym wpływom Dobrjańskich, Naumowiczów i Markowów nie tylko dla kraju, ale i dla Monarchii.

Baczność Lwowianie!

Dla stolicy kraju nadchodzi nader ważna chwila, jaką są bez wątpienia wybory do Rady miasta. Z kilkunastoletniego doświadczenia wiemy, jak każde takie wybory roznamiętniają umysły i wprowadzają krew w szybszy obieg obywateli tego starego grodu. Rzecz naturalna, że każda Rada miasta i magistrat nie tylko w stolicy kraju, lecz nawet w małem miasteczku są kwestyą najwięcej żywotną. Nie potrzebujemy tu powtarzać, jaka była dola Lwowa, zanim udało się rozbić to stronnictwo, które wszedłszy do Rady miasta, trzymało Lwów jakby w arendzie, w monopolu gdy to rzeczywiste mieszczaństwo wodzone było na paskach jak małe dzieci, a oprócz płacenia podatków i ponoszenia wszelkich ciężarów biada mu było, jeżeli zechciał zabrać głos w sprawach, które go bezpośrednio dotykały. Musiało jednakowoż złe dojść do kulminacyjnego punktu, gdy się udał zamach przeciw tej silnej legii bankierów, adwokatów i królików dziennikarskich, gospodarujących jak szare gęsi mieniem i dolą rzeczywistych obywateli miasta, dla których miano tylko nazwę: „kołtuny, motłoch, ulica". Potęga kliki była wówczas tak wielka, że potrzeba było wielkiego zasobu cywilnej odwagi, aby przeciw niej wystąpić oko w oko. To też do ostatniej chwili panowało powątpiewanie, czy będzie można odnieść zwycięstwo nad tymi domorosłymi potentatami. Bóg jednak sprawiedliwy ulitował się nad dolą poniewieranych i wyzyskiwanych, gdy klika można w zasoby materyalne i wpływy, rozprysła się jak bańka mydlana.

Mieszczaństwo lwowskie odniosło wtenczas pierwsze zwycięstwo niezaprzeczone, ale też niezupełne. Temu się dziwić nie można, bo złe zapuściło głęboko korzenie, a wiąc korczunek do ostatnich kończyn tychże i głębin nie był od razu możebny.

Od tego pierwszego zwycięstwa mijają już dwie kadencye. Od tego czasu zmieniły się stosunki znacznie, chociaż walka trwa nieustannie; a chociaż może nie tak zacięta i namiętna, zaprzeczyć się jednakowoż nie da. Z końcem przeszłej kadencyi stronnictwo „Łączności i Zgody" doznało wprawdzie silnej porażki, a to z tego powodu, że mu czasami brakowało rzeczywiście zimnej krwi i szło bezwzględnie z otwartą przyłbicą naprzód. Gdy stronnictwo, nazwijmy je „konserwatywne", a zasobne jeszcze w żywioły z ery bankiersko-adwokacko-literackiej, której pozostała ekspozytura trzymała się jak kleszczami krzeseł radzieckich, trafnymi strzałami najczęściej z poza płotu, nieuchwytnemi obelgami i oszczerstwami, przerzedzała szeregi łączności i zgody, „Łączność i Zgodę" przedstawiano jako stek obskurantyzmu, najniższego poziomu poglądów obywatelskich, a bodaj czy i nie szubrawców, którzy usiłują niweczyć w narodzie wszelkie idee postępu i szlachetności. A gdy się w końcu pokazało, że i pomiędzy członkami „Łączności i Zgody" nie ma tej jednolitej cywilnej odwagi, a ten i ów ogląda się na tylne kółka, stronnictwo to musiało upaść. Nic to jednak nie przeszkodziło, że zasiawszy zdrowe ziarno poczucia mieszczańskiego w pełnieniu obywatelskich obowiązków, nowa kadencya Rady miasta musiała się z tym testamentem liczyć i w wielu wypadkach w myśli jego postępować. W czasie ostatniego trzechlecia nie obyło się w łonie Rady również bez rozmaitych borb, chociaż strzelano do siebie i z mniejszego kalibru dział.

Nie możemy powiedzieć, aby tak ta ostatnia Rada miasta, jakoteż Prezydyum magistratu, były wolne od błędów i stały przed nami bez zarzutu. Należy jednakowoż być bezstronnym i ściśle sprawiedliwym. Przedewszystkiem rozpatrzyć się, skupiając uwagę nietylko w tem, co Rada miasta i Prezydyum zrobiły złego lub ku niezupełnemu zadowoleniu ogółu, a co dobrego, w jakim kierunku i w jakich warunkach. Wtenczas dopiero będzie można wydać sąd i rozważyć nader oględnie, co lepiej wypadnie na przyszłość. Czy dotychczasową Radę wraz z Prezydyum rozbić i unicestwić, i oddać dolę miasta na los nowych eksperymentów w ręce ludzi mniej znanych, lub bardzo wątpliwej moralności obywatelskiej, czy też przeprowadzić tylko puryfikacyę obecnej Rady; uzupełnić ją dodatniemi siłami, i wskazać wreszcie, czego sobie ogół życzy. Bez wysłuchania dotychczasowej Rady, co zrobiła dla dobra miasta, nie wolno jej wprzód nikomu potępiać, a ktoby chciał do takiego czynu rękę przyłożyć, dopuściłby się wielkiego grzechu i poszedłby mimowoli na rękę starej a znanej klice, która rządy stolicy kraju postanowiła na nowo za jakąbądź cenę ująć w swe ręce. Klika ta jednak może tylko wtenczas zwyciężyć, jeżeli jej się uda pomiędzy uczciwe mieszczaństwo lwowskie bez różnicy wyznania rzucić kość niezgody, a blichtrem, rzucanym w oczy chociaż poczciwym ale łatwowiernym, pozyskać zaufanie.

Co do nas, t. j. „Strażnicy polskiej" ta zdaje nam się, złożyła przez lat siedem dosyć dowodów, że stojąc ponad wszystkiemi stronnictwami broniła tylko dobra prawdziwych obywateli miasta Lwowa i zasługujących na to miano. Nie dała się nigdy schwycić w zastawiane na nią łapki i dziś śmiało powiedzieć może, że zawsze i na każdem miejscu broniła tylko i broni uciśnionych.

To też i dziś gdy czas po temu i ani jedna chwila nie może być straconą, odzywa się w sprawie wyborów do Rady miasta „Strażnica polska" do wszystkich zacnych obywateli tego starego grodu — bez różnicy wyznania.

Słuchajcie więc, co się dzieje. Nie potrzebujemy tu Wam wyliczać smutnej doli i biedy, a nawet nędzy nietylko materyalnej, ale i moralnej jaka nietylko we Lwowie, ale i w całym kraju szerszy się na wszystkie strony we wszystkich warstwach społecznych. Nic to jednak nie przeszkadza silnie zszeregowanym a nieszczęsnym klikom, które tu wymieniać byłoby zbytecznem, co to nie od dziś wytężają wszelkie siły, aby tylko zapanować, nie dla dobra ogółu, ale dla własnych osobistych celów, dla których wszelka moralność ludzka jest tylko frazesem, a wytarte czoło i zbrukana ręka znaczy pożądaną siłę i sojusznika, aby te kliki gdy im się już udało uzyskać podstępami gwałtem i na najnieuczciwszej drodze mandaty przewodnictwa, pokusić się jeszcze o przerobienie Rady miasta Lwowa na swoje kopyto i z tego miejsca panować, handlować i szachrować.

Nie myślcie zacni obywatele Lwowa, abyśmy rzucając na arenę publiczną to ostrzeżenie, powodowali się jakiemś nieuchwytnem oszczerstwem, lub fałszem. Boże nas od tego grzechu chroń! Ale przyzwyczajeni nie owijać nic w bawełnę, a mówić tylko bezwzględną prawdę, nie oglądając się poza siebie i nie trwożąc napaściami zemsty, uderzamy ze „Strażnicy" naszej w dzwon pożarny i wzywamy wszystkich zacnych obywateli Lwowa,

---

mu ręce, pokazałem mu zaświadczenia prosząc o przyjęcie i błogosławieństwo pasterskie. Jakże się zadziwił, gdy między eminencyami zobaczył drugą klasę.

— Co to ma znaczyć, że tak słabym byłeś w fizyce, mając inne klasy celujące?

— Żyd przy tej napisanej klasie niech będzie dowodem, że profesor gniewem pałający skrzywdził mię, dając mi tę klasę.

— Cóżeś zrobił profesorowi?

— Ja nie wiem o niczem, ale klasa ta jest tego dowodem, bo umiem, rozumiem ten przedmiot i dziś poddałbym się egzaminowi najostrzejszemu. Profesor ten słynie z tego, że najlepszym uczniom lubi szkodzić.

— Nie rób sobie z tego nic i przykładaj się z równą pilnością przedmiotom teologicznym, a możesz być kiedyś pożytecznym dla kościoła.

Przyobiecałem mu i odniosłem świadectwo do ks. rektora, który równie pokiwał głową nad mojem świadectwem. Jeszcze raz prezentowaliśmy się ks. biskupowi i sprowadzili się do seminaryum.

Była nas 15. alumnów z pierwszego roku teologii, a wszystkich razem 77. Seminaryum przemyskie za szczupłe, nie pomieściło wszystkich, więc dla nas była narożna kamienica najęta, w której nas tuzinami umieszczano po salach, a niektórych w stancyach. Seminaryum to przedstawiało raczej więzienie polityczne, niźli duchowny zakład. Oddzielenie nasze surowe od wszelkiej ze światem styczności, służyło nie dla wychowania moralnego, ale dla policyi. Jak powszechnie, tak i w seminaryum przemyskiem obudził się duch patryotyczny. Młodzież, zalewająca się trunkami, ocknęła się, a chwytając się umysłowej pracy czuła i przygotowywała się przez czytanie tajemnych książek do przyszłego zawodu kapłańskiego i nauczycielskiego. Ducha tego ocucili dwaj szlachetni młodzieńcy: Jan Szymański i Józef Dobrzęcki, samborzanie, którzy porzuciwszy studya prawnicze we Lwowie, przybyli do Przemyśla wstępując do seminaryum, aby młodzież duchowną do przyszłej walki z barbarzyństwem i tyraństwem przygotować.

Pojawił się był sławny poeta Seweryn Goszczyński we Lwowie, który mową swoją i natchnieniem zelektryzował młodzież po całym kraju. Polacy i Rusini rzucili się z zapałem do czytania ksiąg w emigracyi drukowanych. Nie było i seminaryum przemyskie ostatnie. Czytywano wiele, czytywano książeczki w Paryżu drukowane, których młodzież seminarzycka sobie nawzajem udzielała, a których dostarczała młodzież z miasta do seminaryum uczęszczająca.

Jeden z kleryków powszechną wzgardą napiętnowany Judasz, dziś proboszcz w lwowskiej dyecezyi L. Kisielewski, doniósł to tajemnie ks. wicerektorowi M. Kirchenbergerowi, a ten wydał cały kler w ręce policyi. R. 1838. pewnego poranku wpadła policya z komisarzem na czele i prosto na strych dążąc, znalazła pakę zakazanych książek. Rozpoczęło się okropne śledztwo i męczarnie kleryków; 30 z nich uwięziono, śledztwem dręczono i postem. Wypędzono z seminaryum pięciu — resztę przyjęto napowrót, ale ścigano przez całe cztery lata. Na czele wygnanych był Miciak i Feliks Miączyński, dwaj najszlachetniejsi młodzieńcy. Kilku nie chciano święcić, aż na usilną prośbę biskupa.

Sławny starosta Czecz męszał się do seminaryum. Zaostrzono czytanie, nie pozwalano wieczorami i po nocach świecić i zamknięto przystęp studentom do seminaryum.

Rektorem był ks. Czajkowski, mąż światły, dobry Polak, ale za szorstki dla młodzieży duchownej. Mocno się był zmartwił, gdy w nadziei osiągnięcia infuły (bo każdy kanonik do niej się modli) ściągnął na siebie złe oko starosty czyli rządu. A prawdę mówiąc, sam sobie winien, że żmiję za pazuchą sobie wychował. Gdy ks. biskup radził się go, kogoby tu wziąść do seminaryum na wicerektora, to ks. Czajkowski doradzał Kirchenbergera, katechetę z Rzeszowa, którego powinien był znać, że jest biurokratą i wrogiem Polaków, który ciągle dołki pod nim kopał, póki nie wykurzył go z seminaryum i podłem szpiegowaniem kleryków służąc policyi nie wydrapał się na rektora, dziekana kapituły.

Otóż ten Kirchenberger zwerbował sobie

aby jak jeden mąż stanęli w pogotowiu, gdyż ich czeka tym razem walka, która w porównaniu z poprzedniemi będzie tak zaciętą jak nigdy.

Słuchajcie!

Już temu będzie pół roku, gdy wpływowi przewodnicy wstrętnych nam klik, a zaliczający się do samych powag i menerów *rodowych* i *utytułowanych*, zebrali się we Lwowie na poufną naradę, by obmyśleć już wtenczas program kampanii wyborczej do Rady miasta Lwowa. Wybrańcy tej kliki postanowili użyć wszelkich środków godziwych i niegodziwych, aby tylko zwyciężyć, i przyszłą Radę miasta tak obsadzić swoimi sojusznikami, by z łona jej nie wyszła nigdy nieprzyjazna klice opozycya.

Klika zwyciężała dotąd prawie na całym obszarze kraju, a jeżeli jej cośkolwiek stało kością w gardle, to tylko ta jedyna Rada miasta Lwowa, która pomimo wszelkich swych błędów, które jej słusznie lub niesłusznie ktoś zarzuca, nie wyrzekła się jednak i nie sprzeniewierzyła narodowej zacności, a tem samem karności prawdziwie patryotycznej. Oto jest ten główny grzech śmiertelny, które kliki frymarczące dolą kraju zarzucają Radzie miasta Lwowa i nie mogą jej tego darować.

Dawniej nie miały kliki jeszcze tej brutalnej odwagi, aby swe oburzenie tak jawnie zaznaczać, jak się to teraz dzieje. Gdy jednak czują się dosyć silnymi i uważają za niewłaściwe, aby się dalej żenować i chować pazurki, używają wprost terroryzmu, jaki się może od czasów smutnej pamięci Targowicy nie praktykował.

Jeżeli kto, to wszyscy zacni obywatele miasta Lwowa mogą sobie z łatwością przypomnieć, że z tej stolicy podczas wyborów do Sejmu krajowego i Rady Państwa wychodzili różni wybrańcy z różnymi i wprost przeciwnymi poglądami politycznymi. Żżymano się na nich w Sejmie, w Radzie państwa, żżymali się na nich wyborcy miasta Lwowa, jeżeli ci wybrańcy wchodzili na błędne tory, a nawet spełniali swoje mandaty wbrew życzeniom wyborców, albo też w Sejmie lub w Kole polskiem pokazywali swym przeciwnikom politycznym ostre zęby. Wyborcy odbierali im wprawdzie czasami mandaty, ale w Sejmie i w Kole polskiem szanowano tych wybrańców, chociażby tylko dla poszanowania wyborców, którzy im powierzyli mandaty. Dziś dzieje się niestety inaczej, a Lwów ma może najlepszy dowód w ręku tej zaciekłej brutalności.

Stolica kraju wybrała do Rady Państwa Dra Karola *Lewakowskiego*. który przyjmując tę godność zaufania współobywateli wypowiedział wyraźnie i przyrzekł, czego bronić będzie w Radzie państwa, o co się będzie upominać dla Lwowa i kraju, i w ogóle po jakiej pójdzie drodze.

Przyrzeczenie jego nie było czczym frazesem, ale jakby przysięgą, która wyszła z zacności duszy jego. I z takim też zamiarem — postanowieniem nieugiętem wstąpił Dr. Karol Lewakowski do Koła polskiego; ale wstąpił w chwili, gdy tam wzięło górę inne postanowienie nie liczenia się dalej z tymi wszystkimi żywiołami, które nie idą ręka w rękę z wszechpotężną kliką. To też nie zastanawiając się nad następstwami ani chwili, ubezwładniono delegata lwowskiego w Kole polskiem w Wiedniu, a jeżeli zabierał głos, to puszczano takowy mimo uszów, nie przywiązując do niego jakiegokolwiek znaczenia. Dra Karola Lewakowskiego w Kole polskim nie uważano za delegata, ale po prostu za intruza, który wbrew woli kliki ośmielił się przyjąć mandat do Rady państwa w Wiedniu.

Wprawdzie Dr. Karol Lewakowski nie pozostał sam tym paryasem Koła, a raczej kliki; znalazł on towarzysza losu swego w przezacnym kapłanie, ks. Kopycińskim z Tarnowa, który zasłużył sobie już jako szlachetny obrońca i opiekun ludu na imię apostoła, działającego według słów Chrystusa Pana. Ale że ks. Kopyciński nie mogąc iść wbrew woli wyborców z pod słomianych strzech i duchowieństwa, przyjął mandat, który klika przeznaczała komu innemu, nietylko że tak samo jak Dr. Lewakowski uległ proskrypcyi Koła, ale kapłana tego, nieposzlakowanej zacności i szlachetności nie wahano się napiętnować jako burzyciela, dążącego do społecznego przewrotu. O tym niebywałym fakcie wspominamy tu tylko nawiasowo, a odsyłamy czytelnika do osobnego artykułu w tym numerze.

I rzeczywiście obawy kliki są słuszne, bo można powiedzieć śmiało, że *jeszcze tylko w jednym Lwowie* reprezentacya miasta stoi na niepokalanem stanowisku narodowem i posiada takie siły do walki, z któremi się klika liczyć musi. Niech ogarnie cały kraj pod swe panowanie, Lwów pozostanie dla niej na zawsze tą niezdobytą twierdzą, broniącą się z takim samym skutkiem przeciw klice, jak praojce nasi przeciw hordom tatarskim. Tuhaj-Bejom i Chmielnickim.

Ale tak jak w tym groźnym dziejowej pamięci momencie potrzeba było wytężyć wszystkiej siły ku obronie, tak samo i dziś, chociaż czasy i okoliczności się zmieniły, zacne obywatelstwo lwowskie zwyciężyć może i musi, jeżeli nie da się obałamucić, oszołomić, rozbić szatańskim podszeptom i stanie w karnym szeregu do tej walki wyborczej.

Chcąc uniknąć tego wielkiego niebezpieczeństwa, niech się żaden prawy obywatel Lwowa nie powoduje osobistemi niechęciami, niech daruje jeden drugiemu winy i urazy, niech nie sądzi za surowo innych, aby sam potem nie był jeszcze surowiej sądzony, gdy da powody, aby mu własne sumienie czyniło wyrzuty.

My znając Lwów i jego społeczeństwo, obywateli-wyborców, mamy to wewnętrzne przekonanie, że zacność i uczciwość jest w większości i pozostanie, jeżeli każdy wyborca, a powtarzamy to jeszcze raz, Polak, Rusin czy Izraelita, odrzuci na bok w tym wypadku walkę narodowościową lub wyznaniową, a zechce zrozumieć i pojąć, że klika, która dąży do ujęcia cugli miasta w swe ręce, nie może się zaliczać ani do żadnej narodowości, ani do wyznania religijnego, bo dla kliki są to rzeczy zupełnie podrzędne, która je wyrzuciła z serca, duszy i sumienia, i nieuważa innych ludzi za współbliźnich, ale tylko za towar czyli kapitał, bardzo przydatny do wszelkiego handelku i szacherki.

Słuchajcie dalej co się dzieje. Oto przeważna część obywatelstwa i mieszczaństwa naszego nieuważała za właściwe, aby już teraz rozpoczynać jakiekolwiek hece wyborcze. Inaczej się jednak zapatruje na tę walkę klika; to też menerzy jej korzystając z swej wrzekomej powagi i wpływów, postanowili uprzedzić wszelką jej szkodliwą działalność i zwołano po cichu w jak największej tajemnicy około 200 różnych osobistości do szkoły realnej, werbując na to zgromadzenie wielu ludzi zacnych. ale cierpiących niestety widocznie na krotkość wzroku, komu to mają służyć za narzędzie do wyciągania kasztanów z ognia. Reżyserya tego zgromadzenia była wysoce zręczną i rzeczywiście sprytną, jeżeli potrafiono pozyskać takiego zacnego starego wiarusa, jakim jest bez zaprzeczenia p. Apolinary Stokowski, któremu się zapewne ani nie śniło, że dawszy się wybrać na „przewodniczącego", taką smutną rolę odegra na stare lata. Klika musiała usilnie pracować, aby nietylko p. Stokowskiego, ale bardzo wielu innych zaciągnąć pod swe sztandary. Zgromadzenie to było prawdziwą niespodzianką dla wyborców lwowskich, gdzie główną rolę, aczkolwiek cichym sztychem odgrywali pewni bankierzy i adwokaci, oraz delegaci utytułowani znanej korporacyi „Brandmeistrów", Länderbanku, lub profesorów. Nader ważną rolę miała tam odgrywać spółka: Dr. *Roiński* i Dr. *Kratter*, adwokaci. Pierwszy ma być podobno nader silnie popierany w pewnych sferach na prezydenta m. Lwowa. Kampania zapowiada się, że będzie bardzo zaciętą, jeżeli nawet tym razem p. Dr. Kratter, który dotąd stronił stanowczo od wszelkich zebrań wyruszył w pole na wzór ochotników bułgarskich. Telefony nasze donoszą nam, iż głównem dążeniem inicyatorów zgromadzenia w szkole realnej jest usunięcie z Rady miasta wszystkich tych mieszczan, którzy dziś stanowią opozycyę na gruncie narodowym.

Możemy również z taką samą pewnością ostrzedz, ża klika nie będzie się powodowała oszczędnością pomimo ciężkich czasów i przygotowała już teraz stosunkowo znaczny kapitał na łapówki i przekupstwa. W ściślejszem gronie kliki postanowiono na wypadek, gdyby który z członków Rady, należący do opozycyi, nie dał się ani nakłonić do celów ani przekupić, ale jeżeli jest przemysłowcem lub rękodzielnikiżm i posiada klientelę w t. nazw. „wyższych sferach społecznych," to mu się zagrozi, że go te sfery wyższe opuszczą zupełnie, nie dając nadal najmniejszego zarobku.

Wpływowi menerzy kliki, powołując się na swe wysokie stosunki, używają takich samych praktyk względem innych warstw społecznych wyborców.

W ten sposób terroryzuje się już teraz i namawia różnych urzędników wyborców, podciągając ich pod najściślejszą kontrolę kliki, słowem wprowadzono w ruch wszelkie maszyny, sposoby i sposobiki, nie szczędząc papki, czapki lub groźby, aby sobie zapewnić niezawodne zwycięstwo.

Wobec tak rzeczywiście groźnej chwili, nie wolno ani momentu zasypiać sprawy, aby stanąć ku obronie wspólnego dobra obywateli miasta Lwowa, zaprowadzając swoją własną karność i kontrolę, zwrócić baczność na wszelkie tajne nurtowanie, ostrzegać i pilnować tych, co słabsi na duchu chociaż uczciwi, *bo klika nie może i nie powinna być dopuszczoną do rządów miastem!*

Precz z nieczystemi rękami *pewnych adwokatów*, bankierów i innych handełesów.

Jeżeliby pomimo najtwardszego oporu z naszej strony mieszczaństwo lwowskie doznało porażki podczas wyborów, to niechże padnie, jak na dzielnych szermierzy przystoi. Niech padnie z czystem sumieniem, że spełniło święcie swój obowiązek, że się nie dało powaśnić i rozerwać, nie poddało rozmyślnie karków pod ohydne jarzmo.

Przekonani jesteśmy, że i w szeregach urzędniczych, profesorskich, znajdzie sie nie mały zastęp, ktory się nie połączy z kliką.

Kisielewskiego, kleryka przebiegłego i z gruntu zepsutego, bezczelnego, którego oblicze judaszowskie i niepohamowana złość odstręczała od siebie. Ten szef szpiegów seminarzyckich tak się był spoufalił z wicerektorem, że do niego wieczorami chodził w szlafroku i z fajką na pogadankę i nocne raporta. Skupiał około siebie podlców, rozdawał im różne zadania policyjne i tak biuro szpiegowskie utrzymywał. Szlachetniejsi, na czele tych Antoni Zabicki, później emigrant londyński przestrzegał od tego szefa i skupiał około siebie zacniejsze duchy. I tak młodzież saminarzycka podzieloną była na szpiegujących i na szpiegowanych. Kto Kisielewskiego unikał i stronił od jego adjutantów, ten był już podejrzany u Kirchenbergera i prześladowany.

Do liczby tych między innymi należałem i ja. Okoliczność pewna oburzyła szefa sztabu szpiegowskiego, jakeśmy Kisielewskiego zwali, na mnie, a przez niego kipiał i Kirchenberger nienawiścią ku mnie i szukał tylko kluczki, aby mię wysadzić ze seminaryum. Rzecz miała się tak: Szef sztabu fabrykował jakieś czernidło (szwarc), a pakując w flaszeczki z czernidła Karpińskiego (którego wyrób był poszukiwany) przysyłał nam do mniejszego seminarza to hultajskie czernidło pod pokrywką, że ktoś ze Lwowa przywiózł. Rozkupywano w okamgnieniu, ale pokazało się, że czernidło było liche, oszukańcze; każdy kto kupił, narzekał. Aż tu po niejakim czasie wydaje się, że szef sztabu fabrykuje to czernidło i wyzyskuje nas. Taki postępek podłego szefa oburzył wszystkich i spowodował mię, żem go znieważył jako oszusta, łotra, oczajduszę i t. d. Adjutanci jego donieśli szefowi i odtąd przez lat trzy byłem jego wrogiem znienawidzonym. Adjutanci jego nachodzili mię z nienacka, macali po bokach czy niemam w zanadrzu książki. Kirchenberger plondrował po łóżku i kuferku i nigdy mię nie uchwycił na czytaniu książek. Dano mi kolegę podłego, który czuwał nademną przez lat 4, ale się nigdy podłemu nie zwierzyłem. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Lecz nim wymaluję charakter Kirchenbergera rektora, wrócę do początku pierwszego roku teologii. Gdyśmy się więc w seminaryum zgromadzili, przeczytał nam prawa seminaryalne, czyli regulamin seminarzycki. Ks. rektor Czajkowski powiedział między innemi słowy i to: „Zgromadzenie wasze duchowna młodzi jest liczne; lecz gdyby wam każdemu po 500 dukatów dano, toby was tu bardzo mało zostało. Nie każdy z was wstąpił do tego zakładu w duchu poświęcenia, ale raczej dla chleba, ale ten chleb gorzki. Kto go myśli jeść bez poświęcenia, ten się naje goryczy. Jeźliście bez przygotowania wstąpili do seminaryum, to starajcie się przygotować, a jeźliście przygotowani, to pracujcie, abyście byli godnymi tago stanu i t. d."

Cały czas schodził nam na nauce, tylko chwilami po południowych naukach wolno nam było wyjść na przechadzkę do ogrodu. Rano msza poranna i eksorta, śniadanie (sucha bułka za dwa krajcary), kolegia, i wolny czas do obiadu; po obiedzie lekcye, a wieczorem modlitwy wieczorne i eksorty. W niedzielę i święta oprócz nabożeństwa w kaplicy jeszcze asysta w kościele, a w czwartki i w niedziele po południu eksorty. Mało nam zostawiono czasu do kształcenia się innemi księgami prócz teologicznych, dlatego lepsi mało cenili te talmudy, poświęcając czas innym naukom. Przezorność nauczyła nas ukrywać księgi po cholewach, po dużych kieszeniach. Ja sam kazałem sobie uszyć kieszeń jak torbę i dźwigałem różne księgi, a w nocy wkładałem do butów. Szczególnie oddawaliśmy się nauce dziejów ojczystych, starożytnej geografii polskiej i broszurkom wychodzącym w Paryżu.

Ubrano nas w sutanny z grubego sukna, w grube płótna, w chłopskie kapelusze; za okrycie służył koc, jakim nakrywają konie; poduszka sianem wypchana i zgrzebne prześcieradło. Wikt najszkaradniejszy, z którego tylko można było jeść rosół i mięso, reszta paskudztwo. A to wszystko nie dla tego, aby nie wystarczało na utrzymanie seminarzyckiej młodzieży, ale że rektor cyganił z liwerantami, a traktyernik musiał żywić gości, którzy się u rektora lub wicerektora pojawiali. Wszędzie szachrajstwo, a szczególniej za rektoratu

Tak samo mniemamy o wyborcach Izraelitach, że i ci nie przyłożą ręki do własnego przygnębienia. Klika może im wiele obiecywać, ale skutki pokażą, dokąd te obietnice doprowadzą.

Baczność więc zacni Obywatele wyborcy miasta Lwowa! — Do szeregu! Do pracy obywatelskiej! — Nie dajmy się!

Napisawszy powyższy artykuł, podajemy z posiedzenia Rady miasta Lwowa z dnia 10. Grudnia b r. odpowiedź p. Prezydenta Dąbrowskiego na interpelacyą p. Niemczynowskiego wniesioną na posiedzeniu poprzedniem, a dotyczącą wzrostu długów miasta, o których to długach z powodu wrzekomej złej gospodarki rozsiewane była najróżnorodniejsze wieści.

Odpowiedź p. prezydenta brzmi:

„Powiększenie majątku ruchomego miasta od r. 1883 wynosi 320 297 złr. 48 ct.

Wzrost długów wynosi 103 462 złr. 64 ct.

Sprzedaż ruchomości 51598 złr. 24 ct.

Powiększenie więc netto wynosi 165.216 złr 60 ct.

Inwestycye czyli wydatki w ciągu obecnej kadencyi na bruki, kanały, pokrycie Pełtwi, park stryjski i kościoły, wodociągi, nowe budowy, szkoły, kupno realności i gruntów etc. 381141 złr. 30 ct.

Na inwentarz żywy 9.534 złr. 95 ct. Spodziewana należność ekwiwalentu, przypadająca gminie do zwrotu, wynosi 32.740 złr. 9 ct., razem 423.416 złr. 43 ct.

Natomiast wynosi zwrot dodatków do podatków po 100.000 złr. rocznie za 3 lata 300 000 złr. — ubytek rocznie po 40.000 złr. skutkiem zmniejszenia podatku czynszowego za 3 lata wynosi 120.000 złr. – zoztaje więc wzrost **180.000** złr. — a zatem inwestycye pokryte z normalnych dochodów, wynoszą 243.416 złr. 73 ct., pomimo, że szkoły ciężą na budżecie w tem trzechleciu o 59.140 złr. 1 ct. więcej, jak przedtem, i mimo to, że uwolniono właścicieli realności od płacenia zwrotów za czyszczenie domów prywatnych i desinfekcyą kloak w tychże, co uczyniło rocznie około 15.000 złr.

Przyrost długów wynosi więc **103.462** złr. 64 ct., za sprzedane grunta uzyskano 51 598 złr 24 ct., co razem czyni 155.060 złr. 88 ct., do majątku nieruchomego przybyło 743.693 złr. 91 ct. która to suma z ubytkiem w majątku gminy porównana da pokaźną sumę **588.633 złr. 3 ct.** o którą wzmogła sięwartość majątku nieruchomego gminy i wartość dla jej dobra podjętych urządzeń stałych.

R. Niemczynowski podziękował p. prezydentowi za wyczerpujące przedstawienie gospodarki miasta w ostatniem trzechleciu.

Zdaje się, że w obec rozsiewanych oszczerstw kliki, wynik ten jest najlepszem świadectwem czynności Rady miasta i Prezydyum w ostatniem trzechleciu. Kto pamięta czem był Lwów przedtem gdy panowała w Ratuszu znana klika, która znowu teraz ująć chce rządy w swe ręce, ten musi przyznać, że wyniki gospodarki miejskiej są co najmniej zadowalniające. A więc powtarzamy jeszcze raz: — Na bok z wszelkiemi nieuzasadnionemi pretensyami, na bok z wszelkiemi osobistemi nienawiściami, gdy idzie o rzeczywiste dobro miasta

Jeżeli wyborcy zacni, prawi nie pójdą ręka w rękę pozwolą rządzić różnym znowu adwokatom i bankierom, lub „pozłacanej inteligencyi, to niech będą pewni że tak łatwo znowu do steru nie przyjdą, a jakie stąd wynikną następstwa, to łatwo przewidzieć. Klika ta zsolidaryzowana od Lwowa do Krakowa, nie uwzględnia smutnej doli i nędzy kraju; drwi sobie nawet z takiego wiecu rolników w sali ratuszowej, na który zgromadzili się z całego kraju obywatele wszystkich stanów, a sprowadziła ich tu groza przed ostateczną nędzą. Jak taką nędzą lekceważą różne kliki, a działające ręka w rękę, niech dowiedzie fakt następujący:

Oto mamy w kraju rzeczywiście potężne Towarzystwo finansowe, które się nazywa „Krakowskiem Towarzystwem ubezpieczeń“. Towarzystwo to pomimo, że go już i dyrektorowie okradali i ulatniali się, stoi materyalnie świetnie. Ale nie zapominajmy o tem, że dyrekcya zarządza groszem publicznym, składanym przez członków Towarzystwa całego kraju. Przypatrzmyż się teraz jak ta dyrekcya, która dostała się głównie w ręce famili pewnej, potrząsa milionami, zamieniwszy kapuśniaczek sanocki i hreczaną kaszę na żywot magnacki, zapatruje się na tę naszą powszechną nędzę, która grozi upadkiem całego kraju.

Oto na zjedzie delegatów z kraju, czyli Rady nadzorczej tego Towarzystwa ubezpieczeń przeforsowała familijka uchwalenie wydatków, które wobec grożącej katastrofy zakrawają co najmniej na bezwzględny cynizm. I tak: Towarzystwo ubezp. krak. posiada niezbyt dawno wystawiony świetny gmach, pałac w całem tego słowa znaczeniu. W roku zeszłym postanowiło rezydencyę swoją rozszerzyć, i zbudowano kamienicę znowu za 120 000 złr. Oprócz tego uchwalono **15.000 złr.** na — wewnętrzne ozdobienie głównego pałacu; a na ten sam cel uchwalono znowu w r. b. przed kilku tygodniami **25.000 złr.**

Zapytujemy, czy taka gospodarka w kraju biedy i nędzy chociaż w tak bogatem towarzystwie jest uczciwą?

A czy wiecie Sz. czytelnicy, dlaczego takie uchwały zapadły? — Oto familia ma synów, zięciów, kuzynków i t. d., a wszyscy już zapomnieli o sanockim kapuśniaczku, jak to smakował, a więc trzymając się przysłowia: „kto kościołowi służy, ten i żyje z kościoła,“ przysparza się bożych darów przy pomocy wszechwładnych wpływów o ile można. Z synków chociażby szkół nie pokończyli, robi się urzędników towarzystwa z dochodami rocznymi 6–8000 złr. Szukając zięcia, robi się z drenarza znakomitego architektę i ktożby się mógł familii wszechwładnej oprzeć, by nie dać zięciowi w monopol n. p. odbudowy Sukiennic, odnowienie Wawelu, budowy kosztownego gmachu przytułku dla nieuleczalnych, a dla rozmaitości na przeplatanego chociażby tylko na drobne kieszonkowe wydatki, uchwala się, a wszystko z publicznego grosza, budowę jeszcze jednej kamienicy za 120 000 złr., a ozdabianie głównego pałacu wewnętrzne, dla podniesienia splendoru głównego dyrektora i jego familii, aby przypominał Wierzynka krakowskiego, na 15 i 25.000 złr. Gdy zaś sława zięcia ma sięgnąć od granic do granic, zdobywa się już odnowienie kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, bo i to nie zły kąsek; a na instalacyą w grodzie nadpełtwiańskim również pożądany. A więc precz z drogi Zacharjewicze, Kamienobrodzcy i inni, gdy klika i familie zdobywają panowanie.

Że Rada miasta Krakowa jest opanowaną przez klikę i familią, to nie tajemnica. Na całej linii stoi jeszcze tylko warcholski Lwów na przeszkodzie, a więc „hajże na Soplicę“!

Jeżeli się coś udaje w Krakowie, dlaczegożby stę nie miało udać we Lwowie? Przecież i tu nie brak familijek, któreby także chciały coś lepszego spożywać od kapuśniaczku lub hreczanych pierogów ze serem. A jeżeli pp. mieszczanie lwowscy macie ochotę potemu przywdziania różnego rodzaju liberyj, to łączcie się z kliką, bo czego dokazano nad Wisłą, do tego się dąży we Lwowie nad Pełtwią.

Wiec rolników całego kraju.

Wskutek grożącego widma nędzy, przedstawiającego w razie braku skutecznej obrony zupełny upadek kraju, zebrało się w sali ratuszowej we Lwowie w piątek dnia 11. b. m. przeszło 600 rolników, przybyłych z całego obszaru Galicyi, przedstawiających wszystkie stany rolnicze, zacząwszy od włościanina aż do magnata, właściciela wielkich posiadłości. Włościan przybyło kilkudziesiąt i to z gmin bliskich i bardzo odległych. Kto się bliżej w nich rozpatrywał, imponowały mu tak typowo-charakterystyczne postacie, jakoteż powaga tychże. Gdyby ktoś usiłował zebrać na wystawę etnograficzną, natrafiłby na wiele trudności, aby zgromadzić takie prawdziwe poszanowanie wzbudzające postacie i fizyognomie.

Zaznaczyć musimy, że włościanie ci reprezentowali głównie Galicyę wschodnią i byli Rusinami. Szczególną uwagę zwracało na siebie w rozmowach luźnych kilku włościan „Mazurów“ z gmin Hrycowiec i Kretowiec pod Zbarażem, ktorzy się odznaczali taką czystą i poprawną mową polską, jakiejby im niejeden osobnik, zaliczający się do inteligencyi, mógł pozazdrościć. Nietylko sala, ale i galerye były natłoczone.

O godzinie wpół do 11. przed południem zagaił posiedzenie książę Roman Czartoryski w języku polskim i ruskim, wobec reprezentanta rządu radcy Namiestnictwa p. Karasińskiego. Na propozycyę p. Gizowskiego obrano przewodniczącym księcia Romana Czartoryskiego, na zastępcę p. Zygmunta Dembowskiego; na sekretarzy powołał przewodniczący pp. Michała Garapicha i Stanisława Starzyńskiego.

Przedłożono Wiecowi następujące rezolucye:

1) Wiec rolników wyraża przekonanie, że dla podźwignięcia rolnictwa krajowego z upadku, w którym się obecnie znajduje, jest nieodzownie rzeczą konieczną jak najrychlejsze ustanowienie ceł ochronnych dla zboża i mąki, na wszystkich bez wyjątku granicach państwa austro-węgierskiego, przynajmniej w wysokości ceł, zaprowadzonych w państwie niemieckiem ustawami z d. 20 lutego 1885 i 22. maja 1883. Wiec uchwala wnieść petycyę do rządu, domagającą się jak najrychlejszego przedłożenia Radzie państwa noweli cłowej, na powyższych zasadach opartej, oraz petycyę do Koła polskiego w Wiedniu, proszącą o jak najgorliwsze tej sprawy poparcie.

2) Wiec rolników wypowiada przekonanie konieczności reformy taryf kolejowych, w kierunku ochrony krajowych interesów rolniczych, przemysłowych i handlowych w ten sposób, aby:

a) pozycye taryfy eksportowej dla krajowych produktów rolnych od 1000 kilogramów i 1 kilometra, nie były obliczane wyżej jak pozycye taryfowe, istniejące każdocześnie na tych samych kolejach dla ruchu transitowego produktów zagranicznych albo węgierskich.

b) aby pozycye taryfowe dla krajowych pro duktów rolniczych w ruchu pomiędzy krajami ko ronnemi i w obrębie pojedynczych krajów koron nych od 1000 kilogramów i 1 kilometra nie był obliczane wyżej, jak przyznane każdego czasu n dotyczących kolejach pozycye taryfowe dla import produktów zagranicznych lub węgierskich d Austryi.

c) aby w żadnym razie skutkiem refakcyi itp krajowa produkcya nie była niekorzystniej posta wioną jak zagraniczna.

Wiec uchwala wnieść do rządu petycyę, domagającą się, aby tenże na kolejach państwowyc powyższe zasady zastósował, prywatne zaś kolej wszelkimi przysługującymi mu środkami do przy jęcia tychże zasad zniewolił; przedewszystkiem za co do kolei Karola Ludwika zechciał się ich trzy mać w chwili, w której moc artykułu 19. konce syi z 3. marca 1857 służyć będzie państwu praw wykupna tejże kolei; do Koła polskiego w Wiedni zaś, aby zechciało usilnie u rządu powyższe żądania popierać.

3) Wiec domaga się bezpośredniego przypuszczenia rolnictwa do kredytu w Banku austro węgierskim, i uchwala w drodze petycyi starać si o wyjednanie u rządu uwzględnienia niniejszeg postulatu, oraz przeprowadzenia go w toczącyc się z okazyi odnowienia ugody austro-węgierskie rokowaniach.

4) Wiec oświadcza, że wysokość obecnie pobieranego podatku gruntowego nie odpowiada te raźniejszym stosunkom, gdyż dzisiejsze ceny pło dów rolniczych są niższe znacznie od cen prze ciętnych, które służyły za podstawę do katastral nego obliczenia dochodu z ziemi i opodatkowani tegoż, koszta zaś produkcyi w dwójnasób się zwięk szyły; wiec wyraża zatem zdanie, iż konieczne jest obniżenie w drodze ustawodawczej główne sumy płaconego podatku gruntowego, oznaczoneg ustawą z d. 7. czerwca 1881.

Wiec żywi nadzieję, że rząd tem pewniej ni odmówi rolnictwu tej słusznej, tylko na obniżeni ciężarów polegającej ulgi, ile że swojego czasu wobec podobnego przesilenia na innych polac życia ekonomicznego, wystąpił z czynną pomocą tj. ze subwencyą 100 milionów ze skarbu państwa Zarazem domaga się wiec ułagodzenia teraźniej szych norm egzekucyjnych przez zniesienie kar upominających, w każdym razie zaś przynajmnie w tym kierunku, aby wobec kart upominającyc nie każdy opodatkowany w gminie z osobna, lec gmina jako całość za restancyonaryusza uważaną była, i aby nie każdy rodzaj zaległego podatku z osobna, lecz zaległości wszelkiego rodzaju razem

---

Kirchenbergera, który nas chciał zamrozić, oszczędzając w zimie drzewa, a w lecie owoc w ogrodzie wyarendował.

Młodsze seminaryum jeszcze gorzej było żywione; znachodziliśmy jaszczurki w mleku, a na odpowiedź odebraliśmy od rektora te wyrazy: „Ja tam je nie włożyłem.“

Zdarzył się pocieszny wypadek w tym roku, świadczący o policyi Ks. Kirchenbergera. W małem seminaryum nie było parkanu, tylko płot, który można było przeleść. Otóż jeden z ulubieńców Kirchenbergera przełaził wieczorem i na całą noc wyniósł się do miasta, gdzie go widziano na bilardzie i jeszcze gdzieś. Młodzież stoiczna wyśledziła go, a nie cierpiąc szpiega, doniosła kolegom w seminarzu. Ci poszli do Kirchenbergera i opowiedzieli cały fakt. Ks. K. nie chcąc pozbawiać się takiego pożytecznego członka, odprawił ich z niczem, tłumacząc że to potwarz, plotki i t. d. Gdy szpieg mimo tego zostawał w seminaryum i urągał, dwaj koledzy poszli do ks. biskupa i oświadczyli, że ponieważ ks. K. nie wyklucza tego lamparta z seminaryum, to oni nie chcą z takim kolegować, występują i składają sukienki. Oburzony ks. biskup zawezwał rektora, kazał wypędzić lamparta, a tym pozostać. Rad nie rad poczciwy ks. K. musiał się pożegnać z ulubieńcem i obdarował go garderobą seminarzycką. (C. d. n.)

łączną kartą upominającą egzekwowane były. Wreszcie domaga się wiec obniżenia odsetków zwłoki od zalegających podatków przynajmniej do wysokości obecnych odsetek ustawicznych. — Wiec uchwala wystosowanie odpowiednich petycyj do Rządu i do Koła polskiego.

5) Zgodnie z ponawianemi kilkakrotnie uchwałami Sejmu krajowego uznaje Wiec konieczność wydania ustawy, przewidzianej w §. 6. ustawy z 24. maja 1869 o uregulowaniu podatku gruntowego, o opustach podatkowych z powodu szkód w ziemiopłodach, i uchwala wystosowanie do Rządu petycyi, domagającej się, aby zechciał ponowić w Radzie państwa odnośne przedłożenie.

6. Z uwagi, że gorzelnictwo, jedyny prawie przemysł rolniczy w naszym kraju, znajduje się w opłakanym stanie, a producentom kartofel wskutek przepisów ustawy z r. 1884 o opodatkowaniu spirytusu zamknięty jest wszelki odbyt na ten produkt, wyraża wiec rolników zdanie, że niezbędną jest reforma ustawy o podatku gorzelnianym w kierunku.

a) rozszerzenia pojęcia gorzelni rolniczych tak aby system ryczałtowy przyznany został gorzelniom rolniczym większym niż 60 hektolitrowe, skoro mają inne cechy gorzelń rolniczych, przepisane ustawą;

b) zniżenia stopy ryczałtu, wedle norm ustawy z r. 1878.

c) uwzględnienia jeszcze większego niż dotąd najmniejszej kategoryi gorzelń, tj. gorzelń nie większych jak 20 hektolitrowe i jak 35 hektolitrowe.

Wiec uchwala wnieść do Rządu petycyę z usilną prośbą, aby z okazyi toczących się rokowań o odnowienie ugody austro-węgierskiej, powyższe zasady zastosować zechciał, do Koła polskiego zaś petycyę o gorące poparcie tej sprawy.

7). Wiec wyraża przekonanie, że obok zachowania wszelkiej możliwej oszczędności w budżecie krajowym, byłoby bardzo pożądanem zastąpienie części krajowych dodatków do podatków, dotąd jedynie od podatków bezpośrednich pobieranych, krajowemi opłatami samoistnemi do czego reprezentacye krajowe uprawnione są na mocy §. 22. statutu krajowego.

8). Celem równomiernego rozkładu ciężarów publicznych na wszyskich obywateli Państwa, oraz otwarcia dla państwa źródeł dochodu, któreby mu zrównoważyły ubytek, przesileniem rolniczem wywołany, uważa wiec rolników za niezbędne, aby podatek dochodowy zreformowany został w ten sposób, aby do płacenia go pociągnięci zostali ci, którzy dochody swe pobierają ze źródeł dotąd nieopodatkowanych — tudzież aby zaprowadzone zostały opłaty od transakcyj giełdowych.

6) Więc domaga się, aby rząd zechciał w ogóle jak najtroskliwszą opieką otoczyć upadające rolnictwo, zwłaszcza zaś, w budżecie ministerstwa rolnictwa hojniej niż dotąd uwzględniał potrzeby rolnicze w Galicyi.

10) Wiec uchwala odnieść się w drodze petycyi do Wysokiego sejmu krajowego, by tenże z mocy przysługującego mu prawa, zechciał swemi uchwałami zawarte w punktach 1—6 i 9—10 postulata jak najusilniej wobec rządu poprzeć.

W generalnej dyskusyi podniósł p. Włodzimierz Gniewosz, że kraj nie odniósł dotychczas żadnych korzyści z tego, iż Polacy rzekomo we Wiedniu zajmują dominujące stanowisko i że rząd na nich się opiera. P. Gniewosz zwrócił się z zapytaniem do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, czy uchwalenie rezolucyi przedłożonych odniesie jaki skutek?

Hr. Wojciech Dzieduszycki odpowiada, że przyczyną przesilenia ekonomicznego jest to, iż złoto staje się napowrót coraz droższem, w tym samym stosunku inne towary potaniały, drugim powodem przesilenia jest superprodukcya towarów. Hr. Dzieduszycki wyraża nadzieję, że wyjdziemy z tej walki ekonomicznej zwycięzko i że przetrwamy przesilenie.

Winą przesilenia nie jest rząd obecny, zawinił tu dawny system, tradycya.

Po skończeniu poglądów hr. W Dzieduszyckiego zabrał głos hr. Aleksander K r u k o w i e c k i. Gdy tylko powstał, w sali i na galeryach skupiono największą uwagę na każde słowo mówcy. Zapanowała cisza, każdy czynił usiłowania, aby się zbliżyć i nie uronić ani jednego słowa. Mówca rozpoczął przypomnieniem, ilu sobie zjednał nieprzyjaznych, gdy przed kilku laty usiłował wypowiedzieć jasno, że rolnicy, a mianowicie szlachta, właściciele większych posiadłości znajdują się nad brzegiem bankructwa i dążą nieopatrznie ku niemu. Dalej zwala winę przesilenia na system europejski, podatki idą na cele wojenne. Europa płaci na utrzymanie armij rocznie 2 miliardy i 700 milionów. Hr. Krukowiecki sądzi, że cena pszenicy nie jest jeszcze najniższą i że w roku przyszłym spadnie na 4 złr., w tym roku był bowiem w Ameryce nieurodzaj. Mówca wylicza, że dziś rolnicy tracą na morgu gruntu rocznie 19 złr. 40 ct. i że egzekucya podatków jest dziś tak idealną, iż koszta egzekucyjne za należytość 5 złr. wynoszą 4 złr. 80 ct. Hr. Krukowiecki narzekając na biedę, opowiada, że sam zalega skutkiem braku monety z podatkami, że jak tak dalej pójdzie, to przyjedzie na rok przyszły w łapciach i wielu naśladować będzie. Ostatecznie proponuje zawiązanie ligi państw europejskich, w sprawie zaprowadzenia ceł ochronnych od produktów zamorskich.

Poglądy te przerywały grzmiące frenetyczne oklaski: naturalnie, nie obyło się bez kilku wybuchów homerycznego śmiechu, połączonego z uznaniem, gdy hr. Krukowiecki niektóre ustępy ilustrował w właściwy sobie sposób sarkastyczny. Gdy przestał mówić, ze wszystkich stron podążano, aby uścisnąć zacną dłoń jego.

Profesor Biliński wytykał niedokładność w stylizowaniu rezolucyj o cłach, taryfach i banku.

Hr. Dzieduszycki Stanisław domagał się bardziej stanowczej formy żądań, i ewentualnego zaapelowania nawet do korony, gdyż pozostawienie rolnictwa w dzisiejszych warunkach, spowoduje za dwa lub trzy lata kompletną jego ruinę.

Ostatni głos zabrał przed południem hr. Wilhelm Romer, rolnik z Zachodniej Galicyi. (Szkoda tylko, że już wśród gwaru, przed samem zakończeniem posiedzenia). Mówca opierając się na trzeźwem zapatrywaniu podniósł mianowicie ważną przyczynę, która również rujnuje kraj, a tą są wysokie koszta, jakie pochłaniają Rady pow. na swe utrzymanie.

Dalszy ciąg wiecu rozpoczął się o godzinie 5. po południu — i zaczęły pomału jak to mówią wyłazić szydła z worka, które przyczyniły się znacznie do przykrego wrażenia, jakiego doznawali ci wszyscy, którzy obeznani są bliżej z tem, co się po za kulisami ekonomiczno-społecznemi w naszym kraju dzieje.

O ile jeneralna dyskusya była interesującą i wykazywała rozpaczliwe położenie tak większej jak i mniejszej własności, wszyscy zgodzili się na to, że tylko nagła i doraźna pomoc rządu może wstrzymać katastrofę ogólnego upadku. Wszyscy byli z uznaniem dla głoszonych przez mówców obrazów nędzy, pokrywano oklaskami wszystkie przemówienia, domagające się pomocy nagłej. Po południu zmieniło się to jakoś przy szczegółowej dyskusyi i stawianych poprawkach, a mianowicie gdy p. U j e j s k i postawił wniosek tej treści: „iż ponieważ mamy zaufanie w komitecie wiecowym, proponuje, aby wszystkie poprawki odrzucić i przyjąć cały elaborat en bloc. Wypowiedział to z werwą i pokazało się zaraz, że na zebraniu był liczny zastęp członków z partyi wzajemnej adoracyi, bo przyjęto tę propozycyę oklaskami i pociągnięto większość za sobą, która oszołomiona frazesami p. Ujejskiego nie umiała sobie na razie zdać sprawy, o co idzie.

Nastąpił drugi wniosek, charakteryzujący jeszcze jaskrawiej towarzystwo wzajemnej adoracyi, tj. aby nad wszystkimi wnioskami dalszymi przejść do porządku dziennego, nie czytając nawet takowych, a i to wniesienie pokrywano oklaskami. Szczęściem prezydujący stanowczo się temu oparł i uratował pozycyę wiecu, który ostatecznie przyjąwszy tę propozycyę, byłby się zamienił, jak to hr. Krukowiecki zaznaczył — „w gromadę strohmanów."

P. Włodzimierz z Oleksowa G n i e w o s z z Potoka Złotego, po gorącem i dobitnem przemówieniu, zaznaczając szczególniej wątłość wiary do Koła polskiego, postawił wniosek, aby z petycyą wiecu o ratunek udać się nie gdzieindziej, ale do korony, do Najjaśniejszego Cesarza i Monarchy naszego, gdyż tylko Jego wielka powaga może za rządzić, aby nędza nie doprowadziła kraju do zupełnej ruiny. Dziś w Monarsze pokładamy tylko jedyną wiarę i ufność i przekonani być możemy, że obraz doli naszej znajdzie posłuch i współczucie w sercu Monarchy.

Na to powstał p. hr. Jan T a r n o w s k i, prezes Tow. gosp. krak., a zarazem poseł na Sejm kraj., opierając się wysłaniu deputacyi do Najj. Pana z powodu m a ł o w a ż n o ś c i s p r a w y c z y s t o e k o n o m i c z n e j i mówił, iż „jeżeli ma być deputacya, to niech ona będzie do n a s z e j d e l e g a c y i, zasiadającej w Radzie państwa, aby raczyła się zająć tą sprawą, j a k t o u z n a z a d o b r e.

Na to powstał hr. Krukowiecki i odpowiedział:

— „Nie byłem za wysłaniem deputacyi do Najj. Pana z powodu, że znając Monarchę naszego, jako stosującego się do konstytucyi przez Niego najmiłościwiej nam nadanej, odsełałby wnioski takie do swego Rządu i Rady państwa. Ale p. Tarnowski mię przekonał, że się myliłem, bo to jest sprawa zupełnego upadku rolnictwa nie tylko w kraju ale w całem państwie i jest najważniejszą sprawą, jaka kiedykolwiek była — że łaska Najj. Pana może być decydującem poparciem projektu deputacyi."

— „Sprzeciwiam się — mówi dalej — najmocniej deputacyi do Delegacyi, która wyszła z wyborów naszych, a jeżeli nie zna prawdziwego położenia kraju, jeżeli teraz dopiero dowie się o tej nędzy jaka panuje i nic dotąd nie uczyniła — to nie ma racyi bytu. Do czego delegacya jest,' musiałbym ją niepochlebnym zaznaczyć epitetem ale nie wierzę, aby ci panowie byli takimi, jak ich swoim projektem hr. Tarnowski określił. Ja wierzę, że pp. Delegaci trzymają rękę na pulsie kraju i że nie lekceważą głosu rozpaczy upadających rolników, swoich ziomków, i nic by ich nowego deputacya nauczyć nie mogła. Dla tego głosować będę przeciw deputacyi, proponowanej przez hr. Tarnowskiego." (Grzmoty oklasków).

Po tem przemówieniu wniosek p. Włodzimierza Gniewosza przeszedł większością głosów. (W stronnictwie wzajemnej adoracyi malowało się żywe niezadowolenie z tego powodu).

Trzykrotny okrzyk „niech żyje!" wzniesiono na cześć Cesarza.

Obchód

55tej rocznicy powstania 29: Listopada

w Rapperswylu.

Tego roku jak i poprzednich świetnie była obchodzona uroczystość z powodu tego powstania narodowego. Z różnych stron przybyli Polacy, aby uczcić ten dzień pamiętny w dziejach Polski i pokrzepić się wśród wspólnej ciężkiej niedoli.

Uroczystość zaczęła się od nabożeństwa za poległych synów Ojczyzny. Następnie wszyscy się zgromadzili w zamku muzealnym, gdzie pod przewodnictwem hr. Platera, założyciela Muzeum, odbyło się posiedzenie pamiątkowe w obec delegacyi węgierskiej i czeskiej, oraz licznie zebranych ziomków i niektórych Polek.

Przewodniczący zaczął od złożenia dzięków Bogu za to, że w 78 roku życia dozwala mu po raz 55ty uczcić dzień 29. Listopada i pracować z 3cim z rzędu pokoleniem, ożywionem tąż samą wiarą i patryotyzmem. W swych mowach polskiej i francuzkiej powitał delegacye i zgromadzonych. Obecność każdego roku delegacyi węgierskiej wzmacnia silniej ogniwo, łączące Polaków i Węgrów, którzy niedawno jeszcze powitali tak serdecznie przybyłych z Krakowa i Lwowa na wystawę w Peszcie.

Witamy w delegacie czeskim pobratymców naszych ożywionych gorącem współczuciem; jedni, jak drudzy mają w nas szczerych sprzymierzeńców, a w wrogach Polski własnych wrogów.

Następnie mówca wyraził, jak dalece miłą jest zgromadzonym obecność przybyłego z Genewy zasłużonego ziomka p. Zygmunta Miłkowskiego, który wśród licznych zajęć znalazł czas na przybycie do Rapperswylu. Treść dalszego przemówienia przewodniczącego jest następna: Uroczystość dzisiejsza jest pełną doniosłości, daje przed światem świadectwo naszej żywotności i wytrwałości, nastręcza sposobność rozmyślania nad czynami bohaterskimi z jednej strony, nad błędami w prowadzeniu wojny o niepodległość z drugiej strony, które nie dozwoliły zwyciężstwa. Ale nie może bynajmniej służyć za argument przeciw świętemu prawu obrony, które służy każdemu narodowi; naprożno przeciw temu powstają zbiegi z obozu narodowego, usiłujący zatruć ducha polskiego. Wiara wiekowa trwa i trwać będzie pod różnemi postaciami; nie przemogą ani wewnętrzne, ani zewnętrzne wrogi.

Wprawdzie nigdy może Polska jak obecnie w tak niebezpiecznem nie była położeniu; zagrożony jest sam jej rdzeń, i podkopany byt narodowy pod względem religijnym, ekonomicznym i politycznym. Narodowość ścigana nawet w języku ojczystym, w ognisku domowem, oświata utrudniona systematycznie i szerzona demoralizacya. W kraju . . . . . odgrywających rolę przedniej straży cywilizacyjnej, Polacy z dzielnic polskich wygnani w masie kilkudziesięciu tysięcy, jedynie z tego powodu, że urodzili się Polakami! i takie . . . . . uchodzi . . . . . w oczach cywilizowanej Europy.

Wielki akt narodowy z 1830. roku znalazł trafną definicyą w słowach Brodzińskiego, który twierdził, że jest dalszym ciągiem wielkiego dzieła Kościuszki i Konstytucyj 3. Maja. Niech żyje u nas ta idea narodowa i jednoczy umysły i serca w obronie najdroższego skarbu Ojczyzny! W tem zjednoczeniu i wytrwałej żelaznej pracy leży zbawienie nasze; potęga ducha milionów ludzi zjednoczonych

musi w końcu zwyciężyć przy pomocy pomyślnych dla nas w Europie wypadków.

Niech duch narodowy zewsząd wypierany, chroni się pod skrzydła rodzinnego ogniska, tej niezwyciężonej fortecy; niech każdy z nas wszędzie i zawsze, o ile sił staje, stara się służyć zbolałej matce Ojczyźnie, a czyściec nam przepowiedziany przez Skargę się skończy, wyrobiwszy męczeństwem naród godny wzniosłego na świecie posłannictwa. Oświata jest głównym warunkiem pomyślności; jest ona rodzicielką patryotyzmu, który w ciemnościach powstać nie może; przeto najświętszym naszym obowiązkiem jest krzewienie oświaty, która dostarczy Polsce milionów obywateli.

Gdyby Polska zachowała skarb jedności narodowej i zjednoczenia, nie uległaby okropnemu swemu losowi. Wielki czas przejąć się tą potrzebą jedności i rozćwiartowany naród spoić węzłem duchowym.

Jedną z warowni duchowych naszych jest Zakład, w którym obecnie obchodzimy uroczystość narodową; w tem ognisku wszechstronnej czynności od lat przeszło 15 znajdują bezpieczne schronienie penaty nasze, pamiątki ojczyste i dzieła geniuszu polskiego; tu swobodnie się rozwija idea narodowa, wyswobodzona z wszelkiego ducha stronnictw; tu się systematycznie ześrodkowują żywioły przyszłego odrodzenia.

Polska daje światu, tak działając, objaw żywotności i praktycznego politycznego zmysłu. Od niej zależy świetność coraz większa tej Instytucyi, założonej, aby się z czasem stała silną dźwignią w wielkiem dziele odrodzenia Ojczyzny. W przyszłem sprawozdaniu, które musiało być odroczone z powodu znacznego kapitału wymaganego przez władze fiskalne szwajcarskie, będą ogłoszone zajmujące szczegóły rozwijania się szybkiego tej Instytucyi i prawnej obrony funduszu zapisanego na pomoc naukową, przez śp. Krystyna Ostrowskiego.

Zbiory są tak liczne, że przyjęte zobowiązanie restauracyi dalszych piątr gmachu muzealnego musi się wkrótce spełnić, a na to potrzeba znacznego funduszu, dotąd przez lat 15 dostarczanego na wszystkie muzealne potrzeby przez założyciela, nie bez uciążliwej ofiarności.

Opinia publiczna w Europie sprzyja naszemu Muzeum, tej własności narodowej; mamy tego liczne dowody. Niedawno Kongres historyczny w Turynie zajmował się projektem założyciela Muzeum, połączenia pewnym węzłem solidarności wszystkich Muzeów w Europie. Przewodziczący Kongresowi Correnti, kanclerz orderów włoskich i sekretarz przyboczny króla, przedstawił ten projekt i silnie go poparł słowem wielkiej życzliwości dla Muzeum i jego założyciela.

Następnie ma być przedstawiony z tego samego źródła projekt zabezpieczenia ugodą internacyonalną w razie wojny, wszelkich Muzeów i zakładów naukowych, coby się stało wielkiem dobrodziejstwem dla Instytucyi narażonych w naszym kraju na wielkie niebezpieczeństwa. Mówca skończył swoje przemówienia, wyrażając niezłomną wiarę w odrodzenie Ojczyzny.

Następnie przemówił delegowany węgierski Bela Keretres; wyraził gorące współczucie, które łączy od wieków Węgrów z Polakami, zrodzone krwią wylaną za wolność i ojczyznę, oraz tradycyą dziejową. Ten co nie miłuje wolności, kochać Ojczyzny nie może. Wyrażając te uczucia w imieniu Węgrów, oświadcza, że się one w czyn zamienią skoro godzina dalszej walki dla Polski wybije. Niech żyje Polska!

Pan Zygmunt Miłkowski złożył dzięki za doznane przyjęcie i wyraził najżywsze współczucie dla Muzeum, którego jest jak najgorliwszym zwolennikiem; jest ono wielce użyteczne dla Polski, ma wielką doniosłość. Czuje się szczęśliwym, że bierze udział w tej uroczystości narodowej. Położenie Polski obecne jest okropne, cięży na każdym z jej synów obowiązek ratowania jej w tak wielkiem niebezpieczeństwie. Znajdują się ludzie, którzy tak straszną niedolę przypisują jedynie zbrojnym powstaniom, co się nie zgadza z prawdą, albowiem rzeczywistymi sprawcami walki byli najezdcy Moskale, którzy srogimi gwałtami wywołali zbrojny opór.

Powstania nasze uczą nas, że wykonane były w niestosownej chwili, że wtenczas, kiedy była pomyślną, z niej nie korzystaliśmy, jak podczas wojny tureckiej w 1827. roku lub wojny Krymskiej. Ciągła gotowość do . . . . . jest dla nas niezbędną, bo nie wiemy ani dnia, ani godziny, w której zaskoczą nas wypadki nieuniknione. Tak jak do wojny potrzeba pieniędzy, tak do odrodzenia naszego potrzeba głównie wiedzy. *(Dok. nast.)*

Petycya Wielkopolan

do ministra oświecenia.

Ekscelencyo!

Od roku 1872 przedstawiają stosunki szkolne tak w całej naszej dzielnicy, jak też mianowicie w mieście Poznaniu, smutny i opłakany widok, a następstwa tego stanu rzeczy dawają się tak dzieciom szkolnym, jako też i rodzicom ich bardzo boleśnie we znaki.

W roku 1872 odjęto z rozporządzenia byłego ministra dra Falka na mocy nowej ustawy o nadzorze szkolnym wszystkim dziekanom inspekcyą powiatową i prawie wszystkim duchownym inspekcyą miejscową nad katolickiemi szkołami. W mieście Poznaniu ani ks. dziekan, ani też żaden z księży proboszczów nie ma prawa nadzoru szkoły w ogóle, ani też nawet nadzoru nad wykładem religii św., już przed 12 laty przesłano księżom poznańskim deklaracyę, że odtąd ustają tak ich obowiązki względem szkoły, jako też prawo, jakie do niej mieli.

W r. 1873 wydało tutejsze naczelne prezydyum pod d. 27 Października rozporządzenie, dotyczące języka wykładowego, które jednym zamachem odebrało młodzieży szkolnej możność kształcenia się w języku ojczystym, skazując ją na mozolną, a niestety tak mało skuteczną dresurę w mowie po największej części dla dzieci niezrozumiałej.

W r. 1873 udało się magistratowi poznańskiemu po sześcioletnich zabiegach uzyskać u tego ministra dra Falka pozwolenie zamienienia tutejszych szkół wyznaniowych na szkoły mięszane, czyli symultanne. Odtąd szkoły te, oderwane zupełnie od błogiego wpływu Kościoła, nie biorąc najmniejszego udziału w życiu kościelnem, prowadzą w skutku coraz wyraźniej do germanizowania dzieci polskich, jak to poniżej faktami szczegółowo udowodnimy; przyczem dzieci do tych szkół chodzące, w zasadach religii św., coraz to obojętniejszemi stawać się muszą. Pozbawienie Kościoła katolickiego wszelkiego wpływu na wychowanie młodzieży szkolnej, zamknięcie duchownym wstępu do szkoły, brak wszelkich stosunków szkoły z Kościołem, z nabożeństwem i praktykami religijnemi, najzgubniej oddziałują na serca młodzieży.

Wiele dzieci, mimo kilkoletniego chodzenia do szkoły, coraz to więcej dziczeje, popada w krnąbrność i nieposłuszeństwo; nie rzadko chwyta policya opuszczone dzieci szkolne, przy kradzieżach ulicznych i powiązane sznurami prowadzi całymi szeregami do biura policyjnego. Zdarzały się wypadki, że dzieci, które jeszcze nie były u Sakramentów św., zasiadały na ławach oskarżonych, zkąd potem młodzi ci przestępcy odprowadzeni byli do więzień i domów poprawy, gdzie nierzadko znajdowali sposobność kształcenia się na zbrodniarzy. Rodzice patrząc z żalem i boleścią na to zepsucie dzisiejszej młodzieży szkolnej, nie bez przyczyny twierdzą, że zaniedbanie strony religijnej i wychowawczej w kształceniu dzieci naszych wywołuje te wszystkie opłakane objawy. Szkoła dzisiejsza nietylko nie daje przyszłym obywatelom kraju religijnej podstawy, do której wytworzenia szkoła symultanna, pozbawiona pomocy duchownych i zbawczego wpływu Kościoła, wcale nie jest zdolna, ale nadto przy systematycznym wykładzie niemieckim wszystkich przedmiotów szkolnych, nawet pod względem naukowym bardzo małe, albo wcale żadnych nie przynosi korzyści.

Ten wykład niemiecki, zaprowadzony po szkołach naszych wbrew traktatom, patentom okupacyjnym i uroczystym przyrzeczeniom królewskim, poręczającym poszanowanie języka polskiego, jest plagą i udręczeniem dzieci naszych, które ani umysłowo się rozwijać, ani z nauk w języku niezrozumiałym wykładanych, dostatecznie korzystać nie mogą.

Cała nauka staje się mechaniczną, szablonową dresurą, która wprawdzie pozwala nauczyć dzieci na pamięć kilkuset wokabuł i kilkudziesięciu zdań — ale w treść wykładanej nauki dzieci wprowadzić nie zdoła.

W rozporządzeniu naczelno-prezydyalnem z roku 1873 powiedziano, że język ojczysty dzieci polskich ma być przy niemieckim wykładzie używany do pomocy. Słaba to pomoc i wcale niedostateczny środek w obec faktu, że dzieci polskie po większej części bez wszelkiej znajomości języka niemieckiego do szkoły przychodzą. Atoli i tę pomoc odjęto dziatwie naszej w szkołach poznańskich, zwiększając coraz bardziej liczbę nauczycieli Niemców, nie umiejących ani słowa po polsku i nie mogących przeto pomagać dzieciom objaśnieniami w języku polskim do zrozumienia niemieckiego wykładu.

W roku 1883 rejencya tutejsza chciała rozporządzeniami z dnia 7. i 27. Kwietnia rozciągnąć wykład niemiecki nawet na naukę religii św.. i potrzeba było aż osobnego rozporządzenia Waszej Ekscelencyi, ażeby te szkodliwe i wszelkim pedagogicznym zasadom przeciwne zabiegi unieważnić.

Jak bardzo ten systemat naukowy utrudniać musi postępy dzieci polskich, i jak powstrzymująco oddziaływa na postęp dzieci niemieckich, razem z dziećmi polskiemi się kształcących, łatwo każdemu wyrozumieć. Dzieci polskie ani połowy tego się nie nauczą, czegoby się w innych warunkach podczas 8-letniego pobytu w szkołach nauczyć mogły, a nadto w rok a najpóźniej w dwa po wyjściu ze szkoły najzupełniej zapominają tego, co im przez mechaniczną dresurę w głowę wbić zdołano.

Dość wskazać na fakt, że liczba dzieci polskich w wyższych oddziałach z każdym stopniem się zmniejsza, nie mogąc podążyć z dziećmi narodowości niemieckiej. Wiele z pośród tych dzieci dzięki temu systemowi, nie nauczyło się nawet po polsku czytać i pisać, gdyż pod błahemi pozorami wykluczono je od nauki języka polskiego — tak że w przyszłości pozostają w życiu niedołężnemi członkami społeczeństwa nie znającymi prawd religii, nieutwierdzonemi w zasadach wiary św., niezdolnymi sobie dać rady wśród trudnych warunków bytu i współzawodnictwa, z jakiem się na każdym kroku spotykają ze strony osób, które z nauk szkolnych więcej korzystać mogły.

Przypatrzmy się teraz szczegółom.

Pod dniem 23. Stycznia r. 1880 udaliśmy się do poprzednika Waszej Ekscelencyi z petycyą, w której skarżąc się na te same mniej więcej niedostatki, przedstawiliśmy, jak następnje niekorzystny dla nas stosunek nauczycieli protestantów i Niemców dd nauczycieli katolickich.

W. r. 1878 było w 4. miejskich szkołach ludowych miasta Poznania 2686 dzieci katolickich, 1030 ewangelickich, i 121 żydowskich.

Nauczycieli było w tych 4. szkołach 30 katolickich, 37 ewangelików i 1 żyd.

We wszystkich 4 szkołach było ogółem dzieci 3837, nauczycieli 68, tak, że przeciętnie przypada jeden nauczyciel na 56 dzieci. Podług tej przeciętnej miary, gdyby w tych szkołach symultannych, które zwykle nazywają parytetycznymi, wyznanie dzieci. k słuszność i sprawiedliwość nakazuje, było uwzględniane, powinnoby w nich być na 2686 dzieci kat. 48 nauczycieli tego wyznania, na 1030 dzieci ewangelickich 18 nauczycieli; tymczasem było zamiast 48, tylko 30 katol. nauczycieli, a ewang. aż 37, zamiast 18.

W odpowiedzi, którą Wasza Ekscelencya po dwóch latach na ową petycyę dać raczyłeś katolickim ojcom rodzin miasta Poznania pod dniem 16 Stycznia 1882 czytamy dosłownie:

„Że liczba nauczycieli katol. przy symultannych szkołach ludowych nie odpowiada liczbie dzieci katolickich do tychże szkół chodzących, przypisać należy tej jedynie okoliczności, że przy obsadzeniu odnośnych miejsc nauczycielskich nie miały władze dostatecznej liczby należycie uzdolnionych katol. nauczycieli do dyspozycyi. Skoro nowe zawakują posady w tych szkołach, zważać się będzie na to, aby liczba katol. nauczycieli przy symultannych szkołach poznańskich powiększoną została“.

Mimo tego przyrzeczenia Waszej Ekscelencyi z żalem stwierdzić musimy, że niepomyślny dla nas Polaków i katolików stosunek w przeciągu ostatnich lat 6 jeszcze się pogorszył, chociaż znaczna liczba nauczycieli kat. i Polaków na posady nauczycielskie w Poznaniu się zgłaszała. Mianowano wprawdzie na jednę z posad rektorskich nauczyciela kat. narodowości niemieckiej, ale poprzednio król. rejencya poznańska odrzuciła dokonany przez magistrat i reprezentacyą miejską wybór nauczyciela katol., narodowości polskiej, chociaż tenże według jednomyślnego zdania najlepsze na urząd rektora miał kwalifikacye.

Stosunek zaś nauczycieli kat. i prot. do liczby dzieci jest następujacy:

W r. 1884 wzrosła liczba miejskich szkół ludowych w Poznaniu do 5. do których chodziło 5814 dzieci, nauczanych przez 94 nauczycieli.

Z tych było dzieci katolickich	4183
ewang.	1482
żyd.	149
Z liczby 94 nauczycieli było:	
protes.	47
katol.	45
żydów	2

Ze stosunku ogólnej liczby nauczycieli do ogólnej liczby dzieci pokazuje się, że jeden nauczyciel przypada na 62 dzieci. Według tego stosunku powinno na 4.183 dzieci katolickich przypadać 67 nauczycieli katolików, a na 1482 dzieci protestanckich 25 nauczycieli protestanckich; tymczasem zaś zamiast 67 nauczycieli katolickich mamy ich tylko 45, a zamiast 25 nauczycieli ewang. mamy ich 47.

Jeszcze gorzej przedstawia się ten stosunek pod względem narodowym, gdyż z owych 94 nauczycieli jest tylko 35 Polaków, a 59 Niemców, podczas kiedy stosunek powinien być odwrotny.

Bezpośredniem następstwem tego jest, że mianowicie w szkołach III, IV i V nie ma dostatecznej liczby nauczycieli katolików i Polaków, którzyby dzieciom polskim naukę religii i języka polskiego w ojczystym języku biegle i ze znajomością rzeczy wykładać mógli.

Niebyłby obraz naszych pokrzywdzeń zupełnym,

gdybyśmy Waszej Ekscel. nie przedstawili nadto, co niesłychanie nas krzywdzi, co gwałt zadaje najświętszym uczuciom naszym, co stawa w najjaskrawszej sprzeczności z traktatami międzynarodowemi, poręczającemi nam uroczyście naszą narodowość, w sprzeczności z uroczystemi przyrzeczeniami królów pruskich. Stawa nie mniej w sprzeczności z urzędowemi aktami i odezwami, jak pomiędzy innemi deklaracyą prezesa ministrów Manteufla, jak odezwą naczelnego prezesa Horna do mieszkańców W. Ks. Poznańskiego z dnia 31. Stycznia 1867 r., stwierdzającemi nam one poszanowanie naszej narodowości; nie mniej w jaskrawej sprzeczności z konstytucyą pruską i landrechtem, które jak z jednej strony pozostawiają nietykalnemi wewnętrzną sferę uczuć każdego obywatela, tak z drugiej, narodowość i wyznanie dziecka zależnym czynią do 14. roku jego wieku od woli i postanowienia wyłącznie rodziców lub opiekunów prawnych i w tym względzie zabraniają wszelkiego mięszania się państwu i jego urzędnikom.

Tymczasem wbrew temu wszystkiemu, rektorowie i nauczyciele tutejszych szkół dzieci nasze, zrodzone z nas od dziadów i pradziadów Polaków, samowolnie zamieniają z lekkiem sercem na Niemców, a wskutek tego przez proste tylko zapisanie w album czyli tak zwanych listach szkolnych i na kartach szkolnych, poświadczających o ich uczęszczaniu do szkół „deutsch-katholisch“, wykluczają od nauki religii w języku polskim i od samej nauki języka polskiego, traktując ich jak Niemców.

Postępowanie takie, krzywdzace nas niesłychanie w naszem poczuciu i godności narodowej i usiłujące przeistoczyć to, co nie jest utworem ludzkim, lecz Bożym, jest tu tak powszechnem, że liczy kilkadziesiąt wypadków, wywołując pomiędzy nami coraz głębszy żal, coraz większe oburzenie. A jest ono tak bezwględne, że zachodzą wypadki. jak np. u Mitulskich, z których jedna dziewczynka, uczęszczająca do szkoły IV. zapisaną jest do albumu szkolnego i w karcie szkolnej jako „polnisch-katolisch“, druga, tejże siostra, urodzona z jednych i tych samych rodziców. zapisaną jest w powyższych dokumentach, jako „deutsch-katolisch“.

Takich sprzeczności jest więcej. Nie możemy przytem pominąć wypadku, jaki miał miejsce z córką krawca Nowaka. Nowacy są również z dziadów pradziadów Polakami; tymczasem corkę ich Seweryne w szkole IV zapisano na Niemkę, wykluczono od nauki religii i języka polskiego. Rodzice oparli się temu, a odniósłszy się z zażaleniem do rejencyi tutejszej 16. Czerwca b. r., przestali posyłać córkę swą na naukę religii w języku niemieckim. Za opuszczenie godzin wymierzono w ciągu pół roku kar 20 kilka marek i takowe ściągnięto. W dniu egzekucyi ostatniej kary, nadeszła wreszcie w sześć miesięcy odpowiedź rejencyi na zażalenie Nowaka, zawiadamiająca tegoż, że córka jego Seweryna nadal ma być do oddziału polskiego przydzieloną, czyli, że nieprawnie i samowolnie narodowość polską jej odebraną, nazad się przywraca.

Tak oto, Ekscelencyo postępują z najświętszemi naszemi uczuciami, tak oto postępują samowolnie z prawami nam służącemi i uroczyście nam zagwarantowanemi. A pozwolimy sobie powtórzyć, że takie wypadki nie są bynajmniej wyjątkami, przeciwnie sposób taki postępowania stał się tu systematycznym, jawnie i dowodnie nas przekonywającym, że tu nie chodzi o żaden systemat szkolny, lecz o germanizacyę nas i dzieci naszych, o przefabrykowanie nas na Niemców. Na dowód tego przytaczamy inne jeszcze dzieci, z któremi w ten sam sposób, co z powyższemi postąpiono. Oto i nazwiska: Maryanna Łukowska, Maryanna Plebańska, Helena Miedzik, Joanna Grantkowska, Julian Czarnecki, Helena Kubicka, Nikodem Michalski, Maksymilian Garsta, Anna Persyńska.

Jesteśmy przekonani, że Wasza Ekscelencya nie dopuścisz, aby tak krzyczące nadużycia, pogwałcające prawa nasze i najświętsze uczucia każdego człowieka, nadal były praktykowane.

Nie mniej też bolesnem dla nas jako rodziców i opiekunów jest sposób wymierzania kar cielesnych. We wszystkich państwach rzecz ta jest ściśle uregulowaną i określoną, a władze czuwają, aby w szkołach odpowiednio do tego postępowano. Tu sprawę tę regulują rozporządzenia szkolne z r. 1842. W szkołach jednakże tutejszych nie stosują się do tego, a formę i wysokość kary wielce przekraczają; dowodem tego częste zażalenia i procesa. Ztąd też w interesie dzieci naszych, godności samej szkoły, zwracamy Waszej Ekscel. uwagę na ten punkt w przekonaniu, że i tej nieprawidłowości skutecznie zaradzić zechcesz.

Ekscelencyo! Taki jest smutny obraz stosunków szkolnych w mieście Poznaniu! Szkoła, ta dobroczynna instytucya, która ma być ogniskiem oświaty, roznoszącem do koła błogie światło nauki i praktycznego wykształcenia, która ma zastąpić ubogich i na ciągłą pracę skazanych rodziców w zaszczepieniu zasad religijnych w serca młodzieży — ta szkoła staje się u nas przedmiotem skarg, ubolewań, a często nawet złorzeczeń ludności.

Rodzice lub opiekunowie, których dzieci nieprawnie i bez najmniejszego powodu przekazano do niemieckiego oddziału religii i wykluczono od nauki polskiego czytania i pisania, idą za sercem napełnionem boleścią dopominać się praw swoich i niestety, nigdzie nie znajdują posłuchania! Za nieposyłanie dzieci na niemiecką religią płacą kary, lub idą do więzienia, podczas kiedy petycye ich po pół roku leżą w biórach rejencyjnych, a latami całemi w biurach ministeryalnych. Kiedy dotknięci w najświętszych uczuciach ostrem jakiem słowem wyrażą swoje niezadowolenie, bywają pozywani przed sądy i na surowe skazywani kary. Pisma polskie nawet odezwać się już nie mogą w obronie szkół naszych, bez narażenia się na ciężkie grzywny i kary więzienia.

A jaka przyszłość tych biednych dzieci naszych. które nie nauczywszy się niczego w szkole, w późniejszem życiu na chleb sobie zarobić nie będą umiały i staną się ciężarem społeczeństwa, albo pomnażać będą szeregi tych, którzy lekceważąc sobie przepisy religii, otwarcie dążą do przewrotu porządku obecnego?

Aby temu zapobiedz, zwracamy się my niżej podpisani polscy i katoliccy obywatele miasta Poznania do Waszej Ekscelencyi z uniżoną prośbą, abyś nakazawszy dokładnie zbadać stosunki miejskich ludowych szkół poznańskich, uwzględnić raczył następujące żądania nasze:

1). Żądamy zniesienia naczelno-prezydyalnego reskryptu z dnia 27. Października 1878 r., o języku wykładowym szkół ludowych, ponieważ reskrypt ten jest przeciwny wszelkim zasadom pedagogicznym, przeciwny prawom nam przysługującym i główną przyczyną niepowodzeń szkoły naszej.

2) Żądamy przywrócenia szkołom miejskim w Poznaniu charakteru wyznaniowego, ponieważ szkoła symultanna zaprowadzona została wbrew woli rodziców polskich i katolickich, ponieważ sprzeciwia się reskryptom ministeryalnym i rozkazom gabinetowym z lat dawniejszych, a chociaż znajduje poparcie w magistracie poznańskim i reprezentacyi miejskiej, to jednakże tak samo, jak dawniejsze szkoły symultanne w Elblągu i Krefeldzie, jest wprost przeciwną życzeniom ogromnej większości mieszkańców miasta Poznania.

3) Żądamy przywrócenia duchowieństwu katolickiemu nadzoru nad szkołami ludowemi, a przynajmniej powierzenia im kierownictwa nauki religii. W odpowiedzi swej dnia z dnia 16. Stycznia r. 1882 donosiłeś Wasza Ekscelencya. że rokowania w tej sprawie już są w biegu, a tymczasem do dnia dzisiejszego, po upływie lat czterech, nic o wyniku tych rokowań się nie dowiadujemy.

4) Żądamy w ogóle przywrócenia w mieście Poznaniu takich stosuków szkolnych, jakie tutaj istniały od r. 1842 aż do r. 1860, kiedy szanowano język i religią ludności polskiej, kiedy szkoła była w zgodzie z rodziną i kościołem.

5) Żądamy, choćby w imię t. z. parytetyczności powiększenia liczby rektorów i nauczycieli katolików i Polaków, stosownie do liczby dzieci katolickich i polskich.

6) Żądamy, aby prawo rozstrzygania o narodowości dzieci szkolnych, przysługiwało wyłącznie rodzicom i opiekunom; a nie rektorom i nauczycielom.

W nadziei, iż Wasza Ekscelencya prośby nasze łaskawie uwzględnić raczy, pozostajemy z wyrazem uszanowania Waszej Ekscelencyi najniższymi sługami.

Poznań, dnia 8. Grudnia 1885.

(Goniec).

Próbka w jakich warunkach zakładają się czytelnie po wsiach.

Odebrawszy dwa dokumenta wiarygodne, podajemy takowe bez wszelkich komentarzy:

„*Do założycieli czytelni na ręce Fedka Cwiacha w Berezowicy małej.*

Przeprowadzone w dniu 6. Listopada 1885 w Brzezownicy małej dochodzenie wykazało, że założyciele czytelni w Berezowicy małej przekroczyli przepisy ustawy o stowarzyszeniach, a mianowicie:

1) Urządzali potajemnie schadzki i odbywali odczyty przed ukonstytuowaniem się czytelni;

2) wybierali składki między niestowarzyszonymi, nie uzyskawszy na takową pozwolenia i z pominięciem postanowień statutów czytelni na cele statutami nieobjętemi, a mianowicie na urządzanie sobie zabawy w dniu 8. Listopada 1885, składającej się z jadła i picia.

Gdy takie postępowanie sprzeciwia się §. 24. ustawy o stowarzyszeniach, tudzież zatwierdzonym przez Wysokie namiestnictwo statutom, przeto na podstawie §. 28 i w myśl §. 25 ustęp II. rzeczonej ustawy wstrzymuję wszelkie dalsze czynności Stowarzyszenia czytelni w Berezowicy małej aż do postanowienia Wys. c. k. Namiestnictwa.

Skazuję równocześnie założycieli pomienionej czytelni podpisanych na statutach solidarnie na poniesienie kosztów protokolarnego dochodzenia na miejscu w kwocie 12 złr. 31 ct. w. a.

Przeciw temu postanowieniu przysługuje prawo rekursu w ciągu dni 14 do Wys. c. k. Namiestnictwa przez tutejsze c. k. Starostwo wnieść się mogącego.

Zbaraż 8. listopada 1885.

C. k. Starosta
(podpis).

Na powyższą uchwałę c. k. Starostwa wniesionem zostało następujące odwołanie.

„Wysokie c. k. Namiestnictwo!

Przeciw orzeczeniu zbaraskiego c. k. Starostwa z d. 8. Listopada 85. l. 11028, którem powstrzymanie czynności zatwierdzonego stowarzyszenia „Czytelni w Berezowicy małej“ postanowionem została, zakładają podpisani założyciele takowego następujący

REKURS:

Orzekające c. k. Starostwo zarzuca Stowarzyszeniu

1) potajemne urządzanie schadzek i odczytów przed ukonstytuowaniem się tegoż,

2) niedozwolone zbieranie wkładek między stowarzyszonymi na cele statutem nie objęte — jednakże ani jedno ani drugie z istotnym stanem rzeczy się nie zgadza i przeprowadzonem z tego powodu dochodzeniem według prawideł ustawowej dowodności wcale stwierdzonem nie zostało.

Co do 1. bowiem zauważyć należy, że wrzekome schadzki wobec okoliczności, iż stowarzyszenie na razie z samych nielicznych zresztą założyciele się składa, i ani własnego lokalu, ani żadnych książek ani też nawet żadnych funduszów na to wszystko dotychczas jeszcze nie posiada, byłyby bez celu, a odczyty niemożliwe.

Podnieść tu zatem należy tę niedokładność dochodzenia, że nie sprawdzono należycie, gdzie, kto, kiedy i jakie schadzki i odczyty urządzał, a w szczególności, że przesłuchanych założycieli stowarzyszenia szczegółowo o to nie badano, ani nawet tychże o jakichkolwiek pod tym względem istniejących wrzekomych dowodach szczegółowo nie powiadomiono, — przezco pozbawiono tychże wszelkiej możności należytego wyjaśnienia rzeczy, a tem samem i obrony. Dlategoteż zmuszeni byli przesłuchani założycieli ograniczyć się pod tym względem na prostem zaprzeczeniu, tak jak wszelka obrona w kierunku zwalczenia tak ogólnikowego zarzutu byłaby rzeczą niemożliwą i zbyteczną.

Przedewszystkiem zaś podnieść muszą podpisani tę dotkliwą krzywdę, jaką temże posądzeniem ich o potajemne schadzki w tym wypadku wyrządzano. Wszak założyciele stowarzyszenia jako prości ludzie, pracy ludzie spokojni, nieposzlakowani i dla rządu bez granic posłuszni i wierni," o czem wobec doświadczonej lojalności tychże nikomu powątpiewać nie wolno, są do jakiśtam potajemnych knowań nie dorośli i niezdolni, zaś uczciwości postępowania swego są zanadto pewni, ażeby z czemkolwiek ukrywać się mieli.

To też podpisani zarzut ten z oburzeniem i ze wzgardą donosicielowi się należącą stanowczo odpierają.

Co zaś do drugiego zarzutu — zauważyć należy, że tak zeznanie przysłuchanego Iwana Lipowieckiego, kasyera gminnego, jakoteż zabrany u tegoż kalendarz, spis wkładek zawierający, owe wrzekome corpus delicti nie dowodzi nic więcej, jak tylko, że niektórzy stowarzyszeni i niestowarzyszeni na członków stowarzyszenia aspirujący, składali się na skromne przyjęcie dla spodziewanych nielicznych zresztą gości z inteligencyi, z odczytami na otwarcie czytelni zaproszonych, jakie dla tychże z tej okazyi na własną rękę, a nie w zakresie działalności stowarzyszenia urządzić zamierzali.

Okazuje się tedy, że mniemane przekroczenie statutów stowarzyszenia jest tylko znaną gościnnością słowiańską, niemającą w tym wypadku żadnej łączności z czynnością stowarzyszenia.

Ze bowiem owe wkładki nie są właściwemi wkładkami towarzyskiemi, dowodzi już ta okliczność, że wedle wzmiankowanego spisu niektórzy stowarzyszeni jak Iwan Cwiach, Daniel Lewków, Szymon Kutaj i inni, jakoteż niestowarzyszeni Maksym Szmigel, Tomko Wiszniowski i Stefan Zerebny złożyli po 1 złr., zaś niestowarzyszony, Filemon Pobihuszka tylko 20 ct. złożył, gdy tymczasem według statutów stowarzyszenia, wkładka towarzyska 50 ct. wynosi. Nimniej dowodzi to także i następna okoliczność, że składano się u kasyera gminnego, wreszcie i ta okoliczność, że właściwych wkładek towarzyskich jeszcze nawet nie ściągano, i że takowe dopiero po ukonstytuowaniu się stowarzyszenia uiszczone być mają, — tak jak sprawozdanie czynności kasowej stowarzyszenia przed wyborem kasyera i kontrolera byłoby niemożliwem.

Że zaś założyciele stowarzyszenia żadnych wkładek nie wybierali, dowodzi to zgodne zeznanie świadków do stowarzyszenia nie należących, a mianowicie

przesłuchanych Tomka Wiszniowskiego, Stefana Zerebnego i Tomasza Hrycaj, którzy do protokołu śledczego podali, że chodzili wprawdzie po wsi, jednakże nie z polecenia założycieli, lecz z inicyatywy donosiciela wójta Łucia Jaworskiego, przyczem jednakże żadnych dodatków od nikogo nie żądali, a tylko powiadamiali gminę o czasie otwarcie czytelni, zaś przesłuchany świadek Ilko Kutaj, do stowarzyszenia również nie należący, zeznał nadto, iż gdy wójt Łuć Jaworski robił propozycyę założycielowi Teodorowi Cwiachowi, by posłać po wsi pachołka gminnego za zbieraniem składek, ten ostatni stanowczo się temu sprzeciwiał.

Pozostawiając na boku powody takowego postępowania rzeczonego wójta, jako nie kwalifikujące się na bliższe omawianie, konstatują podpisani, że tenże w sposób przewrotny na niekorzyść stowarzyszenia działał i że zatem wszelkie donosy i zeznania takowego w niniejszej sprawie na żadną wiarę nie zasługują.

Wykazawszy bezzasadność rekurowanego orzeczenia, upraszają tedy w pokorze podpisani:

Wysokie c. k. Namiestnictwo raczy ze względu na uzasadnienie niniejszego rekursu, oraz na pożyteczność stowarzyszenia, orzeczenie zbarazkiego c. k. Starostwa z d. 8. Listopada 1885 znieść i orzec, że powstrzymanie czynności stowarzyszenia nie ma miejsca.

Berezowica mała 29 Listopada 1885.

Teodor Cwiach, Stefan Cwiach, Daniel Lewków, Szymon Kutaj, Iwan Lipowiecki, Iwan Cwiach.

„Pomoc własna“.

Pod tym tytułem mamy przed sobą numer na okaz dwutygodnika, który wychodzić będzie w Kołomyi od dnia 1. Stycznia 1886 r.— Prenumerata roczna 2 zł. 40 ct.

Przyznajemy się, że biorąc ten „numer na okaz“ do ręki, a znając już wychodzące pisemka kołomyjskie, byliśmy przekonani, że to znowu organek któregoś stronnictwa czy kliki tamże. Obowiązek dziennikarski nakazywał jednak rozpatrzeć się bliżej w tem piśmie a przedewszystkiem przeczytać obszerny program pod tytułem: — Swiat dziwów i cudów“.

Zaciekawił nas jednak już pierwszy ustęp tego programu, dający charakterystykę Kołomyi w oryginalny, ale bystrem okiem zaczerpnięty sposób. Czytając dalej — tryskające myśli, jakby poruszone prądem elektrycznym, zaczynają krew wprowadzać w żywszy obieg, a duch znękany i przygnieciony zwątpieniem, zaczyna się wsłuchiwać w te żywotne prawdy, powołujące go znowu do życia.

Program ten, obejmujący blisko dwanaście stronnic, pomijając już znakomite i poprawne władanie językiem, a tak rzadkie już niestety w dziennikarstwie galicyjskiem — nawołuje jakby apostoł każący, do opamiętania i czynu.

Autor programu rośnie przed oczami jakby na olbrzyma wykutego z granitu, żyjącego natchnieniem, wydobywającem się z głębi duszy, a trzeźwego jak dzień jasny poglądu.

Chcąc zrozumieć całą prawdę tego co opisujemy, trzeba przeczytać ten program w całości. Twórca tegoż stanąwszy tylko na gruncie i widnokręgu osławionej naszej Kołomyi, której nazwa poszła prawie w poniewierkę, odkrywa nam rzeczywiście — „Swiat dziwów i cudów“, których gdybyśmy chcieli i mieli ku temu silną wolę — moglibyśmy się dopatrzeć na każdej piędzi prawie tej ziemi. A poglądy te nie są halucynacyą wybujałej fantazyi, ale prawdami żywotnemi, zdobytemi bystrością oka i trzeźwością umysłu.

Tak samo też wierzymy, że program tego pisma nie jest tylko chwilowym frazesem, ale gdy wyszedł z głębokiego poczucia służby obywatelskiej, rozwinie się z wielkim pożytkiem dla naszego społeczeństwa — wskazując zbawienne drogi pracy.

Pomoc własna, ta na widnokręgu naszego dziennikarstwa może się stać w odnośnem znaczeniu drugą gwiazdką betleemską i pomimo, że będzie tylko prowincyonalnem „pisemkiem“, — zaświeci w całej pełni i blasku ożywczych promieni.

Mówimy zaś już teraz takimi pewnikami, bo nie trudno nam dopatrzeć orła, chociażby w największej gromadzie różnego ptactwa, szybującego po przestworzu.

Poznajemy tego młodego orła i wierzymy w jego siłę i silną wolę. Witamy też lot jego radośnem sercem. Nie potrzebujemy ci przesyłać słów zachęty, dzielny pionierze, bo ty takiej dźwigni poprostu nie potrzebujesz. W duszy twej płonie Znicz święty jasnym płomieniem, i nie zgasi go żadna siła, dopóki Bóg cię nie odwoła z tej ziemi. A więc przyjm tylko stare, bratnie: „Szczęść Boże“.

Pomoc własna powinna znaleść gościnę pod każdym uczciwym dachem polskim czy ruskim, bo to głos wspólnej naszej missyi narodowej.

Na zakończenie tej radośnej wieści, podajemy w całości odezwę redakcyi *Pomocy własnej* do przyszłych jej korespondentów i współpracowników:

Maleńkie żądanie.

Widocznie nie przywiązujemy wielkiego znaczenia do wiadomości z kraju, skoro one tak rzadko pojawiają się w łamach czasopism treści społecznej. Wprawdzie czasem wśród korca „senzacyjnych“ nowinek z zagranicy i ćwiczeń językowych na temat „wielkiej polityki“ można odszukać jakieś doniesienie z naszych miasteczek, ale te nie zasługują na nazwę korespondencyi w ścisłem — a dziennikarskiem znaczeniu słowa, gdyż z reguły zajmują się kwestyami czysto osobistemi, lub co najwięcej, treść ich wypełnia najsłabszy objaw życia towarzyskiego: bal, obiadek, apoteoza „wielkości“ zwyczajnie wątpliwego gatunku.

Powtarza się to tak stale, że wyjątku trudno dostrzedz. Czytając je, uczuwa się mimowolnie żal do Guttenberga za wynalazek druku, którym ułatwił sposób uwiecznienia zdarzeń, mogących kogoś upoważnić do wniosku, iż u nas cała społeczna praca ogranicza się na — fikaniu dolnemi kończynami; najtrafniejsze sądy o rzeczy wyrabiamy sobie, patrząc przez pryzmat obładowanego żołądka, a najszczęśliwszymi czujemy się w chwili, w której wypróbować możemy giętkość własnego karku, chociażby przed urojoną wielkością.

Brak wiadomości poważnych o społecznych kwestyach kraju, a przeładowanie pisma śmieciem z zagranicy, zaciera jego narodowy charakter, tak, że — bez przesady wiele z nich jest jedynie z tytułu „narodowym“ organem opinii publicznej. Nie zastępując spraw kraju i nie zaspakajając potrzeby, która niby to do życia je przywołać miała, — nie mogą budzić ku sobie ani zaufania, ani sympatyi na wspólności interesu opartej, co utrudnia a nawet prawie niemożliwem czyni, zdobycie stanowiska wpływowego wśród swoich, o które przecież pismom z wielu względów chodzić powinno.

Z drugiej strony, publiczność nasza, która w wyższym stopniu jak inna zaciekawia się najbliższem znajomem sobie otoczeniem, więc także sobą i własnemi sprawami i na punkcie własnych spraw jest jeszcze mimo całą obojętność skłonną i chętną do czynu, nabywa w drogo opłaconej bibule środek, odciągający ją zawsze ze sfery własnych warunków i masą facecyi obcych, usypiający w niej i tę skromną zaletę.

W tym kierunku koniecznie potrzeba nam pewnej i to wielkiej dozy egoizmu. Dziś bowiem przy tej „zażyłości“, w jakiej pozostaje każdy czytelnik naszych czasopism z całą Europą, ba nawet z całym światem, kiedy każdy czy chce czy nie chce musi wiedzieć, co książe X. powiedział, co i gdzie i z kim jadł, jak spał; kiedy pan Y. i o czyją rękę się oświadczył; jaki podarek i komu ofiarował; kiedy i kto jak długi urlop dostał i kiedy po pracowitym żywocie tuzin nieznanych bliżej ludzi do wieczności się przeniosło — dzisiaj w obec takich stosunków, ani dziwić się, że nikt niema chęci i sił zająć się swemi sprawami. Na tle wrodzonej nam miękkości serca, rozwinęły się uczucia owego „chrześcijańskiego braterstwa“ do tego stopnia, że zapominając o własnych siłach, cierpimy za miliony, więcej bolejemy nad katarem — Bismarka, niż nad własną — np. niedolą ekonomiczną.

Czasopisma przez reformę zaniedbanego działu korespondencyi z kraju mogłyby i powinne zastąpić wszystkim warstwom społeczeństwa ich własny organ, a gromadząc w dziale tym szczegóły bezpośrednio społeczeństwa naszego dotyczące, staną się w krótkim czasie niezbędnym a zarazem i pożytecznym przedmiotem lektury, zaś publiczność, znalazłszy możność dokładniejszego poznania siebie i swoich stosunków, łatwiej wejdzie na właściwą drogę postępu czyli mówiąc inaczej, zamiast odstraszać „ową galicyjską biedę“ narzekaniami bezskutecznemi i leczyć swoje specyficzne choroby plastrami uniwersalnymi, starać się będzie w każdym kierunku odkryć przyczyny złego i sposób ich usunięcia.

Domagamy się więc stałych i licznych wiadomości, omawiających nasze własne stosunki, ale żądamy, ażeby zarazem treść ich była poważną i traktowaną w sposób przedmiotowy. Właśnie z powodu naszej mizeryi w stosunkach ekonomicznych, handlowych, przemysłowych, moralnych i umysłowych, której się pozbyć naszem jedynem winno być staraniem i z powodu dziedziczonej już coś przez X. pokolenie choroby zwanej: „brakiem czasu“ należałoby na długo zapomnąć o drobiazgach z życia prywatnego i towarzyskiego.

Sprawozdanie ze zdarzenia samego, nawet z zakresu ważniejszych stosunków społecznych, jakkolwiek znaczenie by już podnosiło wartość doniesienia nad dzisiejsze o treści lichej i obojętnej, nie może jeszcze wypełnić całego zadania korespondencyi. Fakt sam tak mało mówi, jak niema cyfra statystyki; dopóki nie znamy przyczyn, a przynajmniej warunków w jakich powstał, nic zeń wnioskować nie można. Dla tego okoliczności takie są niezbędną częścią składową każdego doniesienia o zaszłym wypadku.

Skutkiem takiej zmiany treści doniesień zmieni się nawet dzisiejsze stanowisko korespodentów naszych na prowincyi, przed którymi zamykają się nie tylko usta ale i — drzwi sąsiadów, odstrasza wielu od zaciągnięcia się w ich szeregi.

Ten teroryzm, wypływający z wielkiej drażliwości parafian na to, co „gazeta“ z ich zakątka pisze, ma swe usprawiedliwienie w pamfletycznym charakterze wiadomości; ustanie niechybnie z chwilą, w której zniknie przyczyna. No, a gdyby korespondenci zechcieli jeszcze zamiast dołączenia głosów swych do chóru na nutę: „ogólna bieda“, proponować środki usunięcia przyczyn owej biedy przynajmniej z własnej osady, wówczas wytworzyliby sobie bez wątpienia wcale pokaźne grono adoratorów. Zatem, spróbujmy!

Korespondencye.

Jassy 29. listopada 1885.

Pełniąc obowiązek w obronie biblioteki polskiej w Jassach, udajemy się do Szanownego Pana i prosimy, byś był łaskaw w czasopismie przez Ciebie redagowanem następujące sprostowanie umieścić.

W *Dzienniku pol.* Nr. 234 z 14. października rb. stara się pan A. Królikowski z Zagórza wnieść obronę przeciw zarzutom poczynionym Drwi Łukaszewskiemu z powodu niewłaściwej administracyi biblioteki polskiej w Jassach.

Zaprzeczamy prawdę tej obrony następującem sprostowaniem:

Nieprawdą jest, że podpisanych 19 rodaków na tymże proteście są li tylko urzędnikami kolei, gdyż między podpisanymi są także dobrze znajomi i szanowani mieszczanie jako to: Rudolf Petelenz, Leon Zbyszewski, Juliusz Peszyński.

Nieprawdą jest, że napadamy na męża tak wzniosłego charakteru, jakim go mieni jego obrońca, który razem z Drem Łukaszewskim tyle lat w Jassach szedł w parze, przeciwnie Dr. Łukaszewski napada na nas bez wyjątku od wielu lat, kala nas w rozrzucanych broszurach, okólnikach i dziennikach krajowych, a początek zrobił przed laty z W. panem Mieczysławem Darowskim, mężem ze zasług dobrze w kraju znanym.

Nie jest wcale osobliwszem, że wiążemy obronę naszą z administracyą biblioteki polskiej w Rumunii, gdyż byliśmy zmuszeni odeprzeć potwarz rzuconą przez Dra Łukaszewskiego na ludzi prawego charakteru, których to ten pan ze zemsty w wspomnieniu pośmiertnem K. Paszkiewicza niegodnie w *Gazecie Nar.* N. 186 z 8. sierpnia r. b. w charekrerze prezesa biblioteki boleśnie dotyka, — ba nawet nikczemne broszury sprzedaje — pytamy się uczciwych ludzi czy to nie było osobliwszem wiązać niegodne oszczerstwa z takim artykułem, podszywszy się pod płaszczyk patryotyzmu polskiego.

Nie przeciw bibliotece i instytucyi polskiej w Rumunii, przeciwnie w jej obronie powstajemy, gdyż od wielu lat widzimy zły i despotyczny tejże zarząd, prowadzony przez Dra Łukaszewskiego i kilku jemu oddanych członków.

Jednym z tych jest właśnie obrońca, który z wspomnianymi z tejże biblioteki zyski ciągnął i ciągnie, przez co biblioteka i kapitał z nią złączony na szkoły był i jest na zatratę narażony:

Nie twierdziliśmy, że Polacy przy kolei zatrudnieni założyli bibliotekę polską, lecz wskazaliśmy, że przed szesnatu laty gdy kolej w Rumunii budować zaczęto, przybyło do tego kraju wielu Polaków i wtedy to powzięto myśl założeniu większej odpowiedniejszej biblioteki polskiej i że myśl przeszła w czyn, ponieważ Polacy przy kolei zatrudnieni nie tylko wpłacail, na cele, biblioteki przez cały ten czas po kilkaset franków miesięcznie, ale zajęli się nią całą duszą, ułatwiając oraz wszelkie druki i przesyłki z kraju.

Prawdą jest, że czytelnia polska założoną została w Michalenach przed budową kolei, że tam po dziś dzień koleji niema, ale wprowadził tę czytelnię w życie pierwszy pan Mieczysław Darowski, obdarzając, ją 60. dziełami zebranemi w kraju.

Gdy kolej zaczęto budować, biblioteka była jeszcze w Michalenach i już wtedy Polacy przy budowie zatrudnieni płacili na tę bibliotekę, pomimo że z niej korzystać nie mogli.

Nikt z nas osiadłych w Rumunii nie twierdził i nie twierdzi, że biblioteka z pieniądzmi należy do urzędników kolejowych; przeciwnie, żyzeniem nas wszystkich było, zabezpieczyć bibliotekę dla ogółu rodaków.

Przyznaje obrońca Dra Łukaszewskiego pan, Królikowski z Zagórza, że źródłem niezgody z Drem Łukaszewskim jest opozycya przeciw niewłaściwej administracyi biblioteki polskiej w Jassach; przyznaej że wypożyczył z biblioteki przeszło 20.000 franków

Bardzo dziękujemy temu panu, że nam odkrył chociaż po części sposób tej administracyi, który w rocznych sprawozdaniach nie ogłaszano.

Wskazujemy ten fakt, że istota podjętych spekulacyi wypożyczonemi przeszło 20.000 franków, musiała być bardzo śliska, jeżeli dała tak znaczne odsetki zapłacone bibliotece i umożliwiła panu A. Królikowskiemu, jak sam powiada, wybić się z biedy, a dobić się dobrego bytu.

Cóż by to było w tym wypadku, gdyby z podjętego interesu przez pana Królikowskiego zamiast zysków na kapeluszach, turniurach itd. strata wynikła?

Jakżeby było wypadło to chętne przekonanie pana Królikowskiego, że tym procentem dokłada cegiełkę do kapitału narodowego?

Mylne jest, że panowie D. G. P. Z. S. wystąpili z biblioteki obrażeni upominaniem męża wzniosłego charakteru o zwrot pożyczki, i że ten mąż narażał się osobiście jako prezes w interesie biblioteki nawet przyjaciołom. Tak, narażał się Dr. prezes, ale komu? Oto rozpożyczał pieniądze na lichwę jednokonnym dorożkarzom, a nie mogąc pieniędzy odebrać, sekwestrował dorożki z końmi, przyczem narażał się nieraz na obi...

Te to i inne nieludzkie grubiańskie postępowanie i intrygi męża wzniosłego charakteru, zmusiły wielu członków usunąć się przed laty — a reszta członków usunęła się z nieopisanem oburzeniem i pogardą wskutek nikczemnego finale w pośmiertnem wspomnieniu Karola Paszkiewicza.

Nieprawdą jest, żeby który z członków biblioteki w roku 1880. na ogólnem zgromadzeniu postawił wniosek pod hasłem „odebrania Dwi Łukaszewskiemu publicznych pieniędzy chcąc innego prezesa, którym by był pobłażliwszym, a temże mniej, żeby chęć prezesowania zwabiła starszych inżynierów pod sztandar „odebrać pieniądz".

Cel ogólny był zapewnić bibliotekę i kapitał na szkółkę, nic więcej nie żądano, lecz przebiegła intryga Dra na razie zwyciężyła.

Nieprawdą jest, by staryszy inżynier W. a tem mniej S. postanowili z podwładnymi im urzędnikami w roku 1880. na ogólnem zgromadzeniu wybierać, potulnego, jak się pan Królikowski wyraża prezesa.

Przeciwnie strona, która dla nieprzewidzianych wypadków chciała zabezpieczyć bibliotekę i kapitał, miała przeważnie na względzie celowi nieodpowiednią gospodarkę i niebezpieczną spekulacyę Dra Łukaszewskiego i jego popleczników.

Dr. Łukaszewski stracił całe zaufanie wszystkich członków a przeważnie tych, którzy nigdy żadnej pożyczki w bibliotece niezaciągnęli, osobistego interesu prócz ogólnego nie mieli i nie mają.

Co się tyczy chęci oddania kapitałów i biblioteki pod protektorat konsulatu pruskiego czy austryackiego, jak to obrońca pan Królikowski do publicznej wiadomości podaje, jest po prostu infamią.

Każdy uczciwy człowiek widzi jaką to bronią walczy Dr. Łukaszewski i jego adherenci.

Większość członków opuściła zebranie i usunęła się od biblioteki w skutek najprostszej karczemnej obrazy członków, wywołanej przez Dra Łukaszewskiego i jego sekretarza pana Królikowskiego, a to gdy oponentom zarzucono fałszowanie pełnomocnictwa, a primo loco starszemu inżynierowi Wexowi.

Prawdą jest, że nie chęć tylko, ale najszczerszy zamiar mieli i popierali wszyscy członkowie biblioteki, by ją na wszystkie nieprzewidziane wypadki zabezpieczyć.

Nie fałszem lecz szczerą prawdą jest, że pan Dr. Lewakowski był tu w Jassach pierwszym, który myśl zabezpieczenia biblioteki i kapitału już przed siedmiu czy ośmiu laty podjął i tylko w skutek gburowatego postępowania Dra Łukaszewskiego, nie chcąc się wystawić na nieprzyjemności a może i na oszczerstwa w gazetach, usunął się całkiem z biblioteki; toż samo czynił pan inżynier Merunowicz przed laty i wielu innych członków.

Odwołujemy się w tym względzie w razie potrzeby na świadectwo tych szanownych panów.

Prawdą jest, że nikt nie wie dokładnie, gdzie Dr. Łukaszewski lokuje pieniądze — statut, na który się odwołuje pan Królikowski jest taki jaki się Drowi podoba, to jest taki, by wszystko mógł pokryć, jak mu to najdogodniej dla jego interesów, a zmienia go podług potrzeby kiedy chce, jak to statuta niezarejestrowane i nie mające prawnego znaczenia z różnych lat dowodzą.

Głoszone sprawozdania doktorskie co roku, jak kapitał lokuje, są dostateczne dla kraju i tych co stosunków biblioteki tu na miejscu i Dra nieznają, a dowód tego daje obrońca Dra Łukaszewskiego pan Królikowski z Zagórza, gdyż ogłasza, że wypożyczył więcej jak 20.000 franków!

Któż z nas lub w kraju miał o tem wyobrażenie z głoszonych sprawozdań?! Twierdzimy, i jest to niezaprzeczoną prawdą, że Dr. Łukaszewski był i jest sam w jednej osobie prezesem, kasyerem, sekretarzem, bibliotekarzem itd. i nie można nikomu z członków z tego powodu robić najmniejszego wyrzutu, jak to pan Królikowski chce przedstawić, gdyż każdy z członków, który nie chciał być ślepem narzędziem p. Dra był w pierw lub później przez niego wyrugowany lub musiał się sam usunąć.

Nakoniec doprowadził do tego, co było jego planem, wyrugował wszystkich, gdyż w ten sposób jest całkiem wolny od ściślejszego nadzoru; był to właśnie jego cel przez długie lata.

Pracuje Dr., prawda, ale nie nad dobrem publicznem, gdyż Rodacy z tego nic dobrego niezaznali prócz kilku takich jak pan Królikowski, a zobaczymy jaki to koniec weźmie biblioteka i kapitał na szkółkę jeżeli nadal w doktorskich rękach pozostaną.

O! gdyby to kto odpowiednio z kraju tu zechciał przybyć, rozpatrzyć się, poinformować na miejscu, przekonać się, co to za wzniosły charakter tego pana Dra, a oraz co to jeszcze za członkowie pozostali w bibliotece.

Znalazłby w niej Z. L. i W., a na czele męża wzniosłego charakteru, samych „Geschäftsmanów"!

W takich to rękach pozostaje dziś praca tylu ludzi, tyle lat tak mozolnie zbierana, serce boli na ten dzisiejszy stan biblioteki i wstyd ogarnia każdego uczciwego człowieka.

Stwierdzamy podpisami, że biblioteka polska pod teraźniejszym zarządem i w obecnym stanie nie ma nadal racyi bytu, a tem mniej kapitał na szkółkę, który to Dr. li tylko na swe cele wyzyskuje, niema więcej już członków, prócz kilku, którzy za rząd tworzą i drą łyko dopóki się daje.

Zeznanie p. A. Królikowskiego, że wypożyczył przeszło 20.000 franków na spekulacyę, dowodzi niewłaściwe i celowi nieodpowiedni użycie na bibliotekę i szkoły zebranych pieniędzy, potwierdza zarzuty czynione Dowi Łukaszewskiemu i powoduje podpisanych do wezwania Dra Łukaszewskiego, by raz zaprzestał frymarczyć publicznem dobrem, usunął się od przewodnictwa i oddał bibliotekę i pieniądze pod opiekę Macierzy Polskiej; by praca ogółu nie zmarniała, lecz dla wzniosłego celu kształcenia i podtrzymywania ducha narodowego na obczyźnie służyła.

Szczepański prezes, *L. Mianowski, Teofil Bentkowski, B Somulewicz, A. Dworzak, Antoni Grimm. Stefan Breda. A. Legler. Andrzej Olinkiewicz. Franciszek Sieniecki, Aleksander Jarosz, Karol Krogulski, S. Żurawski. Leon Zbyszewski. Rudolf de Petelenz Leopold Iwanowicz. Włodz. Krupka Bogusław Bazali, Apolinary Narzynik Stanisław Horoszkiewicz. Antoni Kurliński. Piotr Solecki, Józef Schulz, Józef Dolański, Karol Horoszkiewicz Filip Grauberk, Karol Rozmysłowski Franciszek Kosiński. W Jaskólski Fronczkiewicz. Jasiński, Zawadzki, Mayer Antoni Czarnohorski. Józef Kazimirski. Jan Michnik, Wincenty Majewski. N Ostapowicz. A. Łopata, Antoni Jurkiewicz, Walerjan Jasilkowski, S. Kiszakiewicz. F. Janiczek, A Gajdziński, Stanisław Przyborowski, Stefan Julian Daćkiewicz. W. Sliziński E Hardt. W Strzyżewski, E. Sługocki, Antoni Calzada, K. Dewecz. A. Werner. Zenobius Bazali Julian Kaczorowski. Józef Sawicki, A. Harasimowicz. J Hryniewicz, Wł. Augustynowicz. Antoni Olinkiewicz, Józef Grabiński, Feliks Podgórski*

Berezowica mała 1. Grudnia 1885.

Szanowna Redakcyo!

Ponieważ teraz „echa wyborcze" są w modzie w dziennikarstwie przesyłam i niniejszy dokument, za którego prawdziwość poręczam. Wszelkie komentarze są tu zbyteczne.

„Nie mogac pominąć nadużycia naszego sąsiada właściciela Berezowicy małej, musimy donieść co następuje:

Dnia 18. listopada br. parobek skarbowy wziął podpisanego konie z oziminy, gdzie cała gmina bydło pasła, i zamknął do skarbowej stajni Alfreda Garapicha. Podpisany udawsoy się po swoje konie w mowie będące do właściciela Alfreda Garapicha, tenże wyrzekł do niego te słowa: „Ja chciałem tego aby twoje konie zkąd do mnie przyprowadzono; ja wiem sam o tem, że twoje konie żadnej szkody mi nie zrobiły, ale tak mi się podoba; a za co, za to żeś mnie nie słuchał, nie głosowałeś na Grocholskiego, ale na popa Siczyńskiego; idźcie teraz do popa, niech ci konie wypuśei, o ja inaczej nie wypuszczę, dopóki nie zapłacisz od sztuki po 5 złr., chociaż tam konie żadnej szkody nie zrobiły."

Powtarzał Garapich kilka razy: idź do popa, niech ci konie wypuści, a ja inaczej nie wypuszczę, tylko jako powiedziałem.

Na drugi dzień dnia 19. udałem się z naczelnikiem gminy do Alfreda Garapicha o wypuszczenie w mowie będących koni, ale powtarzał te słowa: „Ja z gałganami nie chcę mieć nic do czynienia, zabieraj się z dwora, idź do popa, niech ci konie wypuści". Tegoż dnia udałem się z pisemną prośbą do c. k. Starostwa w Zbarażu. P. starosta odesłał mię znów do naczelnika gminy. Podpisanego konie stały u p. Garapicha 6 dni, pomimo, że podpisany zaraz grabież złożył, a z c. k. Starostwa do naczelnika gminy sprawa podpisanego przyszła dopiero siódmego dnia.

Z głębokim szacunkiem
Danyło Lewkow
Jako świadek tej sprawy
Teodor Cwiach.

(Gdzie takie postępowanie kraj doprowadzi, i czy tacy panowie Garapichy nie wiedzą, nie rozumieją, że tego rodzaju zemsta i znęcanie się nad włościanami może doprowadzić do pożałowania godnych następstw? PR).

KRONIKA.

Do Ekscelencyi Hr. RUSSOCKIEGO.

Prezesa Towarz. kredytowego ziemsk. we Lwowie.

Zdaniem podpisanego, a zapewne i każdego prawego obywatela jest, że każde Towarzystwo kredytowe ziemskie jest instytucyą finansową obywatelską, która nie może i nie powinna zasługiwać na najmniejsze zarzuty jakiejkolwiek stronniczości, w wykonywaniu ustaw Towarzystwa i regulaminu, obowiązującego dyrekcyę.

Zdawać się powinno, że w dyrekcyi takiego Towarzystwa i zarządzie — nie wolno przedewszystkiem czynić funkcyonaryuszom ustępstw, chociażby takowi byli dyrektorami Towarzystwa, których się nie czyni członkom, postępując z nimi według wszelkiej surowości, do jakiej ustawa obowiązuje.

Opierając się na tych warunkach bytu i dobra Towarzystwa, którego dyrekcya powinna działać bez zarzutu, zapytuję:

Jak się to dziać może, że p. hr. A n t o n i G o l e j e w s k i, dyrektor Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie zasługuje na tak wyjątkową pobłażliwość, że zalegając już ze spłatą c z t e r e c h rat, nie postępuje się z nim tak jak z innymi członkami, którym już po drugiej racie najpóźniej zaprowadza się sekwestr na majątku?

P. hr. Antoni Golejewski, dyrektor Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie, zalega już nawet rzeczywiście ze spłatą p i ą t e j raty, a dług jego ogólny wynosi **o 15.000 złr. wyżej**, aniżeli podjął pożyczkę w Towarzystwie. Pomimo to p. hr. Antoni Golejewski pełni dotąd obowiązki dyrektora Towarzystwa i nie jest sekwestrowany.

Zapytuję, czy i ta instytucya ma być oddaną na dowolne postępowanie dyrekcyi nieposzanowanie ustaw i regulaminów i narażaną na niebezpieczeństwo strat?

Czy Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie ma rzeczywiście przybrać charakter przytułku i bezwzględnej tolerancyi dla pewnego rodzaju osobistości?

Czy Ekselencya hr. Rusocki, prezes Tow. kredyt. ziemsk. we Lwowie nie raczy na te pytania odpowiedzieć?

Członek Tow. kredytowego ziem. we Lwowie.

Do charakterystyki ks. Adama Kopycińskiego załączamy dwa wyjątki mowy, mianej przez tegoż na obchodzie pogrzebowym za spokój duszy ś. p. Antoniego E. Odyńca w r. b. w Tarnowie:

Mowa ta wyszła drukiem nakładem Józefa Pisza w Tarnowie:

„Bracia moi! Roztoczyłem w oczach waszych obraz niedawno minionej przeszłości, tak zacnej, tak cnotami jaśniejącej, przypomniałem wam tę miłość koleżańską, której łańcuch rozciągał się szeroko ale nie pękał, a któratо miłość nie była kwiatem bez owocu, nie była martwą literą bez uczynków, lecz objawiała się w skwapliwem niesieniu pomocy materyalnej i moralnej kolegom i była tem upartsza, im więcej nasuwało się jej przeszkód, a im szczuplejsze znajdowała środki.

Zapamiętaj ty najmłodsze pokolenie, wy sieroty narodowe owe przykłady wzniosłe i piastuj je, jako najdroższą spuściznę głęboko w sercu swem, bo wiele i bardzo wiele spodziewa się i oczekuje od was Bóg, Ojczyzna i rodzina.

Lecz zwróćmy na chwilę oko na nasze dychawiczne czasy. Czyż dzisiaj mamy filaretów, czy obecna chwila może się poszczycić Czackim i Adamem Czartoryskim? Czyż młodzież mając tak zacne wzory i prototyp, jaśniejące taką braterstwa duchownego miłością, kocha się w ideałach, stara się o czystość, ową kosztowną z niebios przyniesioną perłę a wspanialszą od słońca i od lilii piękniejszą? Czyż starsi bracia idą w myśl owych dwóch wielkich reformatorów, chociaż dobrze wiedzą, że wychowanie młodzieńca, to żywot jego cały, to proroctwo przyszłości, to zadatek szczęścia lub nieszczęścia, tak doczesnego, jak i wiecznego; że zadaniem szkoły jest ukształcenie całego człowieka, a zatem nietylko umysłu, ale i woli i serca, a więc, że nie godzi się rozdzielać wyuczania od wychowania, owszem, że wychowaniu przynależy się wyższe miejsce, skoro ono ma większe znaczenie.

Niestety z boleścią każdy to zaznaczyć musi, że młodzież nietylko odbiegła daleko od ideału filaretów, ale że może nawet wstąpiła w ślady owego przeciwnego pod one czasy zawiązanego stowarzyszenia, którego celem było paraliżować dodatni filaretów wpływ. Starsi zaś zapominając, że wszelka umiejętność i mądrość bez miłości i cnót, to cymbał brzmiący lub miedź brzękająca, zważają nie na wychowanie, ale chyba na wykształcenie, na wyuczenie młodzieży pieczy ich powierzonej.

A przecież Bóg nie nadaremnie wlał w duszę naszą potęgę uczuć, które ocieplać mają chłodne rozumu życie; nie nadaremnie wskazał, że ostatnim końcem wychowania, a tem samem i najwyższym celem życia człowieka, jest pogodzenie myśli i uczucia, czyli głowy i serca, a nie przygnębienie uczuć, że szczytem wychowania jest miłość ogólna, powszechna, owa posłanniczka innych światów, a prorokini lepszej przyszłości. (Z listu VI. Kremera.)"

. . . .

„Otóż przebudźmy się, a obecne straszne klęski oby przekonały nas, że od ludzi nie ma się czego spodziewać i że Bóg jeden nam tylko pozostał.

Nawróćmy się tedy do Niego a szczerze, a z głębi serca! Przekonajmy się że Polska bezbożna, ani ludziom, ani piekłu nie potrzebna. Ludziom dlatego, bo bezsilna, a do piekła nierównie lepsze jest inne rewolucyjne państwo.

Weźmy się nadto do pracy, bo rola nasza długo stała odłogiem. Lud pragnie światła, mieszczanin ręki pomocnej i rady, a wszyscy zachęty i dobrego przykładu i poświęcenia. A wreszcie prośmy o łaskę; o bo dla nas zwykła wiara już nie starczy; bo nam trzeba łaski gotowości nawet na męczeństwo. Precz tedy z wszelaką ugodą z duchem czasu! precz z wygodami i samolubstwem! precz z nienawiścią i zazdrością w sercu! precz z obelgą na ustach! Miłości w duszy, ciepła w sercu, pracy i poświęcenia! bo miłość wiele grzechów pokrywa, bo ona jest pełnością zakonu! Miłość dźwiga Ojczyznę z grobu, miłość rodzi wielkie charaktery i zostawia po sobie poczciwą niespożytą sławę! Oto nasza powinność, oto nasze powołanie!

Nie zrażajmy się błahą ludzi obrazą, nie stygnijmy na duchu, ani innych w około siebie nie ziębiajmy, ale idźmy za szlachetnymi porywami wytrwale, a Bóg prace nasze uwieńczy, i nagrodą za poświęcenie odpłaci; pamiętając, że nietylko krew męczenników ale i pot wyznawców użyźnia rolę Chrystusa, rodzi całe pokolenia bojowników Pańskich i wywodzi ich do walki i do mężnych ze złem zapasów."

Oto propaganda socyalistyczna ks. Adama Kopycińskiego.

Kurjer lwowski zamieszcza na czele wczorajszego Nru następujący dokument:

Głos demokracyi polskiej w sprawie równouprawnienia Rusinów.

Grono demokratów polskich wystosowało do redakcyi „Diła" następującą odezwę:

Szanowna redakcyo „Diła"! Wobec faktu znanego dobrze i ruskim wyborcom, że liczne mniejszości w kraju o dążnościach postępowych a pojednawczych, nie zawsze mogą mieć swych reprezentantów w Sejmie krajowym, wobec faktu dalej, iż rozmaite koterye teroryzują nieskonsolidowane stronnictwo demokratyczne polskie w Galicyi, nic dziwnego, że nie znalazł się ani jeden poseł w Sejmie ze stronnictwa polskiego, któryby był zaprotestował z godnością przeciw nieuzasadnionemu i nieusprawiedliwionemu przejściu do porządku dziennego, nad wnioskiem posła Romańczuka, który nie żądał rzeczy nadzwyczajnych, tylko całkiem naturalnego, z zasadniczej ustawy wynikającego równouprawnienia w szkole języka ruskiego z polskim. Gdy jednak to, co przestało już być dziwnem, jest zawsze jeszcze smutnem, gdy z drugiej strony kilkuset wyborców polskich, których imieniem mamy honor przemawiać, postanowiło zerwać z dotychczasowym systemem, upraszam niniejszem szanowną redakcyę, o ogłoszenie zapatrywań wspomnianych wyborców.

Według nas, przez odrzucenie wniosku Romańczuka poświęcono najwyższe względy polityczne, zmierzające do dobra kraju, gdyż do uchylenia rozjątrzeń na drodze praktycznej, a odrzucono jedynie dla doktryny partykularnej.

Najwyższym bowiem względem była tu sprawiedliwość, a drugim nie mniej ważnym, częściowe uchylenie waśni pomiędzy narodowościami.

Wiemy jednak jakie pobudki skłoniły koteryę, nadającą ton w kraju, do takiego kroku.

Szło jej przedewszystkiem o to, ażeby od niej, nie od żadnego innego stronnictwa wychodziła inicyatywa. Szło jej powtóre o to, ażeby między żywiołami demokratycznymi nie przyszło do porozumienia. Wiedzą bowiem ci panowie, że stronnictwo polskie demokratyczne, idąc bez sojusznika jest słabe, ale mogłoby siły potrzebnej nabyć, skoroby się połączyło z reprezentantami narodowości ruskiej.

Musimy nadto, z powodu rozsiewanych potwarzy o stronnictwie demokratycznem, podnieść jak ono zadanie swoje pojmuje:

Otóż idzie nam zawsze i przedewszystkiem o to, ażeby na drodze legalnej, wytkniętej ustawami konstytucyjnemi, wywalczać coraz więcej praw dla warstw jak najszerszych, ażeby usuwać istniejące jeszcze wyłączności, aby wszystkie warstwy ludu oświecić i podnieść ekonomicznie.

Że zaś oświata, jak to doskonale rozumiemy, przyjąć się może skutecznie tylko wtedy, kiedy jest podawaną w języku ojczystym, a dalej sami dobrze i głęboko czujemy, jak ona jest utrudnioną dla rodaków naszych w Poznańskiem, więc poczytujemy nietylko za niesumienność ale i za wielki błąd polityczny, jeżeli takiej pojętej zdrowo, odmawia się Rusinom, których panowie konserwatyści w artykułach do niczego nie obowiązujących, nazywają „braćmi".

Wynika z powyższego samo przez się, iż przez odrzucenie wniosku posła Romańczuka, pogrzebano i względy pedagogiczne.

Jeżeli w erze „pojednania" narodowości zapowiedzianej przez ministeryum ekscellencyi Taaffego, dzieją się tak sprzeczne z pojednaniem rzeczy, a dzieją się jedynie pod wpływem tej koteryi, htóra uzurpuje tylko dla siebie rozum polityczny, a nas demokracyę przezywa „warchołami", „opozycyą", tworzącą zawadę w normalnym rozwoju stosunków kraju — to niechże nakoniec dowiedzą się tak w kraju jak w Wiedniu, kto w istocie stwarza owe przeszkody i kto jątrzy.

My, znaczny zastęp stronnictwa demokratycznego oświadczamy i motywujemy oświadczenie się nasze za wnioskiem posła Romańczuka w imieniu Rusinów postawionym: Motywujemy zaś;

1) względami politycznymi, podyktowanymi tak rozumem, jak i dewizą wysokiego ministeryum:

2) najwyższym względem i sprawiedliwością:

3) niczem nieodpartymi względami pedagogicznymi;

4) nakoniec zasadą w istocie demokratyczną, która jednak jest zasadą całego ucywilizowanego i z postępem kroczącego świata, mianowicie, aby z jaknajwiększej sumy praw w obec równych obowiązków mogło korzystać, jak być powinno, jaknajwięcej ludzi, jaknajliczniejsze warstwy.

Kierując się taką zasadą, postępowalibyśmy niesumiennie, gdybyśmy nie pragnęli tego samego dla Rusinów, co nam Polakom zastrzegają ustawy konstytucyjne.

Spełniwszy nasz obowiązek — sądzimy, że możemy spokojnie czekać na opinię naszych rodaków, a nawet zdaje się nam, żeśmy chociaż w części uczynili zadość hasłu „za naszą i waszą wolność"!

Redakcya *Kurjera* łącząc się z tym głosem demokracyi polskiej, dodaje:

Niewiemy jaki użytek z tej odezwy uczynić zamyśla redakcya „Diła", my z naszej strony solidaryzujemy się z jej treścią w całej osnowie i wierzymy, że choć może ona na teraz nie wywrze wpływu decydującego, skoro w łonie samej komisyi szkolnej żądania, we wniosku p. Romańczuka zawarte, pozostały w mniejszości, to jednak uznanie zupełnego równouprawnienia będzie sobie torować drogę dalej sposobem nieprzepartym.

Redakcya *Strażnicy polskiej* przypomina, że od początku wydawnictwa *Strażnicy polskiej* i *Sztandaru polskiego* zabierała nieustannie głos w obronie równouprawnienia braci Rusinów, to też i dziś łączy się z głosem demokracyi polskiej duszą i sercem.

Z fundacyi Skarbkowskiej. Donosimy z przyjemnością, że nowy kurator hr. Henryk Skarbek bierze się na seryo do oczyszczenia tej stajni Augiasza, jaką do niedawna przedstawiała fundacya na całym swym obszarze. Czytelnicy sobie raczą przypomnieć, w jaki to dotkliwy sposób i bezwzględny obrzucano Redakcyę Strażnicy polskiej błotem za to, iż ta miała tę cywilną odwagę piętnować publicznie rabunek i demoralizacyę, spełniane na tej wielkiej instytucyi narodowej. Nie opuszczaliśmy obszaru fundacyi na widnokręgu Żabiego, i królika tamtejszego zarządu p. Gregorowicza. Oburzenie było straszne z tego powodu, bo przecież p. Gregorowicz to dygnitarz nie od dzisiaj w powiecie kossowskim.

Otóż p. kurator hr. Skarbek i dyrektor fundacyi p. Tadeusz Langie zwiedzając po porządku szczegółowo dobra fundacyi, przybyli i do Żabiego a obejrzawszy tamtejszą gospodarkę pod zarządem p. Gregorowicza, nabyli o niej bardzo smutnego wyobrażenia, które się na razie nie da nawet dostatecznie określić. To też spowodowało Kuratoryę do bezzwłocznego dania dymisyi p. Gregorowiczowi. Takie postępowanie budzi otuchę, że fundacya Skarbkowska wejdzie nareszcie na drogę ostatniej woli znakomitego obywatela.

Nie wiadomo nam jednak, czy p. Gregorowicz nie będzie miał pretensyi — do pensyi dożywotniej i czy znowu sprawa ta nie będzie powierzoną w ręce wyroczni takich, które sforsowały pensyę dożywotnią p. Köwesza.

Otóż ośmielamy się dać radę Kuratoryi, aby się w danym razie najsilniej oparła takiemu postanowieniu. Jeżeli zaś brak Kuratoryi powodów, dokumentów i świadków na gospodarkę p. Gregorowicza, to Redakcya Strażnicy polskiej chętnie takowymi służyć będzie. Krzywdy się nie zrobi p. Gregorowiczowi przez to, bo tenże jest w posiadaniu bardzo znacznych kapitałów, i operuje nimi szczęśliwie.

Największym tryumfem dla Redakcyi Strażnicy polskiej jest sprawozdanie Wydziału krajowego, które w tym roku przedłożonem zostało Izbie sejmowej, pod rubryką: „Fundacya i fundusze stypendyjne. „Z tego sprawozdania dowiadujemy się, iż „*komisya dostrzegła* **nieprawidłowości manipulacyjnych i usterek kasowych**, *i poleciła aby wszelkie w przechowaniu kasy centralnej fundacyi znajdujące się depozyta przeniesiono do kasy ogniotrwałej i aby ta* (dopiero teraz?) *pozostawała pod trzema kluczami.*" — Wydział krajowy dał nawet projekt nowej kostrukcyi dla kasy centralnej fundacyi.

Niech sobie czytelnicy raczą przypomnieć, jak dzienniki lwowskie zapewniały, iż defraudacye kasyera Kobylińskiego zostały pokryte. Działo się to przed czterema laty. Strażnica polska protestowała najusilniej przeciwko tym fałszom. Odpowiadano jej: — „rewolwer" — „oszczerca!" Aż tu w roku pańskim 1885. Wydział krajowy tak się wyraża w sprawozdaniu:

— „*Sprawa niedoboru byłego kasjera Józefa Kobylińskiego nie została nabyciem dóbr Kulików ukończoną. W prawdzie wywód płynności wierzytelności na dobrach Kulików z przyległościami intabulowanych został za ukończony uznany wszelako wierzytelność fundacyi z niedoboru kasowego pochodząca, nie otrzyma z ceny kupna dóbr Kulików swego pokrycia, lecz jedynie z sum Józefa Kobylińskiego na tych dobrach hipotekowanych. Prośbie zaś o wyznaczenie terminu do wywodu płynności i pierwszeństwa wierzytelności na tych sumach intabulowanych wszystkie trzy instancye jednozgodnie odmówiły z powodu, że wywód płynności wierzytelności na dobrach Kulików intabulowanych nie jest jeszcze ustalony, zatem nie można przesądzać, czyli sumy Kobylińskiego otrzymają swoje zaspokojenie z ceny tych dóbr. Z tego wynika, że sprawa wywodu płynności i pierwszeństwa wierzytelności na tych sumach intabulowanych, nie jest nawet zaczęta. Obecnie wypada przeto wyczekiwać tabeli płatniczej dóbr Kulików, a dopiero potem prosić na nowo o termin do przeprowadzenia tego wywodu.!*

No i cóż na to odpowie szef redaktor „Dziennika polskiego" p. Michał Sawicki — p. Jan Dobrzański, ówczesny redaktor „Gazety narodowej," — którzy z taką gorliwością i zapałem bronili wszystkich Köweszów? —

Podajemy jeszcze jeden ustęp ze sprawozdaniem Wydziału kraj., a tem brzmi dosłownie:

„*W wykonaniu art. X. ustawy fundacyjnej przeprowadziła wydelegowana przez Wydział krajowy komisya w czasie od 12. czerwca do 2. lipca lustrację Zakładu dla sierót i starców w Drohowyżu. Ze sprawozdania, przedłożonego przez tę komisyę, powziął Wydział krajowy przekonanie, że usterki i niedokładności, w latach poprzednich spostrzeżone i wytknięte, tylko w najmniejszej części zostały uchylone.*"

„*W zeszłorocznem sprawozdaniu doniósł Wydział krajowy, że w czynnościach odnoszących się do założenia i prowadzenia warstatów dostrzeżono* **pewnych usterek**. *Dla zbadania i usunięcia ich wysłano komisyę lustracyjną z łona Rady administracyjnej pod przewodnictwem dra Józefa Wereszczyńskiego. Prócz tego Wydział krajowy uznając ważność tej sprawy, dwom urzędnikom buchalteryi krajowej pozwolił na życzenie administracyi centralnej przeprowadzić komisyonalnie lustracyę ksiąg rachunkowych, odnoszących się do wyrobów warstatowych. Główną przyczyną dostrzeżonych usterek* **było bezsprzecznie obesłanie wystawy rolniczej w Kijowie.** *Stosunek Drohowyzkich warstatów do* **prywatnych warstatów p. Piotra Łabowskiego w Mikołajowie** *został zupełnie zerwany, a wzajemne pretensye pieniężne wyrównano.*

Co do wysełki wyrobów warstatowych na wystawę do Kijowa, to rachunek nie może być jeszcze zamknięty, gdyż znaczna ilość wyrobów pozostaje jeszcze w komisie a to:

1. w towarzystwie rolniczem kijowskiem za 943 złr. 45 ct.; 2. u powroźnika Bonackiego za 475 złr.: 3. u ślusarza Burdona 117 złr. 70 ct Razem za 1536 złr, 15 cnt., licząc według cen zakładu.

W prowadzeniu inwentarzy oddziału warstatowego komisya lustracyjna tegoroczna znalazła po największej części wszystkie dawniej w tym kierunku wytknięte braki. Jakkolwiek bowiem obecnie założono już inwentarze specyalne dla każdego warstatu i wciągnięto w nie stan zapasowy z końca roku 1884, to jednak **nie zapisano w nich** *następnych przychodów i rozchodów, nie wprowadzono do rachunku właściwych nazw przedmiotów i nie przestrzegano żadnej jednolitości w tym kierunku, a wreszcie nie sprawdzono stanu zapasowego z r. 1884.*

Wydział krajowy kuratoryi fundacyi hr. Skarbka wytknął te braki i wezwał do ich bezzwłocznego uchylenia."

No i cóż na to odpowie znakomitość krajowa wielka powaga, p. Juljusz Starkel, były dyrektor fundacyi w Drohowyżu, gdy te dokumenta nie pochodzą od ,,rewolwerowego", „zaułkowego pisemka," ale z *Wydziału krajowego*? —

Przekonani jednakowoż jesteśmy, że to nic nie przeszkodzi p. Juljuszowi Starklowi do pobierania jako „*dobrze zasłużonemu*" w Zakładach drohowyzkich pięknej pensyjki dożywotniej.

Kuratorya obecna usuwa wszystko co się na razie da usunąć w pracy warstatowej; a co prowadziło do ruiny zakładu. Usunięto już nieszczęsną fabrykacyę powozów, na które wykładano po 1000 złr. i więcej, a brano za nie ko 500 złr. Usuwa się i inne tego rodzaju praktyki. Bijemy czołem wobec tego dzielnego zastósowania desinfekcyi w Drohowyżu. Jednej rzeczy tylko nie możemy pojąć, dla czego p. Łazowski, zarządca warstatów nie został dotąd usunięty?

Wracamy jeszcze na chwilkę do p. Gregorowicza w Żabiem. Donieśliśmy w przeszłym Nrze o defraudacyi popełnionej, czyli zrabowaniu całego majątku gminy Żabie, w kwocie przeszło 37.000 złr. Donosiliśmy, że p. Gregorowicz, prezes Rady pow. kosowskiej, do której gmina Żabie należy, przeszło 20 lat zamieszkuje w tej gminie. Dziś dowiadujemy się czegoś ciekawszego. Oto p. Gregorowicz nie tylko był prezesem Rady pow., ale członkiem Rady gminnej w Żabiem. Ponieważ obecnie toczy się śledztwo karne, pan Gregorowicz jako najwybitniejszy członek Rady gminnej, którego z wójtem obwinionym miały łączyć bardzo ścisłe stosunki, znajduje się z tego powodu w nader przykrem położeniu, gdyż i on naturalnie pociągnięty został do śledztwa.

Oficerowie bułgarscy nazywyją się tylko bułgarskimi, lecz właściwie powinniśmy ich nazwać, Moskalami". Posłuchajmy, co pisze w tej mierze pewne pismo duńskie:

Ministrem wojny bułgarskim jest pułkownik Nikoforow, uczeń rosyjskiej akademii artyleryi. Został on oficerem w roku 1875tym, to jest przed 10 laty, a odznaczywszy się w ostatniej wojnie turecko-moskiewskiej, dobił się stanowiska ministra wojny.

Jedno z najtrudniejszych zadań w wojnie ma niewątpliwie szef głównego sztabu, który kieruje krokami wszystkich sił walczących, który sam wojsku nie przywodzi, tylko jak na szachownicy plan układa, aby go innym wodzom dać do wykonania.

Takim szefem sztabu, takim Moltkem en miniature jest kapitan Petrow, jego porucznikiem przybocznym Paprikow; obaj ukończyli akademię wojskową w Petersburgu.

Między oficerami artyleryi jest Panow, który walczył jako ochotnik z Serbami przeciw Turkom; jest Grujew, który ukończył studya akademli wojskowej michałowskiej i w roku 1877 przeciw Turcyi walczył. Inny Moskal Popow jest oficerem dopiero od roku 1878go, a dziś już dowodzi pułkiem całym. W roku 1877 brał udział w wojnie jako sierżant. Natomiast kapitan Kissow, komendant drugiego pułku piechoty, ma już 10 lat służby za sobą. Kapitanowie Dukow i Dleskow, dowódcy dwóch innych pułków piechoty, są kawalerami orderów św. Jerzego. Pessirow, Nikoforow, Dukow i Sarafów odbierali wykształcenie wojskowe w Rosyi, walczyli za nią przeciw Turkom. Dowódca drugiej wschodniej dywizyi, major Grujew służył w wojsku rosyjskiem, bił się zaszczytnie pod Szypką i Eskisagrą.

Tylko Petrunów, Luckanów i Kurcew, komendanci trzech pułków bułgarskiej konnicy, nie służyli w Rosyjskiem wojsku. Najstarszy ze wzmiankowanych tu oficerów liczy 35, najmłodszy 27 lat wieku. Prawie wszystkie kompanie prowadzone były przez podoficerów.

Są to naturalnie (?) prawdziwi Bułgarzy, a Rosya otworzyła im już swe akademie przed rokiem 1877ym. Nareszcie główny dowódca konnicy bułgarskiej jest Niemiec, Binder, dawniejszy pruski oficer, który się przezwał Binderowem.

Otóż to „narodowe" wojsko bułgarskie! Takim ludziom wszystko jedno, ile krwi bułgarskiej przeleją, byle tylko carat miał z tego pożytek i chwałę.

Artur Spitzer. Dnia 25. listopada 1885 roku o godzinie 10 i 20 minut przed południem wysłał p. Artur Spitzer z Czerniowiec do poczty tarnowskiej następujący telegram: „Dort erliegendes sendet mit postwendend Hotel Adler Czernowitz". Nieszczęście chciało, że odwrotną pocztą paczki nie wysłano — dla czego? niezawodnie poczta wyjaśni; ale oto ten sam pan dnia 27. listopada b. r., pisze groźną notę do poczty tarnowskiej z powodu owego spoźnienia, a między inemi tak się wyraża: „Was eine ganz gewöhnliche polnische Schlamperei ist und können sie sich nur schämen", zaś pakiet każe sobie wysłać do Buczacza. Poczta tarnowska odesłała akt ten do dyrekcyi z wnioskiem, by wdrożyć dochodzenie przeciw owemu panu, czy się zaś tak stanie, nie wiemy; z naszej strony musimy zwrócić uwagę na jedną rzecz. Oto Spitzer jest niezawodnie ajentem handlowym może nawet zagranicznym. Interesanci tedy galicyjscy mający z nim do czynienia, jeżeli szanują godność kraju i jego instytucyj, powinni dać uczuć arogantowi całe zuchwalstwo jego postępku i zerwać z nim wszelkie związki. Inaczej postąpić byłoby bezcharakternością. Aby się taki Spitzer przekonał, co to jest „polnische Schlamperei", prosimy wszystkie polskie pisma o powtórzenie niniejszego doniesienia, biorąc na siebie wszelką odpowiedzialność za prawdziwość faktu.

(Kurjer lwowski)

„Jedność" w Paryżu. Od p. Jana Napieralskiego z Paryża odbiera „Dziennik poznański" pismo następujące:

Paryż 3. grudnia.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pospieszam jako prawdziwy przyjaciel naszej młodzieży podzielić się wiadomością z wami, że ziomkowi naszemu panu Stanisławowi Esmanowi, poznańczykowi, bratankowi ś. p. Józefa Esmana, mego drogiego towarzysza z r. 1846—48, udało się nareszcie po długich, mozolnych a wytrwałych zabiegach i usiłowaniach zjednoczyć tutejszą naszą młodzież, przebywającą w Paryżu bądź przymusowo, bądź dobrowolnie, przez zawiązanie Towarzystwa „Jedność!"

„Jedność" ma być żywym obrazem tyle sympatycznego naszego poznańskiego Towarzystwa „Stella", a oprócz w całości przyjętych ustaw tegoż Towarzystwa, „Jedność" zajmować się będzie niesieniem pomocy naszej podupadłej lub w chorobie pozostającej młodzieży tutejszej, jak również będzie pośredniczyć bez wynagrodzenia pomiędzy chlebodawcami a pracownikami wszelkich gałęzi pomiędzy krajem, a Paryżem i odwrotnie.

Zarząd „Jedności" tworzą: prezes p. Stanisław Esman, profesor, poznańczyk; sekretarz p. Kazimierz Maksymilian Pol, krakowiak, urzędnik banku dyskontowego; skarbnik p. Henryk Krochmalski, warszawianin, tapiceri kontrolor p. Eugeniusz Bronikowski, poznańczyk, przemysłowiec tutejszy, który jest zarazem głównym i pierwszym założycielem fundatorem „Jedności", wpłaciwszy gotówką sto franków i zobowiązawszy się zaopatrzyć „Jedność" odpowiedniemi pieczęciami i materyałami piśmiennemi. Takich obywateli jak najwięcej, a nie zginiemy!

Młoda „Jedność" może śmiało liczyć na początek na 100 członków rzeczywistych czyli czynnych, a prawdopodobnie z proszeni z wszystkich trzech zaborów naszej ukochanej Ojczyzny członkowie honorowi nie odmówią jej swego odpowiedniego poparcia. — Tyle na dzisiaj.

Budowa drogi żelaznej z Kołomyi przez Peczeniżyn do Słobody rungórskiej rozpocznie się z wiosną. Przygotowawcze plany wyrabia inżynier p. Rzepka. Koncesyę na tę budowę otrzymali pp. Stanisław Szczepanowski i spółka. Kolej pójdzie od dworca po za magazynem kolejowym obok dystylarni pp. Fibicha, Stawiarskiego i spółki przez ulicę Sniatyńską około kościoła rzymsko-katolickiego do rynku, na którym będzie stacya, następnie ulicą Sobieskiego około komuny i cerkwi do mostu na Prucie i obok drogi bitej do dystylarni p. Szczepanowskiego w Peczyniżynie, a następnie do kopalni nafty w Slobodzie.

Zawiązany komitet w Kołomyi pomocy wygnańcow z Prus pomieścił dotąd na posadach przy fabrykach rzemiosłach osób 20. Obecnie żodna z tych ofiar nie jest bez zajęcia

Na dzień 9 Grudnia b. r. zawezwani zostali do Wiednia prezes towarzystwa naftowego p. August Gorayski, tudzież pp. Sanisław Szczepanowski i Dr. Mikołaj Fedorowicz na ankietę w Ministeryum skarbu, przedmiotem której będzie sprawa reformy podatku naftowego.

W celu postawienia pomnika znanemu pisarzowi Dominikowi Magnuszewskiemu, zmarłemu w Gwoźdźcu zawiązał się komitet pod prezydencyą prof. Waigla zastępcą tegoż jest Ryszard Łabaj.

Szkoła garncarska w Kołomyi liczy obecnie 11 uczniów. Szkoła ta zasługuje na poparcie kraju i ma wielką przyszłość, gdyby była należyta materyalna pomoc.

O ile z pism publicznych dowiedzieliśmy się, jeszcze w miesiącu lipcu b. r., komisya przemysłowa przyznała do końca bieżącego roku subwencyę w kwocie 600 złr.; dotąd jednakże szkoła jej nie otrzymała. Z tych samych źródeł mieliśmy wiadomość, że szkoła z początkiem 1886 r. ma być przeniesioną na etat krajowy.

Istnienie dotychczasowe szkoły zawdzięczyć należy jedynie profesorowi Krycińskiemu i Karolowi Słowickiemu garncarzowi, gdyż od 2-ch lat żadnego nauczyciela ani z ramienia rządu ani Wydziału krajowego przy szkole niema.

MAGAZYN

HENRYKA MÜLLERA

we Lwowie ulica Halicka liczba 6.

Poleca na podarunki na Gwiazdkę zabawki dla dziatek

500 lalek z masy kamiennej z włosami nie do rozbicia sztuka po 55, 70, 80 ct. 1 zł. do 6 zł. **300 lalek** z własnej fabryki w kostiumach narodowych od 50 ct. do 10 zł. **Zabawki** pomysłu Froebla, wszelkie dary i gry towarzyszkie sztuka od 30 ct. i wyżej. **Gospodarstwa**, polowanie, drób, naczynia kuchenne, serwisy, żołnierze, budownictwa od 15 centów do 6 złr. **Konie na kółkach**, karetki, osiołki, barany, krowy, welocypedy od 20 ct. do 10 zł. **Instrumenta** jako to: trąbki, skrzypce, katarynki, bąki grające harmoniki od 20 ct. do 5 zł. **Zwierzęta** same biegające, myszki pieski, sztuka od 50 ct. do 10 złr. **Bilarki**, fortunki, kręgielki — sztuka od 1 zł. do 10 złr. **Najnowsze budowanie** prawdziwymi kamieniami od 70 ct. do 10 zł. **Konie na biegunach** dla dziatek wieku od 2 lat do 8 lat — sztuka od 4 złr. do 10 zł. **Latarnie magiczne** od 1 zł. 30 ct. do 15 zł.

Główny skład dla Galicyi

Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą.

Cennik na żądanie franco.

HANDEL

ANDRZEJA LANGNERA

we Lwowie,

Rynek L. 9, (arcybiskupia kamienica),

poleca

WYBORNĄ HERBATĘ

w odzielnym lokalu trzymam tylko w najlepszych gatunkach sprowadzoną wprost przez najznakomitsze firmy, do tej polecam

MASŁO ŚMIETANKOWE

codziennie świeże.

Również otrzymać można w moim handlu **mąkę** z najlepszych parowych młynów, jakoteż **krupy**, **kukurudziankę**, dobry **bulion** dworski ze zwierzyny, dobre zdrowe **wina** oryginalne węgierskie, austryackie i **cognac** kuracyjny. (14) 3—3

NA GWIAZDKĘ.

LWOWIANKA

DLA WSZYSTKICH

KALENDARZ HUMORYSTYCZNO-ILUSTROWANY

NA ROK

1886

wyszedł z druku i jest do nabycia

we wszystkich księgarniach.

Cena egzemplarza 30 centów.

Ces. król. uprzyw.

Rafinerya Spirytusu

FABRYKA RUMU, LIKIERÓW I OCTU

JULJUSZA MIKOLASCHA

we Lwowie

poleca (6, 4—∞)

Spirytus najczyściejszy

dla fabryk **Likierów** i do fabrykacyi **Perfum**, dla pp. Aptekarzy i t. d.

ROSOLISY NAJPRZEDNIEJSZE, WÓDKI MOCNE POLSKIE i t. d.

wszystko po cenach umiarkowanych.

CHEMICZNE LABORATORYUM

aptekarza i chemika

ADOLFA MUSSILA

WE LWOWIE przy ulicy KAROLA LUDWIKA l. 7.

Urządziwszy specyalne i jedyne we Lwowie publiczne Laboratoryum chemiczno-analityczne, przyjmuję prócz rozbiorów sądowych od władz politycznych — także wszelkie prywatne rozbiory chemiczne jak: badania podejrzanych środków spożywczych i napojów, wód mineralnych, nafty, ziemi ornej i t. p. przedmiotów.

Wyrabiam zaś i utrzymuję na składzie wszelkie środki **toaletowe** i **perfumerye** jakoteż między innemi:

	zł. ct.
Benzoe do mycia . .	—.15
Benzol do czyszczenia plam .	—.10
Brylantyna . . .	—.50
Glyceryna czysta od . .	—.10
„ toaletowa . .	—.40
Flakoniki do perfum . .	—.
Gąbki toaletowe od . .	—.35
„ zwykłe do mycia od .	—.10
Grysek migdałowy . .	—. 5
Kadzidło królewskie od .	—. 5
Mączka ryżowa czysta . .	—.
Mentyna do ust . .	—.40
Miętowa **esencya** do ust .	—.40
Mydło glycerynowe od . .	—.10
„ toaletowe . .	—.
„ ziołowe . . .	—.
Ocet toaletowy ! . .	—.
„ ziołowy przeciw poceniu się	—.50
Papierki do kadzenia po .	—. 2
Patchouli od . . .	—.10
Pasta do zębów . . .	—.35

	zł. ct
Perfumy w różnych zapachach wyrobu własnego i francuskiego od	—.25
Pierścionki na nagniotki .	2 i —.3
Plomba do zębów pudełko .	—.40
„ do zębów pojedyncza .	—. 5
Pomada chinowa . .	—.
„ roślinna i kwiatowa .	—.
Proszek dalmatyński przeciw owad.	—.20
Balonik do rozpylania w proszku	—.30
Proszek roślinny do zębów	20 i —.35
Puder do twarzy biały, różowy i szam.	.50
„ większe pud. z łabędzikiem	.—
Puszki łabędziowe . .	—.
Rozpylacze do perfum	od 20 do 2.50
Saszetki do bielizny .	25 i —.70
Szczoteczki do zębów do	25 —.40
Woda ateńska do włosów .	—.70
„ kolońska . .	30 i —.50
„ konwaliowa do twarzy	1. —.
„ do ust . . .	—.50
Trócioczki do kadzenia .	.—

Wyłączny wyrób : Mydeł dziegciowych Dr. Bergera

przeciw wypryskom skórnym, piegom i plamom na twarzy, sztuka 30 ct.

A. Mussil,

aptekarz, chemik sądowy etc.

Fabryka wyrobów ceramicznych

(11, 2—3) **w Glińsku — poczta Żółkiew.**

poleca swoje wyroby



a mianowicie:

Piece kaflowe

rury do drenu

jako też:

dachówki

glinę ogniotrwałą

Zamówienia przyjmuje **ARNOLD WERNER**

we Lwowie.

SKŁAD MEBLI

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług (4. 4—∞)

wzorów francuskich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej.

Zimne i gorące

ŚNIADANIA

oraz 17 3—

wyborne zawsze świeże

Piwo pilzneńskie litra 34 ct., flaszka 17 ct. **Piwo lwowskie marcowe** litra 20 ct, flaszka 10 ct. **Piwo bawarskie Culmbach. Porter angielski, Wina** i t. p. poleca

HANDEL DELIKATESÓW

ST. WOJCIECHOWSKIEGO

Lwów, ulica Cherążczyzna.

Franciszek Południewski

WE LWOWIE

przy ulicy Halickiej pod liczbą 50

poleca swój 1—2

SKŁAD i PRACOWNIĘ

OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności i łaskawym moim Odbiorcom, iż zmieniwszy lokal, począłem wyrabiać obuwie

damskie i dziecinne z najlepszych materyałów

po umiarkowanych cenach.

SKŁAD PAPIERU,

przyborów do pisania i rysowania

i

RAM

do

OBRAZÓW

Jan Bromilski

WE LWOWIE,

ul. Karola Ludwika L. II, róg ul. Sykstuskiej.

Wyłączny

SKŁAD KOMISOWY

ksiąg rachunkowych

i kopiowych

F. ROLLINGERA

we Wiedniu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.